

S. J. IMBER



ASY
CZYSTEJ
RASY



S. J. IMBER / ASY CZYSTEJ RASY

Stanisławowi Holsztyńskiemu
wyświadczyć

S. J. Imber

Recht's, 22/10.34.

Kop. archiwalny IBL

S. J. I M B E R

ASY CZYSSTEJ RASY

INSTITUT
BADAŃ IOWYCH PAN
BIBLIOTEKA
80-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-85

KRAKÓW 1934
BIBLIOTEKA S. J. IMBERA



22.040

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

<http://rcin.org.pl>

DROGIEJ PAMIĘCI
NIEODŻAŁOWANEGO PRZYJACIELA
MARCELEGO LEONARDA KRAJEWSKIEGO
POLEGŁEGO ZA WOLNOŚĆ POLSKI
W BITWIE POD LASKAMI
22 PAŹDZIERNIKA 1914 R.



Prace, zawarte w tej książce, były uprzednio drukowane w krakowskim „Nowym Dzienniku“ i lwowskiej „Chwili“. We wstępie do cyklu p. t. „Bibljja Chama“ zapowiadam jeno wybór „co najprzedniejszych kwiatków“ z „dzieła“ Rolickiego — w trakcie pracy jednak zdołałem odpowiedzieć na wszystkie zasadnicze zarzuty oraz zdemaskować wszystkie poważniejsze fałsze, jakich dopuszcza się ten „historjozof“.

Artykuł p. t. „Rekapitulacja, czy kapitulacja?“, napisany w styczniu 1930 jako replika na „Parę słów odpowiedzi“ K. H. Rostworowskiego, ogłaszam tu poraz pierwszy. Nie drukowałem tej repliki wnet po napisaniu jej, gdyż ogarnięty odrazą do atmosfery, rodzącej potrzebę takich polemik, straciłem nagle ochotę do kontynuowania dyskusji. Łudziłem się ponadto nadzieją, że ataki podobne przeminą bez silniejszego echa. Rozwój wypadków i coraz wzmagająca się nagonka antysemitcka przekonały mnie później o nieodzownej konieczności przeciwstawiania się niecnej kampanji. Z biegiem czasu przyszło mi odpierać szereg ataków żydożerczych, wobec których spotkanie z tak do stojnym przeciwnikiem, jak autor „Niespodzianki“ stało się niemalże miłym wspomnieniem.

We wszechświatowej walce z antysemityzmem od cinek polski jest pozycją wielkiej wagi. Zdecydowana defenzywa jest tu twardym, świętym obowiązkiem.

Obowiązkiem wobec nas samych, obowiązkiem również wobec narodu, którego ziemię od wieków zamieszkujemy — narodu ostrzeżanego przez Twórcę „Legjonu“ w takich proroczych słowach:

*„Przystaną koło Ciebie Szatany,
złe moce koło Ciebie pojawią,
piersi żółcią goryczną zaprawią.
Pomnij wtedy, pomnij, że Noc idzie,
która małe, małoduszne schłonie,
gdy mogłeś stać w gwiazdnej koronie
na ciemnych błękitów szczycie.
Nie zechcesz upadać w odmęcie.“*

CO NAM I TOBIE, TUWIMIE...?

(Z powodu odczytu K. H. Rostworowskiego
p. t. „O sanację literatury polskiej“).



C O N A M I T O B I E , T U W I M I E . . . ?

*S z y w a ł a: W żydowskie przysięgi nie wierzę.
A b r a m e k: Szkoda.*

(Rostworowski: „Niespodzianka“).

Pan Karol Hubert Rostworowski zdaje się hołdować zasadzie, iż celem zwalczenia jednego Żyda, najlepiej jest w pierw powalić całe żydostwo „na obie łopatki“, a wtedy wraz z niem runie już i ów pojedynczy przeciwnik pochodzenia żydowskiego. Na oko wydawałaby się ta metoda nieco za uciążliwą i odwodzącą od celu. Jednakże starzy praktycy uważają ją za wypróbowaną w dochodzeniu różnorakiej prywaty na znienawidzonych przez się osobnikach krwi semickiej. I biorąc pod uwagę doświadczenie owych kaźdoczesnych „sanatorów“ tej lub owej dziedziny w ekonomicznem i duchowem życiu chrześcijańskich społeczeństw, cierpiących na „zażydzenie“, musi się dojść do wniosku, że metoda takiej walki sanacyjnej, mimo pozornej bezsensowości, zapewne posiada nie byle jakie walory.

Jeśli krzywda, rzeczywista lub urojona, jednego osobnika lub całej grupy „aryjczyków“ sama przez się jeszcze niedostateczne zazwyczaj posiada znaczenie dla szerszego ogółu, jeśli np. prywatne niezadowolenie talentów literackich pewnego rodzaju z powodu

rozkwitu talentów w rodzaju Tuwima nie jest samo przez się przekonywającą przyczyną do zohydzenia tych ostatnich w smaku i opinii publicznej — tedy nieprzedawnione pretensje, niewygasająca niechęć, pielęgnowana gorliwie nieufność szerokich mas chrześcijaństwa do ich odwiecznego „krzywdziciela“ są najwygodniejszym parawanem, z poza którego strzelanie do poszczególnych Żydów przybiera pozory uświęconego przez ogół ataku na żydostwo i żydowskość. Taki atak zawsze może liczyć na uznanie i usprawiedliwienie ze strony sporego odłamu społeczeństwa.

Podczas seansu hipnotyzerskiego byłem raz świadkiem następującej sceny: Oto hipnotyzer, uspiwszy kogoś z publiczności przez mamrotanie jakiejś tam formułki, podsunął zahipnotyzowanemu precudny bukiet z róż pod sam nos, wmawiając weń przytem, że to ścierka. Zahipnotyzowany ze wstrętem odwracał twarz od kwiatów i widać było, że odczuwa przykrą woń i że jest przepełniony odrazą. Następnie hipnotyzer podał mu najprawdziwszą ścierkę ze słowami: „A teraz ma Pan tu bukiet pięknych kwiatów“. I hipnozą otumaniony człowiek, z wyrazem zachwyty na uspionej twarzy wdychiwał woń owej ścierki.

Ów seans hipnotyzerski przypomniał mi się żywo podczas odczytu p. Rostworowskiego. Przy pomocy jednej drobnej formuły: „Judaitas ante portas!“ udało mu się wprawić większą część swoich słuchaczy w trans, w którym zmyślane cytaty z ksiąg biblijnych były przyjęte jako oczywiste prawdy, nedorzeczne

sądy o sprawach kultury i literatury były nagradzane hucznymi oklaskami, jako wzory paskudztwa zacytowane przepiękne utwory jednego z najbardziej utalentowanych poetów polskich wywołały pożądane przez prelegenta wrażenie niesmaku, obrzydzenia i oburzenia. Brakowało tylko, by p. Rostworowski odczytał jeszcze utwory któregoś ze „stuprocentowych“, „swojskich“ poetów ze swej własnej świty, co przez ową zahipnotyzowaną publiczność napewno by zostało przyjęte jako najwyższe objawienie sztuki rymotwórczej. Ale ten ostatni eksperyment pewnie odłożono do osobnych wieczorów podobnego typu.

Łożyskiem niebardzo dobrej woli i niewiele lepszej wiedzy płynął hałaśliwy a płytki nurt argumentacji p. Rostworowskiego. — Ten „Ezechiel polski“ (patrz „Głos Narodu“), choćby z tytułu tego swego dostojeństwa, powinien był wykazać nieco większe obeznanie z literaturą proroków i prawodawców izraelskich. Według niego Księgi Mojżeszowe zawierają nakaz, by „*miłować przyjaciół, a nienawidzić wrogów*“. Ciekawe, w którym też ustępie Starego Testamentu p. Rostworowski znalazł ten „nakaz“. Chyba że mu ktoś zdanie „*weahawta lereacha kamocha*“, co znaczy dosłownie: „*kochaj bliźniego, jak samego siebie*“, tak zgrabnie przetłumaczył na polskie. Dotychczas lepsi od p. Rostworowskiego znawcy Starego Testamentu jakoś nie natknęli się na ten nakaz „nienawidzenia wrogów“. Pocoby zresztą ktoś wydawał takie nakazy? Chyba, jeśli przyjmiemy, że Żydzi starożytni byli tak

pełni niebezpiecznego umiłowania wroga, iż prawodawcy musieli temu przeciwdziałać aż zapomocą nakazów... Ależ ostatecznie ani dawniej, ani dziś wyznawcy żadnej religji aż tak miłościwymi nie byli i nie są. Nawet miłość przyjaciół jeszcze mocno kuleje u wyznawców wszystkich szczytnych religij świata. Nie, panie Rostworowski, nienawiść do wroga jest „normalnem“ uczuciem, którego ani Żydom, ani nie-Żydom nie trzeba aż nakazywać.

P. Rostworowski podobną krzywdę wyrządza zresztą i Ewangelji, twierdząc w swym odczycie, że *„wychowanie młodzieży chrześcijańskiej w nienawiści religijnej do Żydów jest nieuniknione z powodu czytania przez nią Ewangelji“*. Znam kraje chrześcijańskie, w których zarówno Stary jak i Nowy Testament jest duchowym chlebem codziennym najszerszych rzesz i to od wczesnej młodości, a jednak tam w duszach nie wyradza się ta nienawiść religijna do „wrogów Chrystusa“, którą p. Rostworowski uważa za naturalną, usprawiedliwioną i nieuniknioną. Istnieją całe społeczeństwa, na wychowanie których czytanie Ewangelji, zawierającej szczytne nauki o miłości i przebaczeniu, całkiem inny wpływ wywiera. Jeśli u młodzieży p. Rostworowskiego czytanie Ewangelji jest równoznaczne z pielęgnacją nienawiści, tedy jest to napewno winą niegodnych wykładaczy i nauczycieli, a nie owej Nauki samej.

P. Rostworowski „stwierdza“ dalej, iż Księgi Biblijne nie posiadają żadnych opisów natury. Ostatecznie Księgi wszelkie powinny właściwie być osądzone na podstawie tego, co zawierają, a nie tego, czego w nich nie znajdujemy. Gdyby nawet w Biblii nie było tego mnóstwa opisów przyrody i porównań z zakresu tejże, jak **faktycznie** zawiera, jeszczeby te księgi nie małą wartość posiadały. Etyka, zawarta w nich, jest ich dostatecznym walorem.

Ale p. Rostworowski posuwa się aż do takiego absurdu, by twierdzić, iż „*nawet w Pieśni nad Pieśniami brak zupełnie porównań z natury*“. Co jak co, ale Pieśni nad Pieśniami Ezechiel polski chyba nigdy nie czytał. Gdyby bowiem powiedział, że w arcydziełach Mickiewicza brak „ojczyzny“, toby niebardziej oddalił się od prawdy, niż zarzucając brak porównań z przyrody temu poematowi, zawierającemu porównania takie niemal w każdym zdaniu.

Falszem jest również twierdzenie, jakoby starożytni Żydzi w swej palestyńskiej ojczyźnie byli głównie narodem handlarzy. Nawet niegruntowne powtórzenie sobie historii powszechnej, a choćby tylko Nowego Testamentu, wyprowadziłoby nowoczesnego proroka pewnego odłamu polskiego narodu z tego błędnego wyobrażenia o narodzie żydowskim z epoki pierwszych proroków świata, proroków, widzących szczęście ludzkości pod znakiem pługa i lemiesza.

A twierdzenie, że dla dzisiejszego Żyda „*także je-*

szcze“ sklep jest „rajem“, jest niemniej dziwnym i niemniej złośliwym wymysłem. Gdyby tak panowie Rostworowscy wiedzieli, jak gorąco marzą i jak gorączkowo usiłują Żydzi wydostać się z tego „raju“ do innych, niestety zamkniętych dla nich dziedzin zatrudnienia!

P. Rostworowski tego oczywista nie wie. Wszak w jednym ze swych dzieł nawet jednego z apostołów zupełnie bezpodstawnie przedstawia jako byłego sklepikarza. Ta transformacja Judasza z Karjotu jest zupełnie zbędną „poetyzacją“. Duszę sprzedawczyka można sobie doskonale wyobrazić i u kogoś, kto nigdy w sklepiku nie kupczył. I naród polski, ten Chrystus Narodów, został zaprzędany nie przez zawodowych kupczyków za owym nieszczęsnym progiem, na którym podeptana legła wielka miłość ojczyzny Tadeusza Rejtana.

Z prawdą mija się też twierdzenie p. Rostworowskiego, jakoby żydowska religja marzyła o podboju świata. Ekskluzywność jest charakterystyczną, nie wiem: zaletą, czy wadą, żydowskiej religji. Nawet w czasach, gdy naród żydowski zawojowywał obce plemiona i miał wszelką władzę nad niemi, nigdy nie pokusił się o narzucanie im swej religji. Nie narzucono jej nawet niewolnikom.

Pieniący się potok argumentacji p. Rostworowskiego przynosi dalej cały szereg wodorostów myślowych z zamulonego dna jego poglądów na takie kwe-

stje, jak walory i zasady różnych kultur, wpływy rasowe na ukształtowanie się owych kultur, rola języka w literaturze, istotne i nieistotne walory literackie, i — quod erat demonstrandum — niebezpieczeństwo duchowych i emocjonalnych pierwiastków żydowskich dla literatur narodów chrześcijańskich, a w szczególności dla literatury polskiej.

„Stwierdza“ więc, że cała cywilizacja Europy jest właściwie „rzymską“ i przeto obcą ludziom semickiego pochodzenia. Zapomina, czy też nie wie, że istotną wartość owej rzymskiej, a raczej grecko-rzymskiej kultury stanowi pierwiastek wschodni, pierwiastek serdecznej i duchowej kultury Biblii i Nowego Testamentu, który przez szczęśliwy zbieg okoliczności znalazł na terenie państwa Rzymskiego ów punkt archimedesowy, skąd udał mu się podbój coraz większych obszarów świata. Spiritus movens owej kultury „grecko-rzymskiej“ to stanowczo nie duch Horacego (zresztą także Żyda), nie duch pogańskiej mitologii, nie poematy Homera, lecz z Ziemi Świętej idący Duch Monoteizmu i miłości bliźniego. P. Rostworowski załamuje ręce nad tem, że do tej współczesnej kultury „rzymskiej“ wdzierają się kultury Wschodu i Afryki, a więc kultura murzynów, Żydów a także i rosyjska, którą nie wiem z jakich przyczyn zalicza do „kultur Wschodu“. (Fakt, że kilku Żydów odgrywa ważną rolę w politycznych wypadkach w Rosji nie przemienia chyba tego wielkiego narodu słowiańskiego w naród wschodni). I jakżeż tu wytłumaczyć panu R., że różne kul-

tury nietylko „wdzierają się“ do ogólnoeuropejskiej kultury, lecz że na ich pniu właśnie wyrósł kwiat tejże, a żydowska kultura da się odkryć już u samych jej korzeni.

Nie wypada coraz odsyłać starszego człowieka i to proroka w swoim narodzie do powtórki historii, więc może proroczy duch przyjdzie p. Rostworowskiemu z pomocą i wskaże mu, co można wyczytać w każdym podręczniku historii kultury. Może wskaże mu na rolę poezji starożydowskiej, Księgi Ruth, Psalmów, Pieśni nad Pieśniami, całej Historji biblijnej oraz z żydowskiego ducha również powstałych Ksiąg Nowego Testamentu, z których tworząca się kultura Europy soki czerpała i czerpie. Może mu też duch ten ujawni niezrównaną piękność religijnych pieśni murzynów amerykańskich, odsłaniających śnieżną biel duszy i żar najwyższych uniesień religijnych u tych czarnoskórych neofitów chrześcijaństwa. Wszak owe „Negro Spirituals“, według wytrawnych znawców, należą do najoryginalniejszych i najbardziej wartościowych twórców kultury amerykańskiej.

I może p. Rostworowski zrozumie, że żadne źródło nie jest niegodne zasilania strumieni kultur, przepływających ludzkość, oraz że męty wód nie w źródłach początek swój mają.

Na razie jednak p. Rostworowski nie rozumie tego. Zdaje mu się, że numerus clausus w literaturze, w sztuce, w kulturze wogóle da się tak samo przeprowadzić, jak w innych dziedzinach. Sądzi, iż tutaj również wystarczy hasło „Precz z Żydami!“, by na szerszą

skalę moc przeprowadzić zbożną pracę odżydzenia. Dla poparcia tego hasła posuwa się do aż tak śmiałego twierdzenia, jak to, iż „*w twórczości literackiej język jest najmniej ważną rzeczą*“; że jedynym kryterjum przynależności twórcy do tej lub owej literatury jest duch, z którego wywodzi się jego twórczość i pochodzenie poety, będące punktem wyjścia dla jego mentalności. W ferworze dowodzenia tej niesamowitej „prawdy“ dochodzi p. Rostworowski do twierdzenia, że „*nigdy z pod strzechy chaty nie wyjdzie poeta, któryby zrozumiał i wyrazić zdołał dusze tych z pałaców, ani na odwrót*“.

Wykazał p. Rostworowski w tym wypadku zadziwiająco niepamięć własnej twórczości. Bo oto sam powiada w zaśpiewie do „Niespodzianki“, że

*„...ten komu domem świąty,
Nie widzi zbytnej różnicy
Między izbą komornicy
A taką olbrzymią salą,
Gdzie się lamp tysiące palą — —
On zajrzał do własnej kuźni,
W niej kowali nie rozróżni...
Więc zechciejcie w tej godzinie
Zapomnieć o wsi, o mieście,
A myślami się przenieście
W tajemniczą głąb człowieka.
Co różnie się przyobleka,
Lecz pomimo tych różności
Jest człowiekiem z krwi i kości.“*

Jeśli zaś swych własnych poetyckich słów nie pamięta i w tak rażący sposób kłam im zadaje, to już nie możemy się dziwić, że wyleciała mu z pamięci

twórczość całego szeregu poetów zarówno polskich, jak obcych, będąca dowodem niedorzeczności teorii o „chacie i pałacu“. Szekspir, odzwierciedlający w swych dramatach dusze mocarzy i ducha pałaców z tą samą genialnością, jak dusze maluczkich i ducha, panującego pod najskromniejszą strzechą; hrabia Tołstoj, rozumiejący chłopą może lepiej, niż swą „szlachetną“ brać; Marja Konopnicka, szlachecka córka, obsiewająca zagon poezji polskiej najcudowniejszem ziarnem miłości i zrozumienia dla tych z pod strzechy; Orzeszkowa i jej szlachetne zrozumienie doli i duszy mieszkańców ghetta polskiego; Wyspiański, mieszczkański syn Krakowa, w którego poezji królewskie dusze dawnej mocarnej ojczyzny prześwietnie zmartwychwstały; Reymont, pono nie z Borynowej chaty ród swój wywodzący, — ileż więcej przykładów potrzeba, by przekonać p. Rostworowskiego, że spiritus flat, ubi vult?

* * *

Ale wróćmy do niemniej niedorzecznej teorii o języku, twierdzącej, iż język jest najmniej ważną „rzeczą“ w twórczości.

Sam fakt, że tłumaczenie arcydzieł poetyckich z jednego języka na drugi nigdy nie udaje się bez reszty, bez uszczerbku dla ducha danego utworu i jego oryginalnego piękna, sam ten fakt dowodzi, iż język jest nie „najmniejszą rzeczą“ w twórczości poetyckiej, lecz że wraz z treścią i formą stanowi sui generis Tróję

Świątę Tworzenia, w której spełnia rolę Wykonawcy i Wyraziciela. Język jest namaszczoneym Wysłannikiem, a wypieranie się go jest niegodne apostoła Poezji.

Jeśli zaś w samej twórczości język jest jednym z kilku zasadniczych elementów, to przy określaniu przynależności obywatelskiej jakiegoś twórcy do tej lub owej literatury jest on jedynym kryterjum. Gdybyśmy od tego kryterjum odstąpili, tedy chyba historia literatury całego świata musiałaby być nanowo pisana i to nie ku ogólnej ucieście, a już najmniej ku ucieście tych, którzy Żydom różnych bogactw zawidzą. Gdyby pochodzenie miało być wytyczną w uobywatelnianiu pisarzy w literaturach, tedy Polska naprzykład zrobiłaby „doskonały interes“ na wydostaniu od Anglików Józefa Conrada, ale musiałaby „zwrócić“ Niemcom Wincentego Pola, Czechom Leopolda Staffa, Rusinom Zaleskiego, a Żydom Juljana Klaczkę, W. Feldmana, Langego, Bałuckiego, Jellentę, Tetmajera, Boy'a, Korczaka, Askenazego, Jana Stena, Ortwina, Kleintera, Nussbaumów, Biegeleisena, Peipera, Napierskiego, Leśmiana, Słonimskiego, Brunona Jasińskiego, Winawera, Wittlina, Broniewskiego i last not least Tuwima, prototyp „żydowskości“, któryto takiego stracha napędził p. Rostworowskiemu i jego kosanatorom literackim.

Gdy zważymy, że żydowska literatura oprócz takich asów, odzyskanych od Polaków, jeszczeby się wzbogaciła przez odebranie Niemcom Heinego, Boer-

nego, Pawła Heysego, Gustawa Falke, Wassermana, Kellermana, Schnitzlera, Elsy Lasker Schöler, L. Fuldy, Holitschera, Beer-Hoffmanna, Hoffmannstala, Altenberga, Zweigów, Werfla, Feuchtwangera, Broda, Kerra, Baba, Emila Ludwiga, Rathenaua, Momberta, Bernharda, Hardena, Krausa, Ehrensteina, Wolfensteina, Sternheima, Saltena, Doeblina i całego szeregu innych, bez których współczesna literatura niemiecka skurczyłaby się do niepoznania, — gdy doliczyć do tego takich pisarzy, jak Untermeyer, George Jean Nathan, Joseph Hergesheimer, Maxwell Bodenheim, James Oppenheim, Ludwig Lewison, Douglas Goldring, Edna Ferber, Fannie Hurst, Michael Gold i wielu innych z literatury amerykańsko-angielskiej, oraz Disraeliego, Zangwilla, Sassoon i resztę Żydów z brytyjsko-angielskiego piśmiennictwa, gdy nie zapomnimy odebrać na rzecz żydowskiej literatury Jerzego Brandesa od Duńczyków, Kissa, Molnara, Biro i t. d. od Węgrów, gdy wcielimy ponadto do literatury żydowskiej całą tę grupę pisarzy żydowskiego pochodzenia, ożywiająca nowoczesną Francję literacką, jeśli powyszukujemy Żydów z literatury rosyjskiej, gdzie ich przecie nie brak, oraz ze wszystkich innych literatur, tedy wraz z bogatą literaturą starohebrajską i młodohebrajską, oraz wcale okazałą literaturą w języku żydowskim, piśmiennictwo żydowskie naprawdę będzie przodowało wszystkim innym. Do takiej literatury żydowskiej musielibyśmy, notabene, zaliczyć także Księgi, czczone przez cały świat chrześcijański, jako święte, a pisane przez Żydów.

Ale na takie przewartościowanie i na taką segregację wcale się nie zanosi. W Ameryce uważają Syryjczyka Khalil Gibrana, Japończyka Yone Noguchi, murzyna Fentona Johnsona oraz wielu innych murzynów, piszących po angielsku, za amerykańsko-angielskich poetów. Mają oni to samo prawo obywatelstwa w piśmiennictwie tem, jak Polki Marja Zatureńska lub Winia Delmar, jak rozliczni twórcy pochodzenia włoskiego, francuskiego, hiszpańskiego lub żydowskiego. A to jedynie na podstawie języka, w którym tworzą swe dzieła. Na tej też tylko podstawie słynie Józef Conrad w całym świecie jako pisarz angielski, a nie polski, a Yeats, Shaw i inni synowie wrogiej Anglikom Irlandji zbierają laury w literaturze angielskiej. Na tej podstawie zaliczają Maeterlincka do literatury francuskiej, choć jest Flamandczykiem. Na tej podstawie Azjata Mohammed Essad Bey jest uważany za pisarza niemieckiego, a Jelisaweta Żirkowa, Rosjanka z urodzenia, która nauczyła się hebrajskiego języka, wywędrowała do Palestyny i pod pseudonimem Eliszewa od lat pisuje piękne poezje w języku odrodzonego żydostwa, jest zaliczana do literatury nowohebrajskiej.

Nie, na podstawie tej kruchej teorii językowej stanowczo nie uda się p. Rostworowskiemu wyrugować Żydów z literatury polskiej, jak nie uda mu się na podstawie teorii o wpływie ducha rasy zwalić rzeczywistych lub urojonych win poszczególnych Żydów lub wychrztów, piszących po polsku, na barki żydostwa całego.

Nawet gdyby miał rację p. Rostworowski, twierdząc, iż to, co ci panowie tworzą, jest szkodliwe dla ducha polskiego i gdyby prawdą niezbitą było też, że twórczość ta nosi jakieś specjalne piętno „żydowskości“, to jeszcze naród żydowski jako taki nie może w żaden sposób być obarczony odpowiedzialnością za tę działalność jednostek, odciętych od niego ideowo i socjalnie w zupełności i nie mających od niego żadnego reprezentacyjnego pełnomocnictwa.

Ale p. Rostworowski tej racji wogóle nie ma.

Wyszukuje on w twórczości Tuwima, będącej zresztą w tym wypadku tylko pars pro toto, cztery kardynalne cechy, które rzekomo mają być rdzennie żydowskie, — a szkodliwe i wrogie duchowi „aryjskiemu“, duchowi polskiemu. A więc: utyli-taryzm, pasjonalizm, senzualizm i rewolucjonizm, — oto te cztery djabły żydowskie, które wypędzić należy z poezji polskiej i wogóle chrześcijańskiej. Dla ilustracji p. Rostworowski przytoczył cztery utwory Tuwima, z których każdy jest nawiedzony przez jednego z tych złych duchów.

Na dowód i odstraszący przykład „*utilitaryzmu*“, co u p. Rostworowskiego ma określać „*brak umiłowania przyrody oraz natchnienie, płynące z dziedziny handlu*“, zacytowany został wiersz, w którym Tuwim dopuszcza się horendalnego czynu, używając kilku porównań, odbiegających daleko od schematu sielskiej anielskości, będącej, zdaje się, jedyną szosą, po której p. Rostworowski pozwala ha-sać pegazowi polskiemu.

A oto ten straszny, ten strasznie żydowski wiersz w całości:

ZAPACH SZCZĘŚCIA.

*Wtedy paloną kawą pachniało w kredensie,
A zimne, świeże mleko, jak lody, wanilją.
Kiedy się, mrużąc oczy, orzeszynę trzęsie,
Po gałęziach w olśnieniu pędzi liści miljon.*

*Żywiołem zachłyśnięty, zziąjany w rozpędzie,
Ileś pokrzyw posiekał, ile traw stratował!
A kijem obtłukując szyszki i żołędzie,
Ileżeś mil po drzewach malpio przecwałował!*

*I wszystko to w ognistej pamięci dziś błyska,
Ciska się małe, szybkie, gorąco, daleko...
I szczęście pachnie kawą. I chłoniesz je zbliska,
A chłód w pokoju sączy waniljowe mleko.*

A więc kawa, pachnąca w kredensie i pachnąca „jak szczęście“, oraz mleko „waniljowe“, to są te isticie żydowskie, niearyjskie, dalekie od natury(!) porównania, jakimi zasłużył sobie Tuwim na proroczy gniew p. Rostworowskiego i na małołkowany śmiech większej części jego audytorjum. To i jeszcze cytat z innego wiersza Tuwima, gdzie mowa o kobiecie, „pachnącej mydłem migdałowem“.

Że nawet i w tym inkryminowanym wierszu aż zielono od „przyrody“ — uszło baczości zarówno p. Rostworowskiego, jak jego publiczności.

I na podstawie takich oto „dowodów“ stwierdza się niezbitcie, że „poezja Żydów wogóle nie zna umiłowania przyrody“, że „sklep był zawsze rajem dla Żydów“ i że z zakresu tego rajy porówna-



nia swe biorą poeci pochodzenia żydowskiego. Szkoda, że przy tej sposobności zapomniał p. Rostworowski o Tuwima wierszu p. t. „*Matematyka*“, lub o wierszu A. Langego p. t. „*Cyfra i Słowo*“. Idealizacja Cyfry w tym utworze byłaby wysmienitym dowodem tejże samej teorii, boć sklep nie jest jeszcze zupełnym rajem bez Ideału-Cyfry...

I gdyby p. Rostworowski był po stronie tych, co twierdzą, iż Mickiewicz też od Żydów pochodził, tedyby miał doskonałą broń przeciw niemu w owem nieszczęsnem „czterdzieści i cztery“, które wraz z „*Powrotem Taty*“, owej balladzie o kupcu, niechybnie wszak świadczy o zgoła niearyjskich skłonnościach. („Niearyjskimi“ są te skłonności zresztą tylko w pojęciu niektórych, do handlu mniej szczęśliwą rękę mających narodów. Anglicy, Niemcy, Holendrzy, Amerykanie i inne jeszcze narody „aryjskie“ odznaczają się wcale pokaznym talentem i zamiłowaniem do handlu, co ich zresztą ani ośmiesza, ani poniża, ani pod żadnym względem na złe im nie wychodzi).

Ale jeśli p. Rostworowski przeczytał i inne rzeczy Tuwima, to chyba musiał zauważyć, że u tego poety stosunkowo nie mniej znaleźć można „przyrody“, niż u wszystkich nieżydowskich poetów w nowszej poezji polskiej (choć i bez tego można być wielkim i wysoce wartościowym poetą). Porównania zaś „utylitarystyczne“, których zresztą Tuwimowi nie brak i w mocniejszym gatunku, niż niewinne mleko waniłkowe, znajdujemy u wszystkich bez wy-

jątku nowoczesnych poetów rdzennie polskich, a to z tej prostej przyczyny, że nowoczesna poezja zarówno w Polsce, jak i gdzieindziej jest w wysokim stopniu urbanistyczna. Jeśli więc Tuwima porównania często gęsto wkraczają w sfery od sielsko-anielskiej „przyrody“ odbiegające, niekoniecznie należy w tem dopatrywać się wpływu pokutującego w poecie ducha żydowskiego, jeno wpływu życia i doświadczenia wielkomiejskiego, przemawiającego przez wiersze tego poety zarówno jak przez poezję Staffa, Wierzyńskiego, Iłakowiczównej, i wielu innych, z żydostwem, sklepikarstwem i t. d. nic wspólnego nie mających.

A może p. Rostworowski sądzi, że handel nierogacizną zawiera pierwiastki, bardziej ducha uszlachetniające i bardziej poetyczne, niż naprzykład handel korzenny? Bo oto śpiewa poeta szczeropolski tak:

ŚWINIARZE.

*...Bycze karki jak ćwikła czerwone,
(Prędzej czy później pewnie ich szlag trafi).
Śmieją się, gęsto spluwają na stronę —
Wszyscy świniarze z tej samej parafji.*

*Jeden se portki podciągnął w rozkroku
Pod kubrak w świńskiej poplamiony jusze —
Ów z przymrużeniem chytrem w lewem oku
Drugiego dłonią potracił w podbrzusze.*

*Ten wyjął sakwę: czarnemi pazury
Rozsuptał guzy kolorowych szmatek —
Na dłoń, jak bochen ogromną kładł z góry
Sztukę po sztuce — odliczał zadatek — —*

(J. A. Gałuszka.)

Jest w tem wprawdzie sporo sielskości, ale anielskości jakoś nie mogę się dopatrzeć, a porównania i obrazy bezsprzecznie nie ze sfer nadobłocznych pochodzą.

A oto inny wiersz „użyteczny“, też od poety-aryczyka pochodzący:

*Jestem jak szampański, doskonały,
Jak koniak mocny, jak likier soczysty,
Jak miód w szaleństwie słonecznym dostały
I wyskokowy, jak spirytus czysty.*

*Królestwo moje na całym jest świecie
I mój alkohol wszystkie pędzą czasy,
Znacząc na sercach, jak na etykietach,
Gwiazdami markę trunku pierwszej klasy.*

Gdyby przypadkowo nie Wierzyński, ale Tuwim był autorem tego utworu, p. Rostworowski z pewnością znalazłby w nim niezbity dowód wpływu ducha „szynkarskiego“ i miałby jeszcze jedno corpus delicti dla podtrzymania punktu „użyteczności“ w swoim oskarżeniu.

Tego nieszczęsnego „użyteczności“ dowodem ma też być kilka zwrotów Tuwima, w których pojawiają się tak znienawidzone przez p. Rostworowskiego i jego ideowych przyjaciół wyrazy, jak „złoto“, „szmaragd“, „perły“ i „aksamit“. A jednak nie urodził się jeszcze ten poeta polski, od Jana z Czarnolasu aż do Jana Lechonia, któryby pogardzał nazwami drogich kruszców i kamieni. Wszak w całej poezji polskiej aż oślepnąć można od tych wszystkich klejnotów i kosztowności, które polscy poeci tak rozrzutnie wysa-

dzać zwykli swe ryszunki stroficzne, od tych rubinów ust, szafirów oczu, perełek ząbków lub rosy (wedle potrzeby), od tych turkusów niezabudek, mala-chitów pól, od tych Tetmajerowskich złocisto-białych chmurek z połyskiem aksamitu, od tego złota słonecznego, srebra księżycowego i innych skarbów bez liku. Czy wie pan Rostworowski o tych włosach, o których śpiewa Staff, że to „bursztyn, jedwab, ogień i oliwa“ (jaka szkoda, że tego nie powiedział Tuwim!), o tym szkarłacie, złotogłowie, tych gronostajach, tych bogactwach przepysznych, nie tylko żydowskie komody zalegających, ale także, a nawet nierównie obficie, szuflady wszelkiej pięknej twórczości w Polsce i poza jej granicami.

Co nie, to nie, już ten „użyteczny“ nie wyjdzie na korzyść mizernej teorii o specjalnościach poetyckiego ducha żydowskiego.

Więc może z „pasjonalizmem“ będzie p. Rostworowski miał więcej szczęścia? Zobaczmy.

Na dowód żydowskiego pasjonalizmu, określonego przez p. Rostworowskiego jako „*furja namiętna, właściwa wschodniej rasie semickiej*“ (a więc tylko tej jednej ze wszystkich ras wschodnich), a „*wyladującego się w wierszach Tuwima akcentami gwałtowności i fanatyzmu, co nie jest cechą poezji polskiej*“, przytacza oskarżyciel kilka zwrotek, które przy całej gwałtowności, fanatyzmie i namiętności nie przewyższają jednak (proszę mi uwierzyć na słowo, bez cytatów) ani szlachetnym fanatyzmem, ani gwałtownością „*Ody do Młodo-*

ści, „Farysa“, „Improwizacji“, całych ustępów z „Beniowskiego“ lub „Irydjona“, ustępów z twórczości Wyspiańskiego lub Kasprówicza. Nie wiem, czego uczono w szkole p. Rostworowskiego, ale mnie w gimnazjum polskiem uczono uważać te dzieła za najcelniejsze, najszlachetniejsze, najbardziej polskie właśnie z powodu tych cech, które p. Rostworowskiego w taki furor wprawiają. Mnie uczono poznawać porywające piękno w tych i podobnych utworach poetyckich, uczono cenić dzieła Byrona, będącego ojcem chrzestnym owego pokolenia wielkoludów poetyckich, uczono nie gardzić bożym darem tężyzny, namiętności, gwałtowności i fanatycznego oddania się na całopalenie na ołtarzu Słowa Twórczego.

Pasjonalizm Tuwima wywodzi się stamtąd, skąd się wywodzi pasjonalizm wszystkich szczerých kapłanów słowa.

Trzecia kardynalna wina Tuwima nazywa się u p. Rostworowskiego „senzualizmem“, o którym powiada, że to *„także wrażliwość wschodnia, poezja zmysłowa, erotyzm wybujały, poezja oczu, powonienia i dotyku“*, podczas gdy *„cechą poety polskiego będzie sentyment i refleksja — poezja myśli i uczucia“*.

Przyznaję, że zwrotki Tuwima, cytowane przez p. Rostworowskiego, celem dowiedzenia prawdy tego twierdzenia, okazały się wcale „mocnemi“. Wprawdzie wraz z całą publicznością i ja wysłuchałem jakoś szczęśliwie do końca tych kłopotliwych strof i mam

nadzieję, że wraz ze mną nikt z reszty audytorjum do dziś dnia nie popełnił żadnego czynu karygodnego pod wpływem owego senszualizmu Tuwimowskiego, ale przyznaję, że wiersze takie zasługują na miano senszualnych. Ale co to znów ma wspólnego z żydostwem? Czy sam jeden Tuwim pisze od czasu do czasu taki wiersz? Czyż mało podobnych, podobnie mocnych, zmysłowych, nie bojących się nazwać pewnych rzeczy po imieniu utworów znaleźć można u rdzennie polskich autorów? Czy aby czytał p. Rostworowski Przybyszewskiego? Czy czytał kiedy Kasprowicza poemat „Salome“? — Zna też „O, Kallipygos!“ Staffa? — Wiersz p. t. „Rozkosz“ Wyrzykowskiego? — A wie, czego Boy się doszukuje w powieściach skromnej Narcyzy, któremi babki dzisiejszych sanatorów literatury polskiej jeszcze się delectowały? Zna wiersz Wierzyńskiego, zaczynający się od słów: „Podściel twe pyszne, świetne ciało...“, lub ten, który taką ot zwrotką się kończy:

*„Jak szczyt najwyższy, twardy, nieugięty,
Phallos potęgą wzbiera i pęcznieje!
Niech się już zacznie czas godziny świętej,
I niech zwiastuje ci anioł nadzieję“.*

lub tegoż poety inny p. t. „Venus“, który trudno mi tu przytoczyć?

„Grzechów“ tego rodzaju znaleźć można bez liku w całej polskiej literaturze i wogóle w całej chrześcijańsko-aryjskiej literaturze świata. Chyba słyszał p. Rostworowski o „Dekameronie“, o pewnych dziełach pewnego Balzac’a, D’Annunzia, Zoli,

Maupassant'a? Czemużby więc miały grzechy takie ciężiej zaważyć na szali, gdy chodzi o poetę, pochodzącego od Żydów?

Sentyment i refleksja są w niewiększym stopniu cechami poezji polskiej, jak rosyjskiej, skandynawskiej, niemieckiej, włoskiej, hiszpańskiej, francuskiej, angielskiej, a nawet — hebrajskiej i żydowskiej. Bez sentymentu i refleksji wogóle niema poezji nigdzie, w żadnym narodzie i języku. Ale równocześnie musi każda poezja „grzeszyć“ dostateczną dozą „użyteczności“, jeśli tą chybioną nazwą mamy określić obejmowanie poetycznym wyrazem wszelkich sfer, skąd płyną poecie pomysły, uczucia, kombinacje porównań, słowem, skąd płynie natchnienie. W tym stopniu musi też każda poezja „grzeszyć“ i „pasjonalizmem“ i „senzualizmem“ i wszelkimi innymi izmami, jakich jeszcze p. Rostworowski doszuka się w twórczości Tuwima lub innego poety-Żyda. Takie „izmy“ to elementy, które mi żyje każda poezja bez wyjątku. I polska poezja na nich wyrosła i dalej rósć będzie, a nawet nowoczesny Ezechiel polski nie za sam sentyment i refleksję, ale prawdopodobnie za coś bardziej gwałtownego, pasjonalnego, więc według jego pojęcia „wschodniego“, na nazwę tę sobie u swych wielbicieli zasłużył.

A nawet ten najniebezpieczniejszy „izm“, rewolucjonizm, którym poezja Tuwima tak straszy p. Rostworowskiego, nawet ten „izm“ da się z łatwością skonstatować w poezji rdzennie polskiej. Jest on ro-

dzonym bratem pasjonalizmu i właśnie w parze z nim występuje u największych wieszczów narodu. Ba, nawet ów prawdziwie żydowski wstręt do karabinu znalazł wyraz, i to o wiele mocniejszy i bardziej poetycko wartościowy u czysto polskiego poety:

*„Czemże są koła, co dźwigają, głośnie
Hukiem piorunów, działa śmiertcionośne,
Wobec jadących przez drogi rozstajne
Kół, które wiozą snopy życiodajne?
Czem są bagnety te w kosiel stojące
Przy mendlach snopów, które złoci słońce,
By wóz je zabrał w uścisk swoich drabin?
Czem jest przy widlach żyźniących — karabin?
Chłopie! Gdy spulchniasz twarde nieużytki,
Ty toczysz walkę! Żołdak dzikie bitki
Zwie jej imieniem i bezmyślne rzezie!
Choć kuty w jednym plug i miecz żelazie,
Niegodną nazwy jest i dostojenstwa
Czynu i walki — wojna, bękart męstw a!”*

Poznałby p. Rostworowski w tem „chłodnego“, refleksyjnego, niezaprzeczenie aryjskiego i niezaprzeczenie ojczyźnie oddanego Leopolda Staffa?

A jednak Staff nie sprzeniewierza się w tym w drobnej części zaledwie cytowanym wierszu nikomu i niczemu, chyba teorii p. Rostworowskiego o celkach, w których stale kryć się mają duchy twórcze polskie, o korytkach, z których jedynie pokarm swój czerpać mają.

Nie od rzeczy będzie też przypomnieć p. Rostworowskiemu buntowniczą zgoła nutę w utworze Wie-

rzyńskiego „Wojna“, a ciekaw jestem, czy znajduje on zachętę do wojowania w powszechnie znanym utworze Konopnickiej o tem, jak to „poszedł Stach na wojnę“, jakto na tej wojnie „najdzielniej biją króle, a najęściej giną chłopcy“ i jak „Stach śmiertelną dostaje ranę, a król na zamek wraca zdrowy“...

Potężny wiersz Miriama „Prometeusz“ też by p. Rostworowskiemu otworzyć mógł oczy na szlaki, jakimi chadzają dusze nie tylko Żydów, po polsku śpiewających. Mowa tam o przeświadczeniu niegasnącem Prometeusza, iż

„...wciąż kroczy

*Naprzód świat cały z ludźmi wszystkimi, z bogami,
Wytkniętą mu przez Fatum wiekuiste drogą:
Że zło musi zaginać, to co ziemię plami
Musi zostać zmazanem. Że odwieczne szale
Wciąż trzyma sprawiedliwość i prawicą srogą
Kiedyś je zrównoważy — karą i nagrodą;
Że nawet Olimpiskim nie wolno zuchwale
Natrząsać się z odwiecznych zrządzeń i wyroków
I naruszać harmonję świata wiecznie młoda;
Że kiedyś uciśnieni wstaną z nędzy mroków,
Dla niewolników błysnie wolności zaranie,
I ciemęzcy gnić będą, strąceni w otchłanie;
Że wolność, sprawiedliwość zapanują wszędzie!
On wie to, wierzy temu, ufa, że tak będzie!“*

A nawet starszy o wiele i bardziej do ideału p. Rostworowskiego zbliżony Asnyk pisał:

*„Choć otrząsniecie kwiaty barwnych mytów,
Choć rozprószycie legendarny mrok —
Choć mgłę urojeń zedrzenie z błękitów —
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytyłów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok!“*

*Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach.
Nieście więc wiedzy pochodnie na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele —
Przyszłości podnoście gmach!“*

* * *

Ale pozostaje jeszcze jeden na pozór ważki zarzut, czyniony przez p. Rostworowskiego Tuwimowi i wogóle poetom-Żydom: zarzut nieuprawnionego i fałszywego wprowadzania przez nich Chrystusa do swych poezyj. Na pozór, jak powiadam, zarzut ważki i słuszny. Ale i ten pozór, jak wszelkie inne, niebezpiecznie myli. Jeśli bowiem chodzi o prawo, to każdy poeta ma prawo posługiwać się symbolami z jakiegokolwiek chce dziedziny, a skoro tylko nie czyni tego z świętokradczym rezultatem, symbole wszelkich religij, tak jak symbole wszelkich ideałów nie mogą mu być „zabronione“. Wszak nie tylko żydowscy pisarze posługiwali się od wieków i do dziś się posługują symboliką Judaizmu, Jehową, Synajem, Krzakiem Gorejącym, Mojżeszem lub Arką Przymierza. Nietylko wyznawcy Buddy wprowadzają do swej twórczości sybomlikę jego wiary, a boscy mieszkańcy Olimpu do dziś mają prawo obywatelstwa we wszystkich literaturach świata.

Czyżby podniosła symbolika, kryjąca się w Chrystjanizmie, miała jedna wyrzec się tej drogi do serc ludzkich, drogi przez poezję i piękno, drogi wolnej, gdzie o paszport nie pytają tych, co z Siejbą Dobrą idą? Czy całkiem poważnie wierzy ktoś, iż symbole

Chrystjanizmu mogą być na szwank wystawione w poezji jakiegokolwiek narodu lub jakiegokolwiek rasy z powodu jej „odmienności”? Czyż zresztą cała ta symbolika nie wyrosła z ducha żydowskiego właśnie, czy nie okazali głębokiego zrozumienia dla tych jej pierwiastków, których „kościół nie ogarnie” różni poeci, do różnych należący kościołów, a i tacy, którzy do żadnego nie należą?

W nielicznych wierszach Tuwima, lub innych Żydów, gdzie mowa o Chrystusie, nie można się doszukać jednego zwrotu, któryby dobremu chrześcijaninowi dał powód do niezadowolenia. Gdyby było inaczej, p. Rostworowski jużby nie omieszkał wiersz taki zacytować. Zato we wierszu aryjsko-chrześcijańskopolskiego poety zdarzyło mi się czytać o bramach kościołów,

*„Kędy obwiesie, dranie, drapichrósty
Czatują w wnękach wierzejnych na połów,
Kędy się widmo przesuwa rozpusty“.*

(J. A. Galuszka).

U tego też poety czytałem strofę o kobiecie, co to we Wielki Piątek w kościele „po płytach szeleszcząc różańcem“,

*„Przypadła z jękiem do nóg Chrystusowi —
Ku tacy palce wyciągnęła suche:
W chrzeście różańca skradziony grosz wdowi
Chowała z trwogą chyłkiem za pazuchę“.*

W całkiem inny świat przenosiły mnie poezje Chrystusowe żydowskich poetów, i to nietylko piszących po polsku, lub w innych językach (gdzie im na szczęście nie czynią zarzutów podobnych), ale i tych, którzy w języku żydowskim i hebrajskim w ostatnich latach zaczęli z całą naturalną swobodą czerpać także u źródła symboliki Chrystjanizmu.

Ze wspomnę tylko Chrystusowe wiersze Dawida Kenigsberga, Bera Horowitza, lub Jehoasza, w którego wierszu „Angelus“ znajdujemy takie oto zwrotki:

*„Vun Himmel nedert still a weisse Toib arob,
Un trogt a Benschung un a ssoidesvulle Gob...
Es worket in der Luft a zertliche Genod,
Un vull mit Liebschaft hoicht zu mir a fremder Gott...*

*...Un durschtig trinkt mein Harz arein
Die stille Trejschung vun a Gott, vos is nit mein...“*

(Z nieba biały gołąb z cicha przyfruwa, miesiąc błogosławieństwo i tajemny dar. W powietrzu grucha tkliwa Łaska, i miłość wielką zlewa na mnie obcy Bóg. A serce me spragnione chłonie ciche ukojenie, idące od Boga, który nie jest moim...).

Jeśli żydostwo okazuje tyle zrozumienia dla dróg duszy poetów swych, iż nie mąci żadnym sprzeciwem tego cichego ukojenia, jakie oni znajdują w rozpamiętywaniu Boskości choćby pod światłem obcej wiary, tedy narody chrześcijańskie chyba nie mają także przyczyny, by wyzwolonych z wszelkich więzów Poszukiwaczy Pięknych Prawd dręczyć zgola niechrześcijańskimi zakazami, li tyl-

ko dlatego, iż do prawd tych zbliżają się nie poprzez wrota kościołów.

Miciński w jednym ze swych utworów daje wyraz swej boleści nad niezrozumieniem prawdziwego Chrystjanizmu przez własnych jego wyznawców:

*„Witam Cię, Chryste — nad polskim ugorem
moknący w szarudze: żelazną koroną
musisz się koronować na walkę z głupoty Potworem!
Ty — zmieniany przez wszystkie koncylja, jesteś oną
Światłością, zakrytą trocinowym worem“...*

Ale skoro ktoś niezupełnie „swój“ zdoła dostrzec Światłość za owym trocinowym worem, tedy gromki głos krzyknie „wara!“ i wnet rozpoczyna się rewizja metryk i paszportów.

Jakżeż trafnie powiada w owym wyżej cytowanym poemacie Miciński:

*„Mój narodzie! nie na twą dolę rzucam głos mej klątwy,
Lecz na zgrają bezdusznych farsiarzy,
Którzy w morzu twej duszy żerują, jak mątwy,
Lub jak szczury w świątyniach gryzą wśród ołtarzy
Welaskezów, czy Kinge, piszcząc do Promiennych: Skąd Wy?!“*

Skąd Wy? — woła się teraz do Tuwimów, Słonimskich, Wittlinów i innych Promiennych w młodej Polsce. Co nam i tobie? — powiada się do poety-Żyda. I wykazuje się tak dobitnie i tak sprawiedliwie, jak p. Rostworowski to „wykazał“, jaka „przepaść“ dzieli mentalność żydowską od nieżydowskiej, jakie niebezpieczeństwo grozi lełiji-duszycze Europy od samumowego światopoglądu żydowskiego. I wskazuje się na same ludzkie, arcyłudzkie oraz poetyckie, arcy-poetyckie rzeczy jako na specjalną specjalność żydowską,

zamykając oczy na też samiuteńkie rzeczy u wszystkich nie-Żydów.

A do tego niczem nie usprawiedliwionego „fora ze dwora!“, rzuconego poetom-Żydom, dodaje się z brzydkim uśmieszkiem wyraźnie pisaną marszrutę: „Na Berdyczów!“. Tłumaczy się im, iż miejsce ich jest w literaturze żydowskiej, i że jedynie jako poeci żydowscy powinni występować przed światem.

Ależ „literatura żydowska“ to pojęcie, obejmujące jedynie to, co się pisze w języku Żydów. Poetą żydowskim jest się, gdy się tworzy w języku hebrajskim lub żydowskim. Literatura żydowska, to suwerenna kraina, a nie żadna „Wyspa Djabelska“, dokąd inne literatury mogłyby wysyłać niepożądane „niebezpieczne elementy“.

Właśnie literatura żydowska miałaby prawo rzec „Co nam i tobie?“ do poety, nie piszącego w języku żydowskim lub hebrajskim. Literatury żydowskiej nie opromieniają zaszczyty twórczości tych Żydów, którym poszczęściło się w piśmiennictwie polskim, nie przypinano jej orderów, gdy się mówiło o zasługach Langego z okazji jego zgonu, nie chwali się Żydów za Klaczkę, Leśmiana i innych, niechże im dadzą spokój z żalami do Tuwimów i Słonimskich! Literatura żydowska ma swoje własne radości i własne swoje troski. W nieporozumienia między różnymi odłamami pisarzy polskich nie ma najmniejszej przyczyny jej mieszać.

Smutny to zaiste objaw, jeśli niektórzy poeci pol-

scy, nagle ogarnięci strachem przed „konkurencją żydowską“, sądzą, że hasło samowystarczalności, duch Kółek rolniczych może mieć zastosowanie także na polu twórczości poetyckiej. Smutne to, jeśli nie pojmują, iż w komnatach Ojca Apollina jest dość miejsca dla wszystkich i że nikt tu nikomu niczego odebrać nie może. Smutne nad wyraz, iż za chleb ducha kamieniami płacą właśnie tacy, których obowiązkiem było stać na straży nietykalności pracowników duchowych. Ale mimo to żydowski naród i żydowska literatura musi obstawać przy tem twar dem powiedzeniu: „Co nam i tobie, Tuwimie, co nam i tobie, Słonimski, co nam i wam wszystkim, którzyście nas się wyparli, lub nas nigdy nie znali? Wyrzekliście się przynależności do narodu żydowskiego, obcość i wrogość okazujecie nam nieraz w nieznajomości naszej duszy, pieśń wasza rozbrzmiewa nie językiem naszym narodowym, ani językiem naszego ludu. Za was nie chwalą nas, niechaj nas za was i nie gania“.

Ciężką wybraliście sobie służbę, wy oddani pracownicy mowy polskiej, lennicy kultury polskiej. Nam, poetom żydowskim, również nie różami usłana droga, ale wasza jest krzyżowa w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Zimny powiew waszej wrogiej obcości ku nam niejeden kwiat i w ogrodzie waszej duszy musi zwarzyć, a waszą rozżarzoną polskość niewierne duchy jak djabelskie widły przeciw wam samym obracają. Naszym natchnionym słowom najwyżej

racji odmówić mogą nasi czytelnicy, ale wam pierwszy lepszy z waszych słuchaczy krzyknąć może: „precz stąd! nie macie prawa mówić!“

I jeśli nasze „Co nam i wam?“ przyjmujecie zapewne z lekceważeniem i obojętnością, to owo aryjskie „Co nam i wam?“, mimo pozornego waszego spokoju, przejąć was musi do głębi.

Niechże żydowskiemu poecie wolno będzie przypomnieć Wam i waszym przeciwnikom:

Stało się już raz, iż rzekł syn do tej, co mu życie dała: „Co mnie i tobie, niewiasto?“ Twarde owo powiedzenie jednakże nie przerwało wspólnoty tych dwojga. Świat, ubóstwiający Syna, nie mógł zapomnieć o Matce, lecz aureolą ją ukoronował i po prawicy Syna na wieki umieścił.

Wy, którzy codziennie w świętych bólach nanowo rodzicie mowę polską i wolną duszę tego kraju, wy pozostać musicie nierozdzielni z tworem waszego żywota. Przyszłe pokolenia, lepsze i sprawiedliwsze, w sądach swych przywrócą wam należne wam miejsce, widzieć was będą w należnej wam aureoli. I nie rzeknie wtedy człek do człeka „co mnie i tobie?“, ani duch do ducha tego nie powie.

Albowiem poezja narodów na szczytach się znajdzie, gdzie nie rozróżni, co moje, a co twoje, krew bratnia będzie płynąć przez żyły wszystkich, duch bratni płynąć będzie przez wszystkie śpiewy Natchnionych.

REKAPITULACJA, CZY KAPITULACJA?

REKAPITULACJA, CZY KAPITULACJA?

„I każdemu, kto by mówił słowo przeciwko Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczone: ale temu, kto by przeciwko Duchowi Świętemu bluźnił, nie będzie odpuszczone.“

(Św. Łukasz, 12, 10.)

Pan K. H. Rostworowski dał w „Głosie Narodu“ z dnia 13. I. 1930 „parę słów odpowiedzi“ na mój artykuł p. t. „Co nam i tobie, Tuwimie...?“. Zanim przystąpię do odpowiedzenia na tę „odповідź“, pozwolę sobie najpierw przytoczyć ją tu w całości:

PARĘ SŁÓW ODPOWIEDZI p. S. J. IMBEROWI.

W „Nowym Dzienniku“ (Nr 343—346) pojawił się szeregi artykułów p. S. J. Imbera, zatytułowanych: „Co mnie i tobie Tuwimie“, a będących ostrą krytyką mojego odczytu: „O sanację literatury polskiej“. Kto pragnie poznać moje stanowisko, niechaj zechce postarać się o numer świąteczny katowickiej „Polonji“, gdzie znajdzie wszystko, o co mi chodziło i nadal chodzi. Obecnie zaś daję tylko parę drobnych wyjaśnień, z których p. Imber może zechce skorzystać.

Zarzut, że nie znam ksiąg Mojżeszowych, jest nie-słuszny, gdyż: a) wiem doskonale, że w trzeciej Księdze Mojżeszowej (19, 18) tekst odnoszący się do miłości bliźniego brzmi: „Będziesz miłował przyjaciela twego jako sam siebie“ — a zatem jest bardzo ograniczonym nakazem — b) nie opierałem się wcale na Księgach Mojżeszowych, ale na również ważnym dokumencie historycznym, a mianowicie na Ewangelji według św. Mateusza (5, 43), gdzie czytamy: „Stylszeliście, iż powiedziano (starym):

„Będiesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nie-nawiści nieprzyjaciela twego“. Sądzę, że te słowa nie były powiedziane bezpodstawnie. Mam pod ręką wyłącznie polski tekst Starego Testamentu, więc nie mogę sprawdzić, czy słowo „przyjaciela“ jest wiernie przetłumaczone, czy nie powinno być zastąpione przez „bliźniego“. Ale ponieważ w Księgach Mojżeszowych przez „bliźnich“ należy rozumieć wyłącznie ludzi słuchających Zakonu, przeto nawet w razie niedokładnego przekładu sprawa się w niczem nie zmienia.

Zarzut, że nie czytałem Pieśni nad Pieśniami, ponieważ dałem ją jako dowód żydowskiej obojętności na przyrodę jest również niestuszny. Mówiąc o żydowskim zamiłowaniu do drogich kamieni przytoczyłem nie Pieśń nad Pieśniami, ale Apokalipsę św. Jana (opis nowego Jeruzalem). P. Imber zaś oparł swój zarzut nie na moim odczycie, ale na sprawozdaniu w „Głosie Narodu“, gdzie tę pomyłkę popełniono. W Pieśni nad Pieśniami podkreślałem wyłącznie semicki sensualizm. Gdyby zaś chodziło o odczucie przyrody, to bardzo łatwo możnaby udowodnić, że w utworze tym na pierwszy plan wysuwa się pierwiastek, powiedziałbym, towarowo-sadowniczy jak: „któraż to jest, która wstępuje przez puszcę jak promień dymu z wonnych rzeczy, mirry i kadzidła i każdego prochu aptekarskiego... Jako tkanica karmazynowa wargi twoje... Warkocze głowy twojej jako szkarlat królewski zwinięty na cewki... Gardło twoje jako najlepsze wino... Pobieźmy do wonności olejków twoich... Olejek wylany imię twoje... Policzki jego jak grządki wonnych ziół nasadzone od aptekarów... Stałem do ogrodu orzechowego, abym oglądał jabłka na dolinach... wonność ust twoich jako jablek... W bramach naszych wszelakie jabłka: nowe i stare... Pod jabłonowem drzewem wzbudziłem cię“... itd. itd.

Piękne? — Ależ wspaniale i nieśmiertelne, właśnie dlatego, że własne, rodzajowe, czerpane z najczystszych źródeł Judzkiej ziemi!

Wreszcie zarzut, że lekkomyślnie przyczepiłem charakterowi żydowskiemu utylitaryzm, rewolucjonizm i pasjonizm, zmusza mnie do wyznania, iż to bynajmniej 'nie

mój wynalazek, ale żydowskiego autora (w razie potrzeby zacytuję p. Imberowi nazwisko i tytuł dzieła — na razie nie pamiętam i musiałbym książkę sprowadzić ze wsi — ale proszę, by zechciał mi uwierzyć na słowo), który pisze, że historia 19-go i 20-go stulecia rozgrywa się między najczystszyim typem żydowskiego utylitarystu jak Rotschild i najczystszyim typem żydowskiego pasjonalizmu jak Trocki. Cechy te uważa autor za potęgę żydów, ich zaś „odwieczny rewolucjonizm“ za niezbędny warunek postępu.“

Jak widzimy, p. Rostworowski, pragnąc uchylić się od odpowiedzialności za to, co powiedział był w swoim odczycie, wpadł na wcale dowcipny pomysł. Przechodzi on poprostu do porządku nad wszystkim, co zawierał ów odczyt, wygłoszony z końcem października r. 1929, a co ja zupełnie niedwuznacznie napiętnowałem w swych artykułach z dn. 22.—25. grudnia — i z niewinną miną odsyła nas do „Polonji“ katowickiej z dnia 24. grudnia dla zapoznania się ze stanowiskiem, wyluszczone tam przez niego w świeżo zredagowanym skrócie z owego odczytu.

Metoda, jak powiadam, dowcipna, gdyż trzymając się jej konsekwentnie mógłby p. Rostworowski stale wygłaszać przeróżne „prawdy“ i nigdy nie odpowiadać za nie. Zakrawa to na coś w rodzaju dziecięcej zabawy w „podaj dalej, bo się pali!“. Oto p. Rostworowski wygłasza odczyt, ja go zbijam słowo za słowem, na to p. Rostworowski odsyła mię do naprędce skonstruowanego zmienionego wydania swego „stanowiska“, a po zбиciu przezemnie i tego stanowiska pozostaje wszak nieskończony zapas coraz świeższych stanowisk p. Rostworowskiego, za którymi krytyk jego ma niby

bezustannie nanowo szperać po różnych prowincjonalnych gazetach, notabene już po napisaniu i ogłoszeniu krytyki. Mam nadzieję, że mnie nikt nie będzie uważał za zbyt kapryśne dziecko, skoro powiem p. Rostworowskiemu, że ta zabawa mnie nie nęci.

Jeśli tym razem jednak pomnę bezsensowność i bezpodstawność żądania p. Rostworowskiego i zareaguję nie tylko na mgliste jego wyjaśnienia, dane mi w „odpowiedzi“, ale także na całkiem wyraźne „stanowisko“ ze spóźnionego jego artykułu w „Polonji“, tedy uważam to za szczyt „fair play“ oraz za ostatni etap mego uczestnictwa w ohochozej grze szukania jego stanowiska.

Otóż udało mi się znaleźć ów świąteczny numer „Polonji“ i stwierdzam, że retuszowane stanowisko p. Rostworowskiego wydaje mi się niemniej ciekawym przyczynkiem do studjum sanitarnych stosunków na pewnych odcinkach współczesnej literatury i umysłowości polskiej, aniżeli ów krytykowany przezemnie odczyt. W zasadzie bowiem nie zachodzi prawie żadna różnica między obydwoma elaboratami, chyba ta, że teraz prawdziwe oblicze „ideologii“ p. Rostworowskiego wyraźniej się wyłania, a szereg niedorzecznych, przezemnie zdezawuowanych twierdzeń skrzętnie usunięto z rusztowania dowodowego, jakby ich tam nigdy nie było.

Nie powtarza więc p. Rostworowski swej dawniejszej teorii o „chacie i pałacu“, nie wraca do pierwotnego swego podziału charakterystycznych rysów żydostwa na „utylitaryzm, pasjonalizm, sensualizm i re-

wolucjonizm“, nie daje ani słówkiem do poznania, że w odczycie swym próbował dowieść owej charakterystyczności zapomocą cytatów z Tuwima (któreto cytaty w mojej krytyce tak fatalnie obróciły się przeciw samemu p. Rostworowskiemu) — natomiast zupełnie niedwuznacznie wypowiada się co do zasadniczego postulatu swej ideologii, którym jest nieubłagana walka ze wszystkim, co nie prowadzi do... Rzymu. Posłuchajmy, jak p. Rostworowski to formułuje:

„Grecja zrodziła Rzym, Rzym zrodził Papiestwo, Papiestwo zrodziło kulturę łacińską, której wschodnią redutą Ordoną jest Polska. Fakt przyjęcia się tej kultury wśród tych a nie innych narodów jest dowodem ich duchowego i rasowego pokrewieństwa. Z tego powodu wpływy przedewszystkiem włoskie i francuskie, a poniekąd i niemieckie nie zaszkodziły, przeciwnie przyczyniły się do rozrostu naszego organizmu, jako że nie były szczepieniem gruszek na wierzbie, którem jest zawsze sięganie po wszelkiego rodzaju egzotyzm. Przez egzotyzm rozumieć drogi nie prowadzące do... Rzymu, a więc między innymi drogi, bite przez naród żydowski.“

Pocóż więc było pierwej obwijać w bawełnę chrześcijaństwa ową ultra-rzymskość, której p. Rostworowski chyba nie pierwszym i nie najtęższym jest importerem? P. Rostworowski poprostu degraduje Polskę z dawnej, na szerszą skalę zakrojonej roli „przedmurza chrześcijaństwa“ do skromniejszego stanowiska „przedmurza katolicyzmu“.

Ciekawe tylko, jak sobie też poradzi z tymi rdzennie polskimi twórcami, których drogi całkiem wyraźnie nie prowadziły do Rzymu, ba, nieraz w dosadny sposób od Rzymu odwodziły? Jaką rolę wyznaczają licznym pisarzom polskim od Mikołaja Reja aż do Żeromskiego, którzy katolikami nie byli? Nie mówię już o owym wieszczu, który odważył się krzyknąć swemu narodowi: „Twa zguba w Rzymie!“ Ale choćby Słowacki zwyczajem poetów i przesadził był tem swoim powiedzeniem, to ciekawi jesteśmy, czy owo antyrzymskie nastawienie dyskwalifikuje go już jako wieszca narodu polskiego i stawia go poza nawiasem duchowości polskiej, pozostawiając ową duchowość pod opieką „Rzymian“ w rodzaju p. Rostworowskiego?

Ale niema, zdaje się, tej obawy. Myślącym ludziom w Polsce właśnie takie występy, jak p. Rostworowskiego dowiodą najdobitniej, iż Rzym, czy nie Rzym, ale tego pokroju Rzymianie napewno zbawieniem nie są dla Polski. Ze zbyt lichego materiału ukuty jest ryszczunek tych wojowników, zbyt rozbijająca jest ich bezbronność, by ich na dłuższą metę brać poważnie.

P. Rostworowski gardzi „egzotyzmami“, czyli „drogami nie prowadzącymi do Rzymu“. Ale nie gardził egzotyzmami Goethe w „Westöstlicher Divan“, nie gardzili nimi Byron i Szekspir, którzy we większej mierze, niż włoscy lub francuscy poeci wpłynęli na największych i najistotniejszych twórców polskich. A niemieckie wpływy na literaturę polską czyż szły akurat od niemieckich poetów

wyznania rzymsko-katolickiego? Na szczęście pokolenie poetów polskich, zawdzięczających bardzo wiele niemieckiej a później i skandynawskiej twórczości żyło w czasach, w których nie było jeszcze p. Rostworowskiego i jego teorii. Poeci polscy nie badali metryk zagranicznych twórców, zanim pozwolili im wpłynąć na siebie potężnymi dziełami.

Pogarda p. Rostworowskiego dla dróg, bitych przez naród żydowski nie zmienia również faktu, że Chrześcijaństwo należy do tych dróg na równi z Zakonem Mojżeszowym. Chcąc być szczerze konsekwentny w swojej odrazie do dróg, bitych przez żydostwo, powinienby p. Rostworowski przyłączyć się do Ludendorffa i jego wotaniistów, którzy wiedzeni podobną ideologią wyrzekają się wogóle Chrystusa, a wracają do starogermańskiego bóstwa. Idjosiukrazje p. Rostworowskiego powinnyby go właściwie zaprowadzić z powrotem do chramu Trigława lub Światowida.

W kwestji języka i środowiska p. Rostworowski nanowo stwierdza, że *„autorem polskim jest autor, którego przeżycia, a więc: zwyczaje, obyczaje i wierzenia, składające się na intelektualno-emocjonalną treść poczęły się, rozwinęły i dojrzały w środowisku rdzennie polskim. Taki autor, chociażby nosił obce nazwisko, chociażby nawet pisał w obcym języku będzie autorem rdzennie polskim. I na odwrót: autor, wychowany w środowisku obcym, cho-*

ciażby po mistrzowsku władał polską mową, polskim autorem być nie może.“

Jak bardzo to niebezpieczna teoria, o tem chyba przekona się p. Rostworowski, skoro mu przypomnę, że intelektualno-emocjonalna treść duchowa Przybyszewskiego, Rittnera, oraz sporego odłamu twórczości emigracji a przede wszystkim Norwida, rosła, dojrzała i rozwijała się w zupełności lub w dużej mierze w środowisku obcym. Z Rittnera p. R. zapewne zrezygnuje, dowiedziawszy się, że ten świetny dramaturg, piszący zarówno po polsku jak i po niemiecku, nie mógł się wykazać ani babką ani dziadkiem aryjskim — ale czy i z Norwida, Przybyszewskiego oraz reszty takich na obcym gruncie i w środowisku niepolskiem rozkwitłych talentów twórczych odważy się zrezygnować, byle tylko podtrzymać swoją wątplą teorię? Ha, niech spróbuje...

Prawdą jest, że nikt uczciwie po polsku pisać i tworzyć nie potrafi, komu wogóle obce jest środowisko rdzennie polskie. Ale gdzież dowód na to, że Żydzi, tworzący po polsku nie znają tego środowiska i nie są tysiącem nici związani z niem? Wszak „po owocach ich poznacie je“. W utworach Tuwimów, Słomskich i Wittlinów, w duchu, ożywiających ich mistrzowską mowę niezbity leży dowód ich przynależności kulturalnej, ich serdecznego przymierza z polskością. Że nie jest to polskość hrabiego Rostworowskiego, to rzecz jasna. Ale i Słowackiego polskość tego rodzaju „rdzennością“ szczyścić się nie może, ani polskość Wyspiańskiego, ani Staffa, ani Miriama, ani Że-

romskiego. I wielu, wielu innych wybitnych twórców prawdziwie polskich również nie możnaby żadną miarą ubrać w pokrewieństwo ze szkaplerzykową „rdzennością“, w którą p. Rostworowski się stroi.

Bardzo to mocno i zdecydowanie brzmi, gdy p. Rostworowski wyrokuje: *„Pomiędzy nami a narodem żydowskim stanął Krzyż i dopóty o zjednoczeniu mowy być nie może, dopóki albo Syjon, albo Golgota, albo i Syjon i Golgota nie znikną z powierzchni ziemi“* — ale p. Rostworowski nie uznaje wszak w y c h r z t ó w i jest zwolennikiem badania metryk aż do trzeciego i czwartego pokolenia. Zaś o takich, którym zarówno Syjon, jak Golgota już teraz zniknęły z jaźni, nie czekając na ową niezmiernie daleką i niezmiernie nieprawdopodobną erę, kiedyto wogóle z powierzchni ziemi zniknąć im przyjdzie, o takich potępionych bolszewikach p. Rostworowskiemu naprawdę marzyć nie przystoi. Tego djabła wywoływać nawet w proroczym uniesieniu nie powinien taki orędownik Rzymu... Powinien poza tem lepiej znać przeznaczenie Krzyża i nie przeistaczać go w straszaka na rozstajnych drogach...

W krakowskim swoim odczycie p. Rostworowski domagał się szubienicy dla Tuwima za jego wiersz „Do prostego człowieka“ i wykazywał całą „zgniliznę“ i „ohydę“ ducha żydowskiego na przykładach, cytowanych z dzieł tego poety. Obecnie z tonu inkwizytorskiego przeszedł do tonów miękkich, słodkich, czułych. Żal mu biednego Tuwima, zaplątanego w sieć „bastardyizmu literackiego“, polegającego po-

ność na tem, że „przez bardzo porowatą ścianę, dzielącą naród polski od żydowskiego przechodzą płynne charaktery“, żalamuje ręce nad tragedją ofiar tego bastardyizmu i zwraca się do Tuwima, najniezszczęśliwszej z tych ofiar, z radą, aby „przestał pozwalać na to, by go zaliczano w poczet polskich twórców“. I kończy zapewnieniem, że celem odczytu jego było „otworzyć oczy zarówno utalentowanym Żydom, jak i Polakom na niebezpieczeństwo, grożące im z naszej a nam z ich strony. Gdy chodzi o geszefty, możemy je wspólnie załatwiać w międzynarodowej kawiarni. Ale gdy chodzi o rozpinanie barwnych tęcz na polskiem albo żydowskiem niebie, wówczas tu Syjon — tam Wawel, tu Wisła — tam Jordan.“

Pobieżne rozglądnięcie się po różnych literaturach, a przedewszystkiem po polskiej wystarczy, by stwierdzić, że płynność charakteru nie jest nieodzownym czynnikiem przy przenikaniu talentów twórczych poprzez ściany, dzielące narody. Nikomu nie wpadnie na myśl kwestjonować hartowności charakteru Wincentego Pola, Leopolda Staffa, lub Józefa Conrada. A i Wilhelm Feldman lub Antoni Lange także nie grzeszyli słabością charakteru. Można nie pochwalać asymilacji, jako ruchu masowego, można i należy jej przeciwdziałać, można ją jak najostrzej zwalczać — nie wolno jednak zamykać oczu na nieuniknioną, normalną, ba nawet dostojną w pewnych indywidualnych wypadkach asymilacji kulturalnej. Gdy chodzi o rozpinanie barwnych tęcz

na czyjekolwiek niebie, pierwszym i ostatnim postulatem może być jeno, aby tęcze te były piękne, aby porywały oczy, aby radowały serca, aby były znakiem Pokoju i Boskiego Przymierza.

Choć nas więc rozczuła wielkoduszność, z jaką taki filar obozu zielonowstążkowego okazuje gotowość do załatwiania z Żydami geszef-tów — nie możemy się oprzeć wrażeniu, że gorliwość, z jaką p. Rostworowski broni rasowego monopolu na rozpi-nanie tęcz na niebie narodowem niestety trąci geszef-tem nie najczystszej sorty.

Nakoniec postaram się rozprószyć mroki „wyjaśnień“, zawartych w odpowiedzi, danej mi przez p. R.

Otóż w 3-ciej księdze Mojżesza tekst 19, 18 brzmi: „weahawta lereacha kamocho“; *rea* znaczy bliźni, a nie przyjaciel. W tekście łacińskim znajdujemy „*diliges proximum tuum*“, w niemieckim „*liebe deinen Nächsten*“, także w polskim tłumaczeniu znajdujemy „miłuj bliźniego twego, jak siebie samego“ (Biblia Święta, Wraszawa, 1923. Wyd. Brytyjskiego Tow. Bibl.). Że u Wujka w jednym miejscu znajduje się „przyjaciela“ zamiast „bliźniego“ to niczego nie dowodzi. Wszak łaciński tekst u Wujka stale tłumaczy *rea* przez *proximus*. Nakaz więc ten nie jest bynajmniej „ograniczony“, ograniczanie zaczyna się dopiero u pewnego rodzaju interpretatorów.

Ale p. Rostworowski przyznaje, że cytując księgi Mojżeszowe nie opierał się wcale na nich samych, lecz na Ewangelji św. Mateusza, gdzie przeczytał: „*Słyszeliście, iż powiedziano (starym): Będiesz miłował bliź-*

niego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego". „Sądzę, że te słowa nie były powiedziane bezpodstawnie“, dodaje p. R. Ależ poco sądzić, skoro w tejże samej Ewangelji, pod temże samem zdaniem znajduje się odsyłacz do źródła. Ewangelja odsyła nas do 3-ciej ks. Mojżesza, 19, 18. Nie bądźmyż leniwi, i, skoro mamy pod ręką polski tekst Starego Testamentu (do czego p. Rostworowski się przyznaje), to poszukajmy tego ważkiego nakazu mojżeszowego u samego źródła. Znajdziemy zaś nie mniej i nie więcej jak ot co: „*Nie mścij się i nie chowaj gniewu przeciw synom ludu twego. Ale miłuj bliźniego twego, jako siebie samego. Jam Pan.*“ O nienawidzeniu wroga ani słówka. Quod erat demonstrandum.

P. Rostworowski jest pozatem mocno przewidujący i pragnie zaasekurować się przeciw wszelkim ewentualnościom na wypadek, gdyby „rea“ jednak należało tłumaczyć nieinaczej, jak „bliźni“, wobec czego zapewnia nas, że „w księgach Mojżeszowych przez „bliźnich“ należy rozumieć wyłącznie ludzi słuchających Zakonu“. Znając awersję p. Rostworowskiego do źródeł, odsyłam go do Ks. Prof. Dra. Stanisława Trzeciaka, który w swem dziele p. t. „Rozwój naturalny chrystjanizmu“ stwierdza, że „przykazanie mojżeszowe o miłości bliźniego odnosi się i do obcych, „obcy będzie u was jako swój, i będziecie go kochać jako siebie samych“. (Ks. Kapłańska, 19, 34.)

Następnie p. Rostworowski próbuje odeprzeć mój zarzut, iż w odczycie swym mówił o braku pierwiastka

przyrody w Pieśni nad Pieśniami, co uskutecznia przez twierdzenie, jakobym ja oparł swój zarzut nie na owym odczycie, ale na sprawozdaniu „Głosu Narodu“, „gdzie tę pomyłkę popełniono“. Pragnę więc przypomnieć p. Rostworowskiemu, jakto wnet po jego odczycie, gdy zwrócił się w stronę słuchaczy z wezwaniem, by któryś z obecnych Żydów wystąpił z repliką, ja właśnie zgłosiłem się do słowa, trzymając w rękę zapiski, zrobione podczas przemówienia p. Rostworowskiego. Pamięta chyba p. Rostworowski, jakto aranżer owego odczytu, p. Józef Al. Gałuszka nagle sobie „przypomniał“, że właściwie nie wolno mu udzielać nikomu głosu, gdyż sala użyczona była tylko na odczyt pana Rostworowskiego. Pamięta chyba, że dał mi wtedy uroczyste zapewnienie wobec całego audytorjum, że w najbliższym czasie zaaranżuje się w tejże samej sali uniwersyteckiej wieczór, celem dania mi sposobności, by odpowiedzieć szczegółowo na jego wywody. I napewno pamięta, że z tego przyrzeczenia zarówno on, jak i p. Gałuszka bez skrępów się wycofali. Niechże więc p. R. nie wymyśla tak niezgrabnych historyj, jak ta z opieraniem się mojem na „mylnem“ sprawozdaniu z „Głosu Narodu“. Ciekawa zresztą rzecz, że przez ten cały długi czas, który upłynął od owego odczytu, p. Rostworowski nie odczuł potrzeby sprostowania w „Głosie Narodu“ tej fatalnej „pomyłki“, a przypomniał ją sobie dopiero dziś, gdy z kilkutygodniowym opóźnieniem zdecydował się dać parę słów odpowiedzi na moją krytykę i parę „wyjaśnień“ do niej...

O „szczeroci“ p. R. w rehabilitacji Pieśni nad Pieśniami świadczy fakt, że nie może się on oprzeć pokusie, by od niechcienia zaznaczyć, że pierwiastek przyrody w Pieśni nad Pieśniami to raczej „*pierwiastek towarowo-sadowniczy*“. A więc numerus clausus wprowadzony także do przyrody! O g r ó d w a r z y w n y — to aryjsko-chrześcijańska „natura“, s a d natomiast to już przyroda wtórna, gorszej sorty, bo sad przywodzi na myśl Żyda-dzierżawcę... Przypominam, że Żydzi mają zwyczaj dzierżawienia także lasów, pól, stawów. Koniecznie trzeba będzie rozszerzyć numerus clausus przyrodniczy, panie hrabio!

Wkońcu p. R. wyznaje, że utylitaryzm, pasjonalizm etcetera, jako cechy charakteru żydowskiego, to bynajmniej nie jego wynalazek, ale żydowskiego autora, którego nazwiska sobie w tej chwili nie przypomina. Od dawien dawna przywykliśmy do tego, że najgorliwsi oskarżyciele żydostwa nie potrafią popierać swych oskarżeń własną obserwacją, tylko zazwyczaj powołują się na świadectwo osób trzecich. Już ś. p. Sebastyan Miczyński w księdze p. t. „Zwierciadło Korony Polskiej“ (Kraków, 1618.), wyliczając różne ujemne sądy o Żydach, powiada, że autorem ich jest „*jeden mądry y uczony doktor*“... Że mądry i uczony doktor, na którego p. Rostworowski się powołuje jest Żydem (co chętnie na słowo mu wierzymy), to jeden powód więcej, by nie-Żyd nie powtarzał za nim ślepo jego wywodów. Czegoto rozżaleni autorowie nieraz nie wypisują o swoich współbraciach! Ładnieby naród polski wyglądał, gdyby go obcy sklasyfikować

mieli według tego, co w chwilach uniesienia i gniewu wypowiedział o nim Skarga lub Piłsudski, co o nim wyczytać można choćby z Historji Politycznej Polski Prof. Wład. Konopczyńskiego, znakomitego uczonego endeckiego. Ale co wolno wodzom duchowym w stosunku do ich narodu, tego nie wolno nikomu obcemu. Zdanie o obcym narodzie powinno się oprzeć na obiektywnem, wszechstronnem, długotrwałem studjowaniu go, a odznaczać się wstrzemięźliwością i kulturalną grzecznością.

Że pozatem te wszystkie „izmy“, zarzucane przez p. R. Żydom znajdują się w równej mierze także u innych, i że niema w nich właściwie nic przerażającego, o tem dostatecznie jasno mówiłem w poprzednim artykule. P. Rostworowski na te zasadnicze rozważania nie miał odpowiedzi. A to także jest odpowiedzią. Jeśli teraz znowu wysuwa taką mądrość owego „żydowskiego autora“, jak ta, że *„historja 19-go i 20-go stulecia rozgrywa się między najczystszyim typem żydowskiego utylitaryzmu, jak Rotschild i najczystszyim typem żydowskiego pasjonalizmu, jak Trocki“* — to niechaj spróbuje wstawić w miejsce Rotschilda — Kruppa, lub Morgana, lub Forda, lub Thyssena, a w miejsce Trockiego — Lenina lub Stalina i tak skorygowane zdanie powoli na głos sobie przeczytać. Za skutek ręczę.

Styczeń, 1930.

ZIELONA WSTAŻECZKA DO WIEŃCA
WYSPIAŃSKIEGO

ZIELONA WSTĄŻECZKA DO WIĘNCA WYSPIAŃSKIEGO.

Konrad: „Umieją paplać! Żle, przekręcać...
a — zdaje mi się, że to jest najważ-
niejsze, co tu jest moją myślą, a co
twoją...”

(Wyspiański: Wyzwolenie.)

Endecja nie byłaby sobą, gdyby nie skorzystała z tak osobliwej chwili, jak święto Wyspiańskiego, by przyczepić do wieńca jego sławy zieloną wstążeczkę orderu żydożerstwa. Zawodowi mąciciele kadzi narodowej, pozostający na żołdzie hallero-dmowszczyzny nie byłiby godni kaduceusza-pałki, gdyby nie umieli tak zgrabnie zanurzać jej w jasnej toni twórczości Wieszcza, by stamtąd niby laską czarodziejską wydobyć ideowe „perły“, zazwyczaj rodzące się jedynie w odmętach dusz, opętanych szatańską judofobją. Nie byłby sobą obermąciciel Neuwert-Nowaczyński, gdyby w poświęconym Wyspiańskiemu numerze „Myśli Narodowej“ nie zacytował Wyspiańskiego w taki szelmowski sposób, iż cytaty te idealną wprost wydawać się mogą przygrywką do wiekopomnych czynów „budzącego się“ Lechistanu, czynów, które żyletkowem ostrzem przecięły „bezwład dusz“, zanim jeszcze do końca dobiec zdołało święto autora „Wyzwolenia“.

Cytuje więc p. Neuwert z 25. sceny w „Weselu“, jako podchmielony Czepiec opowiada o tem swoim sławnem huknięciu w pysk Żyda, aż tamten się

„krwiom zamroczył“, a następnie ze sceny 28. taki oto aforyzm tegoż Czepca:

*„...z nas się żywią,
ssają naszą krew, grosz ludzą,
nasze szyćko świństwem brudzą...“*

Pozatem cytuje z „Wyzwolenia“ rozmowę Konrada z Maską 12.; „u nas kraj gościnny, to zmieści się każdy złodziej... Złodziej tym ludziom, którzyby się urodzić mieli z czystej krwi narodu... Oto przede wszystkim powinniśmy uszanować krew narodu... Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas... Nie mogę ścierpieć i znosić i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski. Czyni podłość, która się prędzej lub później odezwie w charakterze potomstwa. Że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzędają“. I tak dalej.

Przyznaje, bardzo zgrabnie zacytowane. Bez komentarzy, z niewinną minką — ot, tak, żywcem z Wyspiańskiego wzięte słowa, słowa Wieszcza, których znaczenie jasne i wyraźne, jak na dłoni... Cały sekret ino w tem, że to dłoń kuglarza, która przed nami cytaty te rozacza, że to dłoń fałszerza, w której tak jednostronnie monety ducha Wieszcza ukazują się naszym oczom. Zabierzmy z tej niegodnej dłoni te cytaty, pokażmy i drugą stronę monety. Jak cytować, to cytować, panie Neuwert-Nowaczyński!

Czepiec chełpi się tem, że huknął Żyda w pysk? Czepiec daje charakterystykę Żyda, jaką stale powta-

rzają antysemiccy obwiesiopolanie? Ależ na tem samym weselu „Czepiec Maćka gruchnoł w łeb“, tejże samej nocy ten sam Czepiec grozi Gospodarzowi: „jeśli nie pójdziecie z nami, to my na was i z kosami!“, co zupełnie usprawiedliwia zdanie Gospodarza, wypowiedziane przedtem do Pana Młodego, że „tylko im (chłopom) zabłysnąć nożem, a zapomną o imieniu Bożem“. Przez Czepca-pyskacza i pyskobójcę przemawia chłopski temperament, niewybredny w objeckie swego gniewu, żydożnawstwo zaś Czepca jest zaczerpnięte z „Przyjaciela Ludu“. Przez tego Czepca nie przemawia Wyspiański, jak nie przemawia on przez żadnego ze swych bohaterów w ujemnej stronie ich charakterów. Dopiero gdy ujawniają się dodatnie strony tychże charakterów, wtedy słyszymy samego Wyspiańskiego. Dopiero gdy w końcowych scenach „Wesela“ Czepiec największą dojrzałość do Czynu okazuje, gdy w jego duszy „dnieje, świci“, gdy jego chłopska dusza z całą wyrazistością odczuwa, „jako w nas jest wielga moc, jako że moc jest zaklęta. że się kiedyś opamięta...“, dopiero wtedy przez usta jego przemawia sam twórca „Wesela“.

Cytowanemu zaś przez Neuwertę-Nowaczyńskiego aforyzmowi żydożerczemu Czepca przeciwstawmy cytat owej 28. sceny w całości, a także sceny następnej, a wtedy snadniej zrozumiemy stanowisko Wyspiańskiego w tej delikatnej-niedelikatnej materji. Jak cytować, to cytować!

Ksiądz: *Ano panie arendarzu, jutro!*

Żyd: *Termin, ja to wim.*

Ksiądz: *A Mosiek jest akuraty, —
To dlatego trzymam z nim.*

Żyd: *Co do czego Żyd jest nieprzydatny,
To do takich rzeczy z groszem zawsze się przyda.*

Ksiądz: *Po chłopach jednaka bieda;
Nic nie sprzedam z pustym koszem.*

Żyd: *Bierę, płacę.*

Ksiądz: *Daję, bierę.*

Żyd: *Moje, twoje.*

Ksiądz: *Twoje, moje. Chłopską biedą nie
obstoję.*

Żyd: *Patrz dobrodziej, co się dzieje — przy stołach się chłopy
biją! Czepiec Maćka gruchnoł w leb.*

Ksiądz: *Maciek ta ma mocną głowę.*

Żyd: *Może mu i nic nie zrobił, może rozbił na połowę.*

Ksiądz: *A niech się ta chłopy biją. To Mosiek
w nich wódkę leje — Żyd, chłop, wódka, stare
dzieje.*

Żyd: *A sprzedaję bo mam sklep; Czepiec
jutro ma mnie płacić, to dziś wkoło
bije w pysk.*

Ksiądz: *Na chłopach się chcesz bogacić, drzesz podwójny
zysk.*

Żyd: *Chce dobrodziej na nich stracić —
karczmę oddam.*

Ksiądz: *Jeszcze czas.*

Żyd: *Czas to pieniądz.*

Ksiądz: *Dług rzecz święta: jutro termin.*

Żyd: *Żyd pamięta.*

Ksiądz: *Pomów z Czepcem.*

Żyd: *Chamy piją. Ktoby zadarł z tą bestyją?*

Czepiec: *O mnie mowa, — jestem ci jo.*

Ksiądz: *Panie Czepiec znów coś było!*

Czepiec: *Obmył się już, nic nie będzie, syćko przeńdzie,
wylicy się.*

Ksiądz: *A Wam to cosi patrzysie za te bitki, zwady,
kłótnie.*

Czepiec: Zawzięty jestem okrutnie, po co mi się pies sprzeciwio.

Żyd: Panie Czepiec, wyście winni, wyście zapłacić powinni za mój konicz.

Czepiec: Ty psie ścierwo, konic twój? Łziesz! Z nas się żywią, ssają naszą krew, grosz ludzą, nasze syćko świństwem brudzą.

Ksiądz: Panie Czepiec, macie dług.

Czepiec: Nawet konic nie był wart; te trzy kopki rail czart; nie dam nic.

Ksiądz (do Żyda): Pozwijcie sądem.

Czepiec (do Księdza): Ciewy, ciewy, z kiepskim rządem!

Toć to z waszej łaski ino Mosiek w karczmie się rozpiro.

Ksiądz: A bo wy nie chcecie płacić.

Czepiec: Bo drzecie skórę aż miło.

Żyd: Prawda jest, zaduży czynsz! Spuści z czynszu ksiądz dobrodziej.

Czepiec (wskazując Żyda): A, bo trzeba drzyć takiego.

Ksiądz: Jaka taksa słuszna, muszę.

Żyd (wskazując Czepca): Nie dam księdzu, aż zapłaci swój dług.

Ksiądz (do Czepca): Płaćcie dług!

Czepiec: Cy kaci?! To któż moich groszy złodziej, Cy Żyd jucha, cy dobrodziej!?"

Tako rzeczce Wyspiański, panowie z bezmyślnej „Myśli Narodowej“! „Jest jakaś ręka święta“. panowie, ręka, zdolna ująć najboleśniejsze prawdy z zupełną bezstronnością, ręka, tworząca narodowe arcydzieła — ale jest i „dłoń inna, przeklęta“, konstruująca sobacze cytaty z owych dzieł natchnionych. I nawet w najwznioślejszych chwilach w życiu narodu przeklęta ta dłoń nie waha się przed ohydny świętokradztwem dla celów niskich, podłych, celów Ulicy i Targowicy.

Ano, „każden ogień swój zapala, każdy swoją świętość święci...“ Niedarmo modlił się Hołysz w „Wyzwoleniu“: „Da Bóg doczekać dni tych kiedy, wrócimy znów do dawnych wad“, a Karmazyn śpiewał: „Niechaj swojego swój uściska, o jutro co mi tam!“

Jednakże „...jeszcze duza takich Polaków ostało, co są piękni“. Pozwólmy nieco więcej mówić temu, co tak napisał, temu Najpiękniejszemu, Wyspiańskiemu-Konradowi: „Warchoły, to wy! Wy, co liżecie obcych wrogów podłóże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeżdżcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy lokaje i sagasy cudzego pyszałstwa, którzy wyciągacie dłoń chciwą po pieniądze — po łupież pieniężną, zdartą z tej ziemi...“

„Warchoły, to wy, co się nie czujecie Polską i żywym poddaństwa i niewoli protestem...“ „A co jest mi wstrętne i nieznośne to jest to robienie Polski na każdym kroku i codziennie“. „...A tobie co do tego, czym Polska ma być. Ty masz milczeć. Bo ty kłamiesz“. „...„Umieją paplać! Żle, przekrecać, stracili więc właściwą wagę słów...“ „...„A zdaje mi się, że to jest najważniejsze, co tu jest moją myślą, a co twoją“. „Alboż ty wiesz, co to jest Słowo? Jeśliś go tak nadużył? Tak, bo to jest nadużycie, nadużycie, oszustwo, zbrodnia, kłamstwo, fałsz, fałsz. Ty kłamiesz!“ „I tem nas oszukują, że my powinniśmy mieć to poczucie solidarności narodowej. Bo wszędzie są złodzieje i rozbójce i oszusty. I gorsi i lepsi. A mimo to żyją jako kompleks ludzi, pod jednym tytułem. A nam z okazji tej właśnie polowy, która jest zła — w nas chcą wmówić, że za to

jesteśmy odpowiedzialni i że jesteśmy do niczego. A cóż nas ta zła część naszego narodu obchodzi. No więc nie powinniśmy żyć solidarnie ze sobą“. „Naród ma jedynie prawo być, jako państwo. A państwo zaś jest w stanie pomieścić wszystkich, jakichkolwiek, we wspólnej gminie. Ale cóż to ciebie obchodzi? Ja nie chcę, abys ty się tem interesował, to jest: opiekował. Ja chcę, żeby te rzeczy były tobie narzucone i żebyś ty wobec nich stał się niczem“.„Chcecie zmienić opinię o mnie, a do tego macie środki...“„Czyśmy właściwie mieli jakie rzeczy wspólne? Chyba akcesorja i godła...“

W ramy takich wywodów Konrada wstawmy cytaty z „Wyzwolenia“, przytoczony przez Neuwertę w „Myśli Narodowej“, a znajdziemy właściwy jego adres. Któż to więc są ci „obcy, którzy siedzą wśród nas i którym kobiety Polki przeistaczają dom i czynią żeń dom polski?“ Dużo to polskich kobiet wychodziło zamaż za Żydów trzydzieści lat temu? W tak bardzo wówczas rzadkich wypadkach mieszanych małżeństw zazwyczaj żydowskie kobiety wychodziły za chrześcijan, ale nie chrześcijanki za Żydów lub wychrztów. Masowo natomiast wychodziły kobiety polskie za szwabskich urzędników władz zaborczych. Młodzi przedstawiciele władzy, zesłani do „Baerenlandu“, chętnie garnęli się do ludności polskiej, prędko się asymilowali i łatwo zdobywali serca niewieście. Mówiąc o podłości, która „prędzej lub później odzwie się w charakterze potomstwa“ takich

stadeł miał Wieszczy na myśli podłość pewnego gatunku szwabskiej krwi, panie Adolfie z Neuwertów Nowaczyński!

Nie żydowskiej krwi bał się Wyspiański. Za jego czasów z tej strony nie groziło nic, jak i dziś bardzo mało jeszcze grozi czystości krwi polskiej. Natomiast Neuwerty i różne inne szwaby zakładały ogniska „szcheropolskie“ przy pomocy kobiet Polek— a podejrzanie żarliwy patryjotyzm ich potomków znajduje wytłumaczenie właśnie w słowach Konrada z „Wyzwolenia“... I niekoniecznie Żydów musiał mieć na myśli poeta, skoro mianem złodziei i oszustów darzy aż połowę narodu. I napewno ani jednym zdaniem w całej swej twórczości nie zasłużył On sobie na degradującą zieloną wstążeczkę, którą truciciele ducha narodu starają się wszmuglować do Jego wieńca.

Przeto łapy precz! Nie ciągnąć Świetlanej Postaci do rynsztoków, gdzie „już trawicie błoto i brud i już was nie zadusza zgnilizna i jad“! Nie dla ideologii zamowszczonych głów są słowa i wizje wieszczce Wyspiańskiego. „*Nie polezie orzeł w gówna!*“

25. XII. 1932.

WIATR NACHALNY

W I A T R N A C H A L N Y.

*„Kie mie w doma nima, to mie wyziramom —
Kie ku domu przyjnde, za nic mie nimajom“...*

(Z piosenki góralskiej).

Dziwnie się wszystko plecie w chamskiej mózgownicy. W jej koszmarnych przywidzeniach Żydostwo raz jest olbrzymim boą-dusicielem, trzymającym w śmiertelnym uścisku cały świat chrześcijański, innym zaś razem jest ono lichym robakiem, bezsilną i bezbrzeżnie śmieszoną kreaturą, bezkarnie deptaną przez każdą brudną piętę, pętającą się po krętych ścieżkach dziejów. Raz jest Żydostwo benjaminikiem Anglii, Ameryki i Ligi Narodów, oczkiem w głowie u finansjery wszechświatowej, utajoną sprężyną światoburczych przewrotów socjalnych (jedno nie wyklucza drugiego), kiedy indziej znów marną hałasną bez najmniejszej wartości i bez najdrobniejszego znaczenia w świecie. Raz to w Żydach taka ci tkwi potęga, że aż śmia „narzucać Polsce swego prezydenta“, od którego jedynie skrytobójczy mord zdoła uwolnić pokrzywdzony naród, są „mocarstwem“, z którym wypada zawierać wiekopomne „ugody“ — a innym razem są jeno plewą na wietrze, hołotą z pod prawa wyjętą, z którą walczy się tylko bronią chuligaństwa, wandalizmu i od moskali przejętą metodą perfidnej prowokacji. Lejb-organ obwiepolski potrafi zapewniać: „*My nie lekceważymy znaczenia, jakie dziś posiadają Żydzi na terenie międzynarodowym*“, a niedługo potem pocieszać siebie i swoich, że w prasie

zagranicznej „*nic się nie pisze i wcale nie reaguje*“ na antysemityczne wybryki w Polsce, że jeśli „*w atakach prasy sanacyjnej na młodzież narodową stale się powtarza argument, że walka z Żydami ma nas rzekomo kompromitować w oczach zagranicy, wyrządzać niepowetowane szkody naszemu prestige'owi, utrudniać polską propagandę*“, to w rzeczywistości zagraniczne społeczeństwo „*tak przywykło do faktu, że w krajach Europy środkowej bije się Żydów, że jest mu całkiem obojętne, czy dzieje się to w Austrii, Niemczech, Rumunji, na Węgrzech, czy w Polsce. Poprostu są to stałe rubryki, które nikogo nie interesują ani nie wzruszają...*“

Nie może nas więc dziwić, że ten giętki organ, choć całkiem niedawno skonstatował, że „*Żyd zahukany, pejsaty chałaciarz, lękliwy, bojaźliwy, wyrzucany drzwiami, a oknem włączący, ustąpił miejsca wygimnastykowanemu bokserowi z Makkabi, organizującemu wszechświatowe żydowskie zawody sportowe w Zakopanem*“, w miarę zbliżania się terminu owych żydowskich zawodów sportowych nie oparł się kategorycznemu imperatywowi programodawczego naczalstwa, zapominając z kretesem o uznaniu, należącym się cudownie odmienionemu Żydostwu, oraz o swem niedawnem zapewnieniu poważnego traktowania światowego znaczenia Żydów. Nie mogła „*Gazeta Warszawska*“ strawić artykułu z sanacyjnej „*Walki*“, w którym powiedziane jest, iż fakt urzędzenia Makkabiady na terytorjum Rzeczypospolitej Pol-

skiej jest dla kraju „najlepszą propagandą“ i że parę tysięcy obywateli zagranicznych będzie przy tej sposobności miało możliwość zaznajomienia się nie tylko z pięknem gór polskich, ale i z Krakowem, skarbnicą kultury polskiej, „co nie pozostanie bez wpływu na zmianę mylnych i częstokroć szkodliwych dla nas pojęć o Polsce wśród licznej rzeszy obywateli obcych“. Te i podobne enuncjacje sanacyjnej gazety okazały się zbyt ciężką strawą dla naszych Hamanidów — toteż żygnęli inwektywą, w której źle strawione cytaty sanatorskie pływają w cuchnącym sosie takich istinnowszepolskich elukubracyj:

„O, stara stolico Piastów i Jagiellonów, jakież cię honor spotyka! Jakaż to rola piękna i dostojna dla kościoła Marjackiego, dla Wawelu, iż mogą wpłynąć na zmianę pojęć o Polsce kilku tysięcy przybyłych z zagranicy żydziaków! Jakaż duma rozpierać musi serca polskie, gdy pomyślimy, jak ciche krypty grobów królewskich w katedrze wawelskiej rozbrzmia nagle wesołym szwargotem rzeszy sprowadzonych z różnych stron świata Machabejczyków! O, „mocarstwo“ dumne, wspaniałe, dla którego „bezsprzecznie największe znaczenie“ posiada opinja gromady wyrostków żydowskich, a zjednanie ich uważa za „najlepszą propagandę“!...“

*Da steht er nun, der arme Tor —
und ist so klug als wie zuvor — —*

Żydziaki i szwargot — oto kamerton tej mizernej mentalności, przeżartej rakiem nienawiści

rasowej. Oto manjacki bełkot, do którego uporczywie powraca, którego bezmyślnie się trzyma mimo metamorfozy, zaszłej w Żydostwie, mimo zmian w odnośzeniu się całego świata cywilizowanego do Żydów i ich spraw. O, horror! Żydziaki na łonie pięknej zakopiańskiej natury! Żydziaki na Wawelu i w kryptach grobów królewskich! Żydziaki i ich wstrętny szwargot! — Zaprawdę rozum możnaby stracić, gdyby się go jeszcze posiadało...

Ale serce jest. Gorące serce zarówno „narodowe“ jak i „demokratyczne“, serce pełne szlachetnych porywów, pełne miłości dla zagrożonej ojczyzny. Serce to poznaje nakaz chwili, woła i nawołuje: *„Trzeba mieć bardzo przytępione poczucie godności narodowej, żeby nie zdawać sobie sprawy, jak dalece poniżający jest dla nas stan rzeczy, iż Żydostwo uważa kraj nasz jakby za swą europejską ojczyznę, że jak gospodarz do swego domu zaprasza do nas rodaków swych z całej reszty świata, ażeby tu maszerować w mundurach machabejskich...“*

Serce to dyktuje niejakiemu Teofilowi Klingowi żołcią zaprawiony paszkwil p. t. „Żydzi pod Giewontem“ (Nakł. Koła Stronnictwa Narodowego w Zakopanem), w którym Herr Kling wskazuje na olbrzymi napływ Żydów do Zakopanego w ostatnich latach, czemu notabene *„należy się przeciwstawić w imię ochrony kultury polskiej“*.

Prawdopodobnie w imię tejże kultury został też zredagowany specjalny, Makabiadzie poświęcony numer świsłka „Wróble na dachu“, w którym mocno

anachroniczne dowcipy i karykatury składają się na groteskowe memento dla miłośników gór a wrogów Izraela, a poeta od siedmdziesięciu siedmiu boleści, pan Henryk Zbierzchowski, sam nosal nie-lada, wymyśla Żydom od Nosali w wierszyku, do którego za motto obrał taką oto próbkę folkloru góralskiego:

„Na wysokiej cyrli, cyrni sie coś cyrni.

Hej! Czy to kupka gnoja, czy dziewczyna moja“.

Szkoda tylko, że tego cennego motta użył pan Zbierzchowski do drobnego wierszyka o nosatych narciarzach, co to „czarno na wirchach“ od nich. Powinien był zachować je do zbiorowego wydania swych pism...

Zjadliwy świergot tych „Wróbli“, które wyfrunęły z pod strzechy niby prosanacyjnej, by zadokumentować swą troskę o całość polskiej kultury dowodzi, że błoto, rzucane na Żydów jest jednak cudownym kitem...

Ale zostawmy „Sonntagsreiterów“ antysemickich i powróćmy do prawdziwych, stuprocentowych żydożerców. Ci nie stroją żartów w obliczu narodowego niebezpieczeństwa. Ci w niedwuznacznych słowach pomstują, gromią — grożą! *„Trzeba mieć całkiem nie w porządku instynkty polskie — wołają — aby nie widzieć, jakie znaczenie musi mieć pokaz taki na ziemi polskiej właśnie w chwili, kiedy stosunki polsko-żydowskie są bardzo zaostrzone, kiedy po stronie polskiej padły niedawno dwa trupy...“*

A więc, że Żydzi czują się w Polsce jak u siebie

w domu po dziewięciu wiekach budowania Polski wraz z Polakami, to grzech z ich strony, to poniżające dla kraju, to możliwe jest tylko przy bardzo przytępieniem poczuciu godności narodowej Polaków? — O, cześć wam, panowie! Ale gdy Żydzi budowali miasta i miasteczka polskie, gdy Żydzi kładli podwaliny pod handel i przemysł polski, gdy Żydzi wnosili cywilizację i otwierali rynki zagraniczne dla ziemiopłodów tego kraju, gdy Żydzi urządzali tu gospodarkę pieniężną, a nawet bili monety z hebrajskimi napisami — rasowi przodkowie Klingów i Neuwertów trapiłi kraj wojnami domowymi i Piastów na tułaczkę wyganiali, zaś duchowi przodkowie Dmowskich i Rybarskich hulali i kuligowali, a potem na sejmikach prywaty różnorakiej dochodzili, a potem po komnatach wrażeń stopy rajfurskie lizali, a potem kraj nieszczęsny przeszachrowali, a potem próbom wskrzeszenia Ojczyzny okoniem stawali, a dziś przez swych spadkobierców w Zmartwychwstałej wszystkie dawne przywary wskrzesić usiłują. I ci to spadkobiercy śmia mówić o hańbie, o poniżeniu godności narodowej! Oni są w strachu o honor stolicy Piastów i Jagiellonów, o dostojny spokój krypt królewskich grobów!

Niechajcie strachu, panowie! Jeśli już nie w kraju odrodzonym, to w kryptach na Wawelu napewno jeszcze unosi się duch prawdziwego Budowniczego Polski. A skoro Wielkiemu Królowi nie straszny był za życia szwargot żydziaków, to nie weźmie go za złe i teraz potomkom swych wiernych i pomocnych poddanych oraz zagranicznym ich braciom, tym „kilku

tysiącom przybyłych z zagranicy żydziaków“, których opinii tak wzgardliwie zrzekacie się, a z których opinią jednak przyszło liczyć się kilkanaście lat temu w Wersalu, z których opinią przychodziło liczyć się kilkakrotnie za czasów Polski Odrodzonej i niejednokrotnie jeszcze liczyć się wypadnie i to niekoniecznie z niekorzyścią dla kraju.

Tradycyjna nieudolność polityczna i brak odpowiedzialności wobec potrzeb kraju podyktowały naszym Hamanom ów według ich zdania najłatwiejszy sposób wzniesienia uspionej na chwilę nagonki na Żydów. Nie zastanowili się wcale nad tem, że jednak ten nachalny wiatr ich nieuzasadnionych, nieszczerych i wysoce niekulturalnych słów nie odstraszy od Skalnego Podhala ani Żydów polskich, ani turystów żydowskich z zagranicy. Jeśli dawny Żyd zahukany „właził oknem, gdy go drzwiami wyrzucano“, to „wytymnastykowany bokser z Makkabi“ wogóle nie pozwoli się wyrzucać z nikąd, gdzie boskiem i ludzkim prawem wstęp ma zawarowany. Że taka właśnie a nie inna postawa Żydów teraz i w przyszłości na korzyść wyjść musi Zakopanemu, Krakowowi i całemu gospodarczemu życiu w Polsce, tego pojąć nie mogą jedynie ci, co na oczach bielmo nienawiści rasowej mają, a serca pełne pychy niczem nie usprawiedliwionej i zgoła nie chrześcijańskiej.

W chwili, gdy dwadzieścia sześć państw europejskich obraduje w Nicei nad naprawą oplakanych stosunków w turystyce międzynarodowej, gdy szuka się

dróg do zbliżenia i porozumienia między narodami i krajami, w chwili niebywałego kryzysu, gdy każdy kraj wyciąga błagalne ręce po każdego turystę, w chwili, gdy pada śmiałe hasło „Paneuropę turystycznej“, rozhisteryzowani antysemitami polscy stekiem obelg i drwin witają imprezę, której żaden kraj turystyczny nie wyrzekłby się z lekkim sercem.

Pewną jednakże jest rzeczą, że „patryjoci“ ci, rozdzierający na sobie szaty z powodu bezczelności żydowskiej, wyrażającej się w zapraszaniu zagranicznych żydziaków do Polski, jakby „do swego domu“, byłiby z niemniejszą zaciekleścią wytykali Żydom brak poczucia obywatelskiego, gdyby byli skierowali Makkabiadę do innego kraju europejskiego. Wtedy występowałiby oni w obronie krajowych interesów gospodarczych — teraz występują w obronie krypt, katedr, gór i kultury polskiej. A niebawem znów pewnie powrócą do ogłaszania w klepsydrami pośród nazwisk czysto polskich także Koh-nów i Lewinów, którzy śmieli sprzeniewierzyć się ojczystym uzdrowiskom i wyjechać do Sopot lub w inne nieprzyjacielskie strony... I tak w kółko. Bo jakżeby później znowu nie znalazła się jakaś dobra wymówka dla ponownego robienia wiatru i judo-judzenia w obronie kultury?

Biedna ta kultura polska! Któż ją ochroni przed takimi jej obrońcami?!

4. II. 1933.

POLACY WYZNANIA HITLEROWSKIEGO



<http://rcin.org.pl>

POLACY WYZNANIA HITLEROWSKIEGO.

*„Bądź wielki, jako hetmany;
lecz pomnij, twój huf ma być święty,
byś nie był jako Hamany,
w twem własnem sercu przeklęty“.*

(Wyspiański: Legjon).

Stal czynów nazi-narodowych, czynów bohater-
skich, stal, krzesząca iskry, od których spłonąć ma
świat masonski, marksistyczny, pacyfistyczny — sło-
wem, świat „żydowski“, zupełnie bezprawnie nosi na
sobie markę ochronną „made in Germany“. Stal tę
wykuwały i przygotowywały moce większe, nie z zie-
mi Hermana wywodzące się, ani z jakiegokolwiek innej
ziemi. Wykuwały ją szatany w hadesie duszy człowie-
czej od prawieków, od czasów Kaina, który poże-
rany zazdrością o większą zaradność
swego brata, znalazł najprostszy sposób po-
zbycia się niewygodnego konkurenta.

Chociaż więc zupełnie słusznie p. Zygmunt Wasi-
lewski w redagowanej przez siebie „Myśli Narodowej“
podkreśla, że „jeszcze muchy nie gonily się na Musso-
liniego i Hitlera, kiedy w Polsce już istniały zarody
O. W. P.“ i że jeszcze przed 40-tu laty ruch ten „oparto
na instynktach ludu“ — to jednak i temu leciwemu
ruchowi daleko do pierwszeństwa w tej ideologii. Re-
ligja gwałtu i przemocy, barbarzyństwa i okrucień-
stwa istniała dawno przed Hitlerem — ale i przed
Dmowskim, Wasilewskim i Rybarskim. Jestto religja

ciemięzców wszystkich czasów i narodów. W tym zakonie nikt nie posiada wyłącznego prawa pierwszeństwa.

Jeśli jednak sama ta religja jest odwieczna, to da-
dzą się w niej, jak w każdej innej religji rozróżnić po-
szczególne wyznania, wśród których znajdziemy
i starsze i młodsze, i gdzie rywalizacja o pierwszeń-
stwo jest zupełnie na miejscu. Tu jednakowoż, mimo
najlepszej woli, nie możemy przyznać racji p. Wasi-
lewskiemu, zirytowanemu insynuacją, jakoby dopiero
ruch hitlerowski miał być bodźcem do nowego kie-
runku w polityce i nowego kamertonu w nastrojach
Obozu Wielkiej Polski. Powoływanie się na czterdzie-
ści lat istnienia endecji nie zdoła zmienić faktu, iż do
niedawna trwała ona, przy innem wyznaniu, a dopiero
pod wpływem nieodpartego uroku młodziutkiego ko-
ściola hitlerowskiego przeszła na bardziej roznamięt-
nione łono tegoż. Wszak młodość ma taką fascynującą
siłę — a czterdzieści lat, to niebezpieczny wiek...

W iście proroczym natchnieniu zaopatrzył p. Zyg-
munt Wasilewski jeszcze w r. 1912 swe kazania, wy-
stosowane do młodzieży narodowej w tomiku p. t.
„*Myśl przebudowy*“ w takie oto motto, zaczerpnięte
z Dantego:

*„Ty, coś znał płonkę, widzisz, jak ze wzrostem
Karlówacieje konar na krzewinie
I wykrzywia się to, co było proste...“*

Jakże bowiem daleko odbiegł ruch, zapoczątko-
wany przez Dmowskich i Wasilewskich, od owej
względnej „prostoci“ płonki z przed kilkudziesięciu

lat, skromnie rozwijającej się pod opieką Krzyża Trójramiennego! Jak bardzo skarłowaciał i wykrzywił się z biegiem czasu, jak zwyrodniał obecnie pod skwar-nemi pocałunkami słońca Swastyki!

Musimy mianowicie pamiętać, że owa endecka płonka, to był niezmiernie delikatny stwór boży. Nie do burz i gwałtownych wstrząśnień wzdychała ona w owe białe noce niewoli... Ze wstrętem i niechęcią odwracała się od wszelkich śmielszych podmu-chów, idących od romantycznych borów i lasów, w których błąkał się przymierający głodem Don Ki-chot wyzwolenia... A jeśli nawet marzyła o mocnych konarach i bujnym wzroście, to jednak i w najśmiel-szych marzeniach nie zapominała o pewnych zasa-dach, którym dawała wyraz w takich naprzykład słowach:

„Społeczeństwu potrzebny jest przede wszystkim człowiek etyczny“. (Z. Wasilewski: „Myśl przebudowy“).

„Niewątpliwie warunki życia bardzo się zmieniają i wiele stosunków społecznych ulega przeobrażeniu. Ale naiwnie przedstawiamy sobie tę ewolucję jako proces zarzucania zasad etycznych“. (Tamże).

„Nauczyciel, sędzia, urzędnik, duchowny nie ma prawa zaniedbywać swych obowiązków względem kogokolwiek, nie ma prawa przy pełnieniu swych czynności robić różnicy między ludźmi ze względu na ich przekonania polityczne, narodowość i t. p. A jeżeli nadużywa swej władzy dla celów ubocznych, jest

zwykłym przestępcą. Tyle wieków, ileśmy przeżyli w cywilizacji wystarcza do wyrobienia poczucia moralnego, umiającego ocenić całą niskość podobnych przestępstw...“ (R. Dmowski: „Myśli nowoczesnego Polaka“. 1907).

A nawet w lata później, gdy zamiast skromnej płonki już spotykamy ruch endecki w wyzwolonej Polsce jako mocny, acz wielce wykrzywiony „konar“, jeszcze w cieniu jego rozlegają się nietylko królobójcze strzały, ale i dobitnie sformułowane hasła praworządności i etyki społecznej. W roku 1921 czytamy w książce Z. Wasilewskiego „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej“: „Dopóki natura ludzka nie usankcjonuje etycznie czynu Kainowego, dopóty ten środek regulowania stosunków społecznych będzie wystarczającą przeszkodą, aby ustrój na tak mechanicznym poglądzie oparty mógł się ostać politycznie“. A Roman Dmowski w rozprawce „Kościół, naród i państwo“ (1927) powiada: „Niema niebezpieczniejszego niszcycielstwa, jak rozkładanie wytworzonych przez pokolenia instynktów moralnych, czyniących człowieka lepszym, zdolniejszym do współżycia z bliźnimi i stanowiących podstawę bytu społecznego“. A dalej: „Głębokie pojęcie i szczere wyznawanie zasad chrześcijańskich, zasad Ewangelji, nie godzi się z bezwzględny egoizmem narodowym, każe rozróżniać w walce między narodami wojnę sprawiedliwą od niesprawiedliwej, potępia brak skrupułów w wybieraniu środków walki“.

A już całkiem niedawno, bo dopiero w wigilję Bożego Narodzenia roku 1932 „Gazeta Warszawska“ w świątecznym swem orędziu ubolewając nad tem, że naród żydowski nie był zdolny uwierzyć w Cud, który się na jego ziemi dokonał i rozumując (zupełnie zresztą mylnie), że Żydzi, oczekując Mesjasza „spodziewali się znaleźć w nim przedewszystkiem szefa politycznego, któremu się powiedzie, który zgnębi swoich przeciwników i w fizycznym, materialnem rozumieniu zapanuje nad światem“, odżegnywa się od tego „żydowskiego pojmowania“, według któregoby „Prawdę rozpoznawać można było wyłącznie na podstawie sukcesu: tam prawda, gdzie siła, gdzie powodzenie“. I w nieutulonym żalu konkluduje wtedy „Gazeta Warszawska“: „Jakże często ten sposób myślenia upowszechniać się zaczyna i wśród innych ludów, jakże często religja Prawdy i wynikające z niej obowiązki moralne zastępowane są o ileż łatwiejszym kultem sukcesu“.

Zaiste ten sposób myślenia niedługo dał czekać na upowszechnienie się i wśród ludu Endeków, bo już w parę tygodni po tym wybuchu szlachetności tak „Gazeta Warszawska“ jak i reszta prasy obwiepolskiej przecięła ostatnie włókna, łączące jej zmurszały już konar z religją Prawdy — i w zachwycie legła u stóp zwycięskiego mesjasza z Kaiserhofu. Czy ten kult sukcesu okaże się tak bardzo łatwym i wygodnym dla tych neofitów, na to odpowiedź da przyszłość, może niebardzo daleka. Ale że po czterdziestu latach błędzenia w pustyni ideowej

narodowa demokracja nareszcie dotarła do swego Synaju, że nareszcie stoi przed nami z zupełnie odkrytą przyłbicą, wpatrzona niedwuznacznym wzrokiem w Führera, w szefa politycznego, któremu się „powiodło“, który „zgnębił swoich przeciwników“ i który „w materialnym znaczeniu panuje“ — to jest fakt, którego nie zdołają już przesłonić żadne dymy z kadzideł, spalanych przez tę gminę na ołtarzach innych nieco Prawd.

Możliwe, a nawet prawdopodobne jest, że gmina ta znowu kiedyś zapragnie powrotu na łono Prawdy etycznej! Wszak i jej sukces nie jest jeszcze wykluczony. Być może, że arcykapłani O. W. P. zechcą kiedyś zasłaniać się swemi pismami, w których wszakże roi się od wzniosłych maksym i szlachetnych wskazań. Może znów kiedyś zgrabnie nakryją rogatywką swe rogi i przemówią jak ludzie z krwi i ciała. Ale wtedy wystarczy zacytować coś niecoś z tego, co nam dane było czytać wiosną roku Pańskiego 1933 w „Gazecie Warszawskiej“, „Myśli Narodowej“ i innych „Szczerbcach“ moralnych na temat hitlerowszczyzny, by zrozumieć, że przychodziły tu do głosu istoty, wyzute ze wszelkiego człowieczeństwa z wyjątkiem najniższych jego instynktów i nie uznający żadnej prawdy prócz tej, która mieści się w chamskiej pięści. Wystarczy wtedy uprzytomnić sobie, że w czasie, gdy żadna reakcja w żadnym kraju kulturalnym nie śmiała solidaryzować się z metodami i wyczynami triumfującej bestji, endecja w Polsce wzięła na siebie rolę

pognoju pod hitleryzm, rozkoszując się nawrotem do okrucieństw i mroków średniowiecza, do prymitywu instynktów jaskiniowca.

Niezapomniane będzie takie remontowane wyznanie wiary p. Zygmunta Wasilewskiego, który w r. 1933 w swej „Myśli Narodowej“ w ten sposób ironizuje: *„Nie ma chyba narodu, wrośniętego w ziemię, któryby tak delikatny był, wytworny i romantyczny, jak międzynarod, który żyje tylko szczytnymi hasłami wolności, równości i braterstwa. A jednak on to naraził się właśnie temi hasłami. Narody mają już dość tej wolności, tej równości i tego braterstwa! Każda istność narodowa jest mniej lub więcej zgrzebna i wydaje się delikatnym kombinatorom chamska...“* Niezapomniane będzie stwierdzenie przez „Myśl Narodową“, że *„przełamanie tabu, że urzędowo Żyda nie można odróżnić od wszelkiego innego obywatela, ma dużą wagę dla cywilizacji europejskiej“*, lub, że *„ruch, co wyniósł Hitlera, to próba ocalenia aryjskiego, północnego, europejskiego społeczeństwa przed siłami rozkładu“* i że w konsekwencji *„z tem dążeniem hitleryzmu łatwo Polakowi sympatyzować...“* Niezatarcie pozostanie wrażenie z lektury „Szczerebca“, organu paniczów narodowych, zapewniającego, że *„niemieckie zbrodnie i gwałty — to tylko brudna piana, płynąca na powierzchni prądu potężnego i czystego“*, oraz, że ci panicze patrzą *„na główną treść tego, co się w Niemczech dzieje nietylko, że bez potępienia i zgrozy, lecz — z zazdrości“*. Do jakże wzniosłych wynurzeń natchnęły owe wielkie dni pana Jana Rembielińskiego

go, który (znowu w niez mordowanej „Myśli Narodowej”) rozprawiał na temat „niemajestatyczności“ tragizmu Żydów niemieckich, których „*przekleństwa i skargi mają patos tak mało dostojny, jak brzmienie okrzyku „aj waj“*”, wobec czego zupełnie naturalną rzeczą chyba jest, że „*im uroczyściej tonem okrzyk ten wznoszą, im bardziej posągowe przybierają przy nim pozy, tem lepsza zabawa dla przypatrujących się widowisku temu narodów*“. Pomijając już fakt, że sami Żydzi niemieccy wcale nie krzyczą i nie skarżą się (z przyczyn, których zresztą właśnie prasa endecka i tylko ona jedna ani rusz zrozumieć nie może i przeto nie szczędzi ciągłych przytyków tym „*upodlonym*“ i „*tchórzliwym*“ ofiarom, za którymi ujmować się muszą „machabeusze“ z Polski i innych krajów) — to igrzyskowe apetyty Rembielińskich są same przez się wysoce znamienne. Wątpić należy, czy uda się przy innej, nie tak zabawnej konjunkturze rem tę wybielić w jakikolwiek sposób.

Kto tak czuł, tak myślał, tak pisał, kto obarczył się odpowiedzialnością za publikowanie takiej „literatury“, ten potępiony jest na wieki w oczach całej cywilizowanej ludzkości, która nie całkiem przecież jeszcze nakryta jest płaszczem hakenkreuzritterów i która wedle odwiecznego prawa niedługo zazwyczaj ma czekać na sromotny koniec Nebukadnezarów, Neronów, Hamanów i Hitlerów.

* * *

Fakt, że z dawnych „wskazań programowych“ O. W. P. da się wyluskać niejedno ziarno etycznego nastawienia, tem większą winą obarcza ten ruch i jego prowodyrów. Piętnuje ich to bowiem jako rozmyślnych, świadomych swych czynów i ich doniosłości gwałcicieli praw ludzkich i boskich, których nieznamościami zasłaniać się nie mogą. Kto jak redaktor „Myśli Narodowej“ przez lata całe wyraźnie zdawał sobie sprawę z ważności zasad etycznych w przeobrażeniach, zachodzących w stosunkach społecznych, kto jak on zdołał z przejściem powtarzać za Smiles'em, że *„jeżeli naród przestaje cenić cnotę, miłość prawdy, uczciwość, rzetelność i sprawiedliwość — to nie zasługuje na życie“*, kto raz stwierdził, że *„hasłem cywilizacji europejskiej jest: w górę! Hasłem duszy azjatyckiej jest: w dół! — z powrotem do stanu pierwotnego...“* (Z. Wasilewski: „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej“), temu najtrudniej przebaczyć, gdy występuje w obronie „zgrzebnego“ chamstwa, gdy przyklaskuje apoteozowaniu azjatycko-huńskich metod, *jure caduco* podszywających się pod jakąś wyidealizowaną „aryjskość“, gdy wyśmiewa idee wolności, równości i braterstwa, gdy akceptuje niepoczytalne stanowisko swego współpracownika, odkrywającego nagle, że *„cała rasowa ideologia Hitlera ma u swych podstaw więcej estetyki, niż antropologii“* i tak oto tłómaczącego swe wiekopomne odkrycie: *„Ruch hitlerowski niesie z sobą wiele brutalności, naiwności, prostactwa, pod niejednym*

względem może być cofnięciem się w kierunku prymitywu, ale to przecież utwierdzać tylko musi wrażenie nawrotu do średniowiecznego stylu życia i tworzenia. Ostatecznie nie trzeba sobie wyobrażać, że to esteci w rodzaju Miriama i przedwojennej „Chimery“ byli budowniczymi katedry w Chartres czy w Strassburgu...“

Jeśli się głosiło, że „ci, których praca przyczynia narodowi bogactwa, siły, charakteru, stylu, świadomości, lotności, blasku — są twórcami cywilizacji“ (Wasilewski: „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej“), jeśli się pisało: „Żadne państwo nie powstało z jednolitego materiału plemiennego, ale trwając długo, z tego różnorodnego materiału wytworzyło jeden naród; tego uczy dotychczasowa historia ludzkości; kto twierdzi zgóry, że od dnia dzisiejszego pójdzie ona innemi torami i chce żeby mu wierzone — żąda dla siebie umysłowego kredytu, którego mu nikt poważny i mający poczucie odpowiedzialności dać nie może“ (R. Dmowski: „Myśli nowoczesnego Polaka“), jeżeli się samemu skonstatowało, że „nauka europejska obaliła naiwne poglądy filozofów XVIII wieku, którzy obdarzali człowieka pierwotnego wszelkimi możliwymi zaletami“ i z satysfakcją wspominało, że „dzisiaj wali się wytworzona w połowie zeszłego stulecia legenda, idealizująca pierwotnych Arjów“ (R. Dmowski: „Kościół, naród i państwo“), to musi się zaiste być obdarzonym niezmierną dozą cynizmu, by móc obecnie kroczyć na czele watahy, zachłystującej się krwawymi oparami, otaczającymi rozjuszoną hydrę

jasnogrzywą i padać na kolana przed objawieniami Nauki Analfabetów.

„*Duch twój gra wszystkimi strunami chrześcijaństwa, ale i Szatan grać wszystkimi może*“ pisał Seweryn Goszczyński do Zygmunta Krasińskiego. Partja, przez którą autor Trzech Psalmów najgoręcej jest wielbiony, wykazuje dwoistość tę w najwyższym stopniu.

Jeszcze stosunkowo niedawno, bo w r. 1927 śpiewał Dmowski peany na cześć chrystjanizmu. „*Bez tego, co zrobił chrystjanizm i kościół Rzymski w dziejach, nie istniałyby narody dzisiejsze*“, pisze on w broszurze p. t. „*Kościół, naród i państwo*“; „*wielkim wychowawcą instynktów moralnych w ludach europejskich był Kościół Rzymski, kształtujący przez pokolenia duszę dzisiejszego człowieka: oderwanie tej duszy od gruntu, który on w niej położył czyni ją liściem zerwanym z drzewa, oddaje ją na łaskę przychodzących to z tej, to z innej strony powiewów, które ją wkońcu wpędzają w jakąś kałużę*“. A jednak powiew ze strony spalonego Reichstagu nie miał najmniejszego trudu z wpędzeniem autora powyższych słów w kałużę ideologii, której kwintesencją jest „*Juda-Christus verrecke!*“, której tępa, szatańska buta zwraca się przeciw wszelkim zasadom cywilizowanej ludzkości, budującej swą moralność na naukach z góry Synaj i z Góry Oliwnej.

Nikły, śmieszny pozor sukcesu wystarczył, by Roman Dmowski z całym zapalem powitał tchórzliwego podpalacza Reichstagu, zdrajcę najbliższych

sprzymierzeńców, fałszerza opinii, błazna w roli dyktatora — jako typ polityka „nowy, bardziej szczerzy, używający mniej kręactwa“... Jakże trafne określenie takiej metamorfozy znajdujemy jak na złość u kolegi p. Dmowskiego, Zygmunta Wasilewskiego w cytowanej już wyżej książce p. t. „Myśl przebudowy“, gdzie w ustępie o „parwenjuszowskiej demonologii politycznej, opartej na kulcie nieprawości“ czytamy: „Gdy ktoś ideowo wyrodnieje, to jest bez światła i rozróżnia tylko wartości, które mu się narzucają omackiem na użytek doraźny... Więc odbywa się odwracanie wartości moralnej na towar użyteczności samolubnej. Ze złem, doraźnie pożytecznym, zaczynamy się oswajać, uczymy się tolerować je, potem zaczynamy go potrzebować, a wreszcie uwielbiamy je. Tak się urodził z wielkich namiętności u ludzi religijnie pomyłonych — kult złego ducha; tak się rodzi za dni naszych z małych namiętności kult nieprawości społecznej... Jednostki zdegenerowane społecznie, gdy już elementarna uczciwość nie dopisuje, puszczają całe życie publiczne na hazard. Kto silniejszy, ten niech kieruje, w którą chce stronę! I wtedy cały dyktowany strachem pogląd na zło, jaki sobie wyrobił ubogi duchem człowiek pierwotny, jako na niezmożoną siłę, przenosimy do cywilizacji społecznej i kapitulujemy przed tą siłą“. Przed tą siłą skapitulował zresztą najskwapliwiej wraz ze swymi komilitonami i sam autor tej wnikliwej analizy kultu nieprawości.

W makabrycznym tańcu nad rzekomym grobem żydostwa, marksizmu, pacyfizmu oraz etyki i moralności prawdziwego chrystjanizmu wyrzucili wodzowie Obozu Wielkiej Polski z pamięci wszystko, co ich dobry duch ongiś „wygrywał na strunach chrześcijańskich“. Z szaleńczą gotowością oddali te struny Szatanowi i za jego pieśnią podążywszy, znaleźli się w niesamowitem jakimś bagnie moralnem, na jakimś przekletem o d l u d z i u. Towarzystwo hitlerowców bowiem nie jest towarzystwem ludzkim. W tej kompanji odcięci są od ludzi i Boga w ludzkim sercu żyjącego. Wraz z bandą opryszków i furjatów biorą udział w renesansie pogaństwa najniższego gatunku. Radośnie lecą w ramiona owej opętańczej megalomanji narodowej, o której jeden z najpoważniejszych pisarzy Polski współczesnej orzekł, że „*prowadzi do rozkładu nauki, moralności, religji*“ (J. St. Bystron w rozprawie p. t. „Megalomanja narodowa“, 1924). Wyobrażam sobie, jakie dziś profesorowi Bystroniowi „*smutne przychodzą refleksje*“, gdy widzi, „*jak jeszcze przeżytki dawnych epok tkwią głęboko w współczesnem myśleniu*“, skoro jeszcze przed dziesięciu laty uczony ten przyznawał, że „*szlachetny idealizm kosmopolityczny pierwszych gmin chrześcijańskich przeciwstawia się doktrynom plemiennym, czyli nacjonalistycznym*“ i że „*z chwilą, gdy proklamuje się głośno ideę supremacji narodu — wielkie idee nauki Chrystusa tracą swe uzasadnienie, boć trudno głosić równość ludzi i zarazem wyższość własnej rasy czy narodu, nienawiść obcego i miłość bliźniego*“. Ja-

każ to ciekawa lektura, ta rozprawka profesora Bystronia dziś, kiedy utracjusze moralni z Obozu Wielkiej Polski dosiedli konika „rasowego“, by na łeb na szyję popędzić do obiecaney przez Thora i Wotana krajny mlekiem i miodem chamstwa płynącej...

Politycy i uczeni, którzy w obrębie tego Obozu takie piękne i trafne wygłaszali maksymy o *katastrofach cywilizacji narodowej*, o *doniosłości zasad chrystjanizmu*, nie widzą teraz katastrofy, z której cywilizacja niemiecka nierychło się podźwignie. Nie widzą niebezpieczeństwa w nawoływaniu do „*śmiatego przystosowania*“ metod hitlerowskich „*do naszych potrzeb*“.

Nędznym, samolubnym miernotom, przemycającym truciznę nieuczciwej konkurencji pod płaszczykiem świętej walki o rdzenność i rasowość, warto przypomnieć słowa nie czyje inne, jak właśnie redaktora „Myśli Narodowej“, że „*pierwiastki obce — to nie krew, jeno obca kultura duszy w jednostkach, nie odpowiadająca naturze wznoszonej przez nas budowy cywilizacyjnej*“. („O życiu i katastrofach cywiliz. nar.“) Otóż budowa cywilizacji europejskiej opiera się w pierwszym rzędzie i w głównej mierze na pierwiastkach, idących z Judei. Z tej z przed dziewiętnastu wieków i z tej dawniejszej, z przed trzech tysięcy lat. Jeśli coś nie odpowiada tej cywilizacji, to jest niem przede wszystkim i w całej swej rozciągłości ów mętny prąd

cynizmu, brutalności i złej woli, na którego falach wypłynęła w samym sercu chorej Europy zmora Zniekształconego Krzyża. Maruderzy polskiego nacjonalizmu megalomańskiego skaczą w ten czarowny nurt bez opamiętania. Swój idzie do swego po swoje. Trądem nienawiści tknięci, wyciągają dłonie bez czucia, dłonie, z których Znak Chrystusa dawno się wysliznął — i chwytają się szponów s w a s t y k i. „In hoc signo vinces“ szepce im Antychryst.

In hoc signo n o n vinces — h a m a n i t a s dwudziestego wieku!

22 maja 1933.

BIBLJA CHAMA

(Odpowiedź na „Zmierzch Izraela“ H. Rolickiego).

B I B L I O T E K A C H A M A.

„Richtet uns — ihr richtet euch selbst!“
(Prof. Theodor Lessing).

POBU D K A.

Rola, jaką Opatrzność wyznaczyła panu H. Rolic-kiemu do odegrania w dziejach kultury wszechpol-skiej jest niezwykle doniosła. Mężowi temu dane było otworzyć oczy łatwowiernych swych braci na prawdy, odnoszące się do żydostwa, a skrzętnie ukry-wane przed nimi przez przemyślnych żydowskich pi-sarzy. Błogosławionej pracy tego koryfeusza wiedzy wszechpolskiej zawdzięcza obecne pokolenie naszych antysemitów jakoteż niezliczone przyszłe ich poko-lenia książkę, będącą według świadectwa p. M. Wierz-biny z „Myśli Niepodległej“ „*kopalnią wiadomości o sprawie żydowskiej w ciągu wieków*“, a mającą ode-grać „*niewątpliwie taką rolę, jaką w swoim czasie dla demokratów polskich odegrały książki Limanowskie-go*“ — słowem, „*mającą stać się podręcznikiem, z któ-rego młodzież i starsi czerpać będą przez długie czasy wiadomości o kwestji żydowskiej*“. Dał więc p. Ro-licki nie mniej i nie więcej, jak sui generis bibliję dla naszego domorosłego Chama, księ-gę Zakonu Żydożerców, opierającą się na endeka-логу nowej, uswastyzowanej moral-ności.

Ale, zgoła inaczej, niż to zazwyczaj bywa z ludźmi wielkimi i zasłużonymi, droga p. Rolickiego jest usłana tylko i wyłącznie różami. Cała prasa polska pisała o wiekopomnej jego książce, „Zmierzch Izraela“ doczekał się w stosunkowo krótkim czasie kilku wydań, lejborgany naszej hitlerji nie szczędzą słów zachwytu i różnorakiej zachęty do dalszych wyczynów na wytkniętej drodze. Zaś prasa żydowska milczy jak zaklęta, nie próbuje nawet wstępować w szranki, by podjąć walkę z tym nowym wielkoludem naukowym, odkrywcą ambarasujących sekretów, do których, ach, jak trudno było dotrzeć... Cóż, kiedy ten zupełny brak cierni na jego drodze jednak nieco irytować zaczyna nowozaciężnego gladjatora Obozu Wielkiej Polski oraz jego popleczników. — Wiadoma wszak rzecz: per aspera ad astra. A tu ani rusz. Żydy pochowały się w mysie dziury — a kielich słodczy zachwyków współbraci gardłem wylaży zwycięzcy bez jednej rundy... I dziwi się, mocno się dziwi p. Mosdorf (w „Gazecie Warszawskiej“), że *„Żydzi, którzy normalnie skłonni są do zażartej polemiki nawet w drobiazgach, w tym wypadku nabrali wody w usta. Ani jednej recenzji, ani jednej rzeczowej krytyki, choćby najostrzejszej“*.

Trudno, tym razem nie „wymigamy“ się. Goljat się niecierpliwi, chce uczciwie zasłużyć na swą sławę. Trzeba szykować procę i bić się z tym Filistynem.

„POZORNA SPRZECZNOŚĆ“, A ŚWIADOMY FAŁSZ.

Na samym początku książki p. Rolickiego znajdujemy twierdzenie, że *„informowanie aryjczyków o Żydach, o ich przeszłości i teraźniejszości stało się niemal wyłącznym przywilejem samych Żydów“*. Z „bibljografji“ na końcu książki przekonujemy się, że oprócz trzydziestu kilku autorów żydowskich znalazł p. Rolicki aż sześćdziesięciu kilku „aryjczyków“, których dzieła okazały się pomocnymi w jego pracy, poświęconej wykryciu „prawdy“ o Żydach. Że liczba takich „przydatnych“ autorów nieżydowskich jest w rzeczywistości niezmiernie wielka, większa, niż się p. Rolickiemu nawet śniło, to fakt, nie wymagający specjalnych dowodów. Nawet z polskich autorów p. R. ominął wszak takie asy, jak Bartoszewicz lub Niemojewski, dla jego celów wprost niezbędny materiał pomocniczy...

Między owem początkowem zdaniem książki p. Rolickiego, a zadającą mu kłam „bibljografją“ znajduje się zwyż czterysta stron druku, gdzie *świadomy fałsz i haniebna niewiedza* płodzą takie mnóstwo rachitycznych sądów i epileptycznych „rewelacyj“ o żydostwie, iż na wszystkie odpowiedzi byłoby niemnniejszym nonsensem, jak napisanie ich. Zadowolę się wyborem co przedniejszych „kwiatków“, wyrosłych na niwie złej woli, obskurantyzmu i nieuctwa autora „Zmierzchu Izraela“. Przypuszczam, że i on tem się zadowoli.

P. Rolicki zarzuca żydowskim autorom, że „*pouczając o sobie otoczenie, wśród którego żyją, częstokroć nie gardzą świadomym fałszem*“. Dla podkreślenia ważkości tego z palca wyssanego zarzutu wskazuje on na to, że „*już Majmon (ma być: M o j ż e s z) Majmonides, filozof żydowski, zwany przez Żydów „drugim Mojżeszem“, dopuszczał istnienie w dziełach naukowych „sprzeczności pozornej“. Ma ona miejsce wtedy, gdy autor z całą świadomością zawarł w swem dziele sprzeczności, czyli pomieścił w niem sądy prawdziwe i fałszywe, wyłączające się wzajemnie, a to z tego powodu, że istotnej prawdy nie chciał, lub nie mógł wyjawić. Mamy tu więc do czynienia z uprawnioną metodą fałszowania prawdy i mistyfikowania czytelnika. W tej metodzie celowali przed Majmonidesem Żydzi aleksandryjscy, a i przed nimi ta metoda nie była także obcą pisarzom żydowskim. W ten sposób dzieje żydostwa, pisane przez Żydów na użytek aryjczyków, a także na użytek własnego ludu przedstawiają obraz w istocie swej fałszywy. Nawet prawdziwe fakty otoczone są mgłą szczegółów nieprawdziwych i oświetlone celowo. Pozorne sprzeczności utrudniają zrozumienie i wykrycie prawdy*“.

Ta istotnie niezwykła rewelacja, którą czytamy już w słowie wstępnem do „*Zmierzchu Izraela*“, znajduje bliższe „*wyjaśnienie*“ w ustępie, poświęconym Majmonidesowi. Z adnotacyj do tego ustępu widzimy co prawda, że całą informację o Majmonidesie czerpał p. R. od Żydów (prof. Graetza i Salomona Majmona), nie obawiając się jakoś ich świadomych fałszów.

Ale od czego zresztą jest logika, owa cenna broń, „której narzędzia — jak wyraża się p. Rolicki — dali nam już ojcowie naszej cywilizacji, starożytni Grecy i Rzymianie“ i po którą „sięgnąć musi badający żydostwo“ —? Mądrej głowie pana R., uzbrojonej w broń grecko-rzymską, udało się właśnie ze słów żydowskich autorów ukręcić powróż na dobrą sławę, jakiej od wieków zażywa charakter Majmonidesa w całym świecie naukowym.

Wielkie odkrycia są często dziełem przypadku. Kolumb szukał drogi do Indyj Wschodnich, a odkrył Amerykę. Pan Rolicki nie wiem czego szukał w Autobiografji Salomona Majmona, filozofa żydowskiego z ośmnastego wieku, ale szczęście, sprzyjające geniuszom opiekowało się nim i dało mu do rąk gratkę nie-lada. Oto znalazł on tam obszernie rozdziały, traktujące o filozofji Mojżesza Majmonidesa, a w nich pewien ustęp, rzucający takie jaskrawe światło na mentalność żydowską, że aż dziw, iż cały świat naukowy w Polsce i poza Polską, wśród którego Autobiografja słynnego komentatora Kanta chyba dostatecznie popularna była od lat, dotychczas nie zwróciła na to uwagi... Strach pomyśleć, co by to było, gdyby badawcze oko p. Rolickiego nie było spoczęło na tych złowrogich zdaniach i gdyby jego w logikę uzbrojony umysł nie był zrównał z ziemią owej fortecy żydowskiej perfidji.

P. Rolicki jest na tyle delikatny, że nie przytacza w całości owego inkryminowanego ustępu. Taby może naprawdę było zanadto „shocking“.

wala się więc zgrabnie zestawionemi wyjątkami, pływającymi w sosie jego własnych „objaśnień“. P. Rolicki jest aż tak powściągliwy, że ogranicza się do przytoczenia kilku za ledwie zdań z obszernych cytatów z majmonidesowskiego „Przewodnika Błędzących“, jakie znalazł w Autobiografji Salomona Majmona, nie zwracając zgoła uwagi na wymowne objaśnienia, w jakie ten wielbiciel sławnego mędrca opatruje owe cytaty.

A otóż ów doniosły ekstrakt cytatowy z „Przewodnika Błędzących“ via Salomon Majmon, via tłumaczenie Leona Belmonta:

„Uznałem, że godzien jesteś tego, aby ci udzielone były tajemnice pism prorockich, t. j. rozumne wykładnie tych rzeczy, które tajemnicami są dla tych, co klucza do nich nie posiadli.“

„Prawdy będą się w tem dziele ukazywać, aby natchmiał ponownie się ukryć“.

„W tym celu pismo musi się posługiwać wieloznacznemi wyrażeniami, które człowiek przeciętny w zgodzie ze swemi przeciętnemi zdolnościami, natomiast mędrzec na rozumniejszy sposób wyklądać powinien“.

Tu już p. Rolicki nie może powstrzymać się od następującej uwagi:

„Tak wygląda dzieło, oparte w myśl zapewnień autora o strukturę filozofji Arystotelesa. Arystotelesowska logika, to narzędzie myślenia, stworzone po to, aby szukać prawdy i li tylko prawdy. W oświetleniu filozofa żydowskiego otrzymuje zabarwienie — wy-

baczcie, czytelnicy — poprostu *szachrajskie*. Oto według Majmuniego najmądrzejszy autor może i ma prawo pisać sprzeczności, bo: „Jeżeli chodzi o ważne prawdy, których ani można ani powinno się wyklądać wyraźnie, jeżeli można je czytelnikowi podać tylko po części, wtedy jest się upoważnionym do utrzymania pewnej pozornej sprzeczności. Wszelako zręczny autor potrafi się wówczas tak urządzić, iż ordynarny czytelnik nawet nie zauważy sprzeczności“.

Drenowanie grząskiego gruntu, na który wprowadził nas złośliwy p. Rolicki rozpocząć musimy (iście po żydowsku) od pytania, dlaczego posługuje się on nie oryginałem niemieckim Autobiografji Salomona Majmona, ale jej lichem tłumaczeniem polskim. W spisie dzieł, użytych przez p. Rolickiego figuruje przecież sporo tytułów niemieckich, język ten jest mu więc chyba dobrze znany. Z oryginału byłby się p. Rolicki np. dowiedział, że Majmonides napisał główne swe dzieło „*in der Form einer Zuschrift an seinen berühmten Schüler Rabbi Joseph ben Rabbi Jehuda*“, a nie jak Belmont niedorzecznie tłumaczy, że „*dzieło zostało ujęte w formę listu Ben rabbi Jehudy do swego słynnego ucznia, rabbi Józefa*“, co p. Rolicki za nim dobrodusznie powtarza, poprawiając wprawdzie z „*Ben rabbi Jehuda*“ na „*rabbi ben Jehuda*“, ale przekręcając „*formę listu*“ na „*formę listów*“... Ale podczas gdy w tem pokracznym zdaniu tłumacz zdobył się tylko na mimowolny komizm (na którym, jak widzimy, nawet p. Rolicki poczęści się połapał, a który u uczciwego bada-

cza byłoby wzbudziło poważniejsze podejrzenia), to w innych miejscach p. Belmont poważniej zniekształcił sens tłumaczonego dzieła. Tak też ma się rzecz z ustępem, cytowanym przez p. R. jako dowód s z a c h r a j s t w a majmonidesowego. Salomon Majmon podaje ów ustęp Majmonidesa w tej formie: *„Wenn man wichtige Wahrheiten, die man nicht ausfuehrlich vortragen kann und darf, zu behandeln hat und also zum Teil dem Leser vorlegen kann, zum Teil aber sie seinen Augen entziehen muss, so giebt dies auch zuweilen Veranlassung zu einem anscheinenden Widerspruch. Ein geschickter Schriftsteller weiss es aber so einzurichten, dass ein gemeiner Leser es gar nicht merkt.“* Co w dokładnym tłumaczeniu brzmiałoby: *„Jeśli się ma traktować o ważnych prawdach, których nie można i nie wolno wyklądać gruntownie, a przeto tylko częściowo się jest w stanie przedłożyć je czytelnikowi, częściowo zaś zmuszony się jest usunąć je z przed jego oczu, tedy to również czasami powoduje pozorną sprzeczność. Zręczny autor jednakże da sobie radę z tem tak, iż prosty czytelnik tego nawet nie zauważy“.*

Gdzież była logika p. Rolickiego podczas czytania powyższego ustępu choćby w skoszlawionem tłumaczeniu polskiem? Cóż to za niebywały „rarytas“ owa „pozorna sprzeczność“, którą według jego rozumienia Majmonides poleca pisarzom żydowskim i nad którą tak się trzęsie, by jej broń Boże nie odkryło zawistne oko prostego czytelnika, podczas

gdy z lepszym czytelnikiem zdaje się robić „sztamę” i gotów dzielić się po bratersku tą kontrabandą? Sądząc z gruntownego niezrozumienia przez p. Rolickiego znaczenia tych słów Majmonidesa, wyrwanych z logicznego związku z poprzedzającymi je rozważaniami, możnaby podejrzewać, że p. R. prócz tych kilku oderwanych od całości i cytowanych przez niego zdań nic więcej nie czytał z obszernych i pouczających rozdziałów książki Majmona, w których mowa o Majmonidesie i gdzie roi się od cytatów z jego dzieł. Podejrzenie to jednak odpaść musi wobec tego, iż wymienione przez p. Rolickiego cytaty znajdują się u Majmona w różnych, oddalonych od siebie miejscach, bynajmniej nie należąc do siebie nawzajem, a tylko zgrabnie porządkującej ręce autora „Zmierzchu Izraela” zawdzięczają upozorowaną ciągłość. Ale o tem później. Narazie wróćmy do „pozornej sprzeczności”.

*

A więc nie ulega kwestji, że p. R. czytał odnośne rozdziały w całości, skoro tak udatnie wyluskał z nich potrzebny mu materiał oszczerczy. Musiał więc czytać o bezgranicznej czci młodego Salomona Majmona dla Mojżesza Majmonidesa: *„Moja cześć dla tego wielkiego nauczyciela zachodziła tak daleko, że uznałem go za ideał doskonałości ludzkiej... W czasie, gdy żądze moje i namiętności poczęły się rozwijać, a chwilami lękałem się, by nie zapanowały nademną — miałem zwy-*

czaj posługiwać się, jako wypróbowanym środkiem, następującą przysięgą: *Przysięgam na cześć, którą winienem memu wielkiemu nauczycielowi Rabbi Mojżeszowi Ben Majmon nie popełnić tego lub owego czynu*“. Musiał też p. Rolicki czytać słowa, w których wyraża się pogląd Majmona na główne dzieło tego ubóstwianego przezeń nauczyciela, jako na dzieło, w którym *„występuje na jaw czysta miłość prawdy, nieobłudny religijny i moralny sposób myślenia autora, jego głębokie wejrzenie na wszystkie dziedziny poznania ludzkiego*“, a w którego stylu i wykładzie *„zdaje się, że słyszymy nakazujący cześć głos samej prawdy*.“

I piszący taką elogję prawdy i jej głosiciela miałby być tak nierozsądnie niekonsekwentny, wytrawny komentator szeregu największych filozofów miałby być tak nieostrożny, by nieco dalej cytować zdania tego nauczyciela, mogące przez kogokolwiek zdrowo myślącego być uważane za szachrajskie zalecanie fałszu?

Skoro zaś p. Rolicki czytał cytaty z „Przewodnika Błądzących“, jakie weszły do książki Salomona Majmona, i tak je zrozumiał, jak widzimy, tedy zbadajmy bliżej walory takiego „rozumienia“.

Majmonides, widziany przez okulary p. Rolickiego, to szczwany łotrzyk, mający do ukrycia jakieś kompromitujące „prawdy“ i głowiący się nad tem, jakby to najwygodniej „zadekować“ owe sekretne sprawy. A gdy mu się nareszcie udaje wykombinować niezawodny środek gwoli ukrycia owych „prawd“, to chy-

trem oczkiem łypie, panie tego, w stronę reszty Mędrców Syjonu: hokus-pokus, cicho-sza, mądrej głowie dość dwie słowie — nasza niezawodna metoda działania to pozorna sprzeczność...

Logicznie więc rzecz biorąc, Majmonides, wedle rozumienia p. Rolickiego, uważa za coś wielce wygodnego, jeśli w pismach jego własnych oraz innych mędrców żydowskich znajdują się sprzeczności. Ale od kiedy to sprzeczność, zachodząca w dziełach jakiegoś pisarza jest glejtem do powodzenia tychże? A od kiedy pisarze, skoro im bozia nie zesłała dostatecznej liczby owych upragnionych sprzeczności, radzą sobie bodaj przez upozorowanie ich w swych pismach? Czyż raczej nie starają się pisarze nawet wtedy, gdy bez ich wiedzy i mimo ich woli zaszła jakaś sprzeczność między poszczególnymi sądami przez nich wygłoszonymi, by za wszelką cenę zatrzeć przykre wrażenie tem wywołane, choćby się mieli uciec do wykrętnego upozorowania zgodności? Czyż sam p. Rolicki, po wykazaniu przezemnie sprzeczności, jakimi grzeszy jego książka, nie będzie się starał oczyścić z tego zarzutu i w jakiś sposób upozorować przed swymi wiernymi czytelnikami zgodności sądów w tem „dziele“? A tu jeden z najmądrzejszych autorów filozoficznych, nowoodkrywca Arystotelesa, nie zadowolając się sprzecznościami, wkradającymi się wbrew intencji autorów do pism najostrożniejszych nawet pisarzy, miałby jeszcze pragnąć świadomego pomnożenia tego mankamentu,

choćby przez upozorowanie go? A to po kiego djabła? Czyżby tak dokumentnie na głowę upadł, by aż najwyraźniej zalecać tę dziwną „metodę pozornej sprzeczności“ i to właśnie w dziele, którego celem jest (według określenia Sal. Majmona) „udoskonalenie zdolności poznania i woli“, a do pisania którego bodźcem było bezkompromisowe szukanie prawdy, przez „rozumne wykładanie pism prorockich“? Czyżby autor „Przewodnika Błądzących“ był do takiego stopnia opętany „rasową“ potrzebą matactwa, by swą receptę pozorno-sprzecznościową poprzedzić takimi oto słowy: *„Widząc się zmuszonym do wykładania prawdy demonstratywnej w ten sposób, że spodoba się ona może tylko jednemu rozumnemu, podczas gdy u tysięcy głupców spotka się ona z niechęcią, nie chcę jednak, mając na względzie tego jednego, prawdy zatuszować i nie obchodzi mnie przygana szerokich rzesz“* — ?

Ale cała sztuka w tem, że ów przez p. Rolickiego jako recepta na fałsz przedstawiony ustęp Majmonidesa jest tak daleki od tego, co p. R. zeń wyczytał, jak daleki jest autor „Zmierzchu Izraela“ od prawdy o żydostwie i od uczciwych sposobów dociekań tej prawdy. Passus, wyłowiony przez niego jako dowód zalecania fałszu przez Majmonidesa, jest poprostu, jak łącznie i w belmontowym tłumaczeniu wyczytać mógł p. Rolicki, jednym z siedmiu punktów w ustępie, w którym tenże *„podaje siedem przyczyn sprzeczności, napotykanych czasami w pismach“*. Wiedząc bowiem dobrze, że jak

w każdym, choćby najstaranniej pisanem dziele, tak i w jego „Przewodniku Błądzących“ nie obejdzie się bez pewnych mimowolnych sprzeczności tu i ówdzie, Majmonides wylicza różne okoliczności, powodujące powstawanie tychże, pokazując, kiedy one są nieuniknione, kiedy dałoby się uniknąć ich, a kiedy są tylko pozorne, wypływające bądźto ze stylizacji wykładu, bądź też z przyczyn niezależnych od autora, a narzucających mu niedość wyraźne wysławianie się. I tak np. autor-kompilator, zgarniając do kupy sprzeczne sądy a nie wskazując na ich poszczególnych autorów napewno nie uniknie sprzeczności; nie uniknie ich i taki autor, który w trakcie pracy zmienia początkowy swój sąd, nie zauważywszy tego sam. Ale podczas gdy tacy autorowie przy bardziej wyłożonej uwadze mogliby łatwo uniknąć sprzeczności, trudniej przyjdzie to innym, którzy posługują się wyrazami w ich alegorycznym sensie, narażając się na branie tych wyrażeń w sensie potocznym przez część czytelników. Tu jednak mamy już do czynienia z pozorną tylko sprzecznością. Te i kilka innych jeszcze wypadków sprzeczności rzeczywistej lub pozornej wylicza Majmonides, przyznając się wkońcu, że i w jego dziele znajdzie czytelnik pewne sprzeczności, ale tłumacząc równocześnie, że będą one tylko pozorne, a nieuniknione, gdyż należą do takiego typu pozornych sprzeczności, które powstają *„jeśli się przy wykładzie nauk czasem musi użyć mniej dostępnych materyj jako przesłanek dla uprzystępnienia czegoś łatwiejszego“*,

lub też jeśli chodzi o prawdy, których „nie można i nie wolno szczegółowo (*ausführlich*) wykladać“.

Jeśli komuś nie wolno szczegółowo mówić o pewnych prawdach, to jeszcze nie znaczy, że nie jest jego pragnieniem i dążeniem mówienie o nich. Węszenie za jakąś chęcią ukrycia jakichś „tajemnic żydowskich“ jest w tym wypadku niemniej śmieszne i bezsensowne, jak we wszystkich innych wypadkach. Jeśli ktoś sam zwraca uwagę, że jest zmuszony mówić niewyraźnie, to chyba zależy mu na tem, by mimo przeszkód został słyszany i zrozumiany. W wieku dwunastym, w krajach rządzonych przez fanatycznych kalifów i sułtanów, żydowski komentator Pisma Świętego, pragnący wykazać harmonję między religją a rozumem, posługując się współczesnemi mu zdobyczami wiedzy ścisłej, narażony był zarówno ze strony swych współwyznawców, jak ze strony sfer rządzących na trudności i niebezpieczeństwa, których żadną miarą nie wolno było lekceważyć. Nie wszystko, czego doszedł badawczy umysł Majmonidesa, mogło bezkarnie zostać ogłoszone w piśmie. Jak wielu innych poszukiwaczy i głosicieli prawdy przed nim i po nim, był więc i Majmonides skazany na częściowe niedopowiedzenie swych myśli, co koniecznie spowodować musiało mankament w jego wykładzie, mianowicie pozór sprzeczności. Ale żeby sprzeczność, choćby tylko pozorna była mile przez niego widzianym atrybutem w jego dziełach, by ją aż podniósł do god-

ności „metody“ — to twierdzić jest chyba skończoną bezmyślnością.

Trzeba być ślepy, aby nie widzieć, że owo spokojne i systematyczne wyliczenie i objaśnienie siedmiu przypadków sprzeczności jest jedynie mądrze obmyślaną obroną przeciw narzuconemu mu przez warunki niedopowiedaniu, mogącemu fatalnie odbić się na zgodności wygłaszanych przez niego sądów. Wskazując na przyczyny zaistnienia pozornych sprzeczności w swem dziele temsamem paraliżuje on ich ewentualny zły wpływ na całość jego struktury duchowej i na autorytatywność jego treści. Z niemłą dozą odwagi charakteryzuje pozorne sprzeczności swego dzieła jako spowodowane przez niedozwoloność szczegółowego traktowania prawd w niem poruszonych. Z niemniejszą też odwagą sam siebie głośno pociesza, że *„zręczny autor jednakże da sobie radę z tem, tak iż prosty czytelnik tego nie zauważy“*. Czyli, że mimo ustępstw, poczynionych wszechwładnej cenzurze, czytelnik wyczyta prawdę. Przyczem prosty czytelnik, niebardzo biegły w drobiazgowościach logiki, dzięki zdolności pisarskiej autora nawet nie odczuje przeszkód, powstałych przez pozorne sprzeczności, natomiast lepszy czytelnik jest zgóry przeproszony za nie przez autora.

Ale istnieją różne rodzaje „prostego czytelnika“; istnieje rodzaj czytelnika zbyt płytkiego i skorego do zbyt nierozumnych zarzutów. W przedmowie swej do

„Przewodnika Błądzących“ Majmonides uważa za stosowne w miarę możliwości zgóry odeprzeć takie zarzuty, przestrzegając, że nie przeznaczają swych dociekań „dla każdego początkującego w sztuce myślenia“. A ponieważ tak z przyczyn wynikających ze stylu, jakoteż z przyczyn innych nieraz będzie przemawiał alegorjami, to podkreśla: „żaden rozumny człowiek nie będzie żądał odemnie, abym rozpoczętą wykładnię jakiejś alegorji przeprowadził w pełni“. Zapowiada, zaś to wszystko zgóry, „ażeby dzieło to nie stało się tarczą strzelniczą dla każdego wydającego się sobie mądrym durnia, który zechce w nią kierować strzały swojej głupoty“.

Że też to ostatnie zdanie, kursywą drukowane w belmontowem tłumaczeniu nie zastanowiło p. Roliczkiego i nie ostudziło nieco jego nieopatrznej przedsiębiorczości...

A właśnie tuż po tem znamiennem powiedzeniu Majmonidesa następuje passus, z którym p. R. najspokojniej pozwolił sobie postąpić według zasady, że cel uświęca środki. W ustępie tym Majmonides powiada: „Dam tedy w dziele obecnem, zgodnie z przepisami talmudu, człowiekowi myślącemu samodzielnie jeno pewne znaki, dotyczące podstaw wiedzy przyrodniczej i metafizyki, ale i te nie będą tu podane metodycznie, lecz rozrzucone pośród innych tematów. Prawdy będą się w tem dziele, tylko ukazywać, aby natychmiast ponownie się ukryć, co od-

powiada mądrości boskiej, (naturze rzeczy), która najważniejsze prawdy przed zwykłym okiem ukrywa; stąd też w psalmach rzeczone: tajemnica Boga istnieje tylko dla jego pobożnych. Nie powinienes jednak myśleć, drogi czytelniku, że ja sam jestem w pełnem tych tajemnic posiadaniu; nie! czasami błysnie nam ludziom prawda na mgnienie oka, ale już natychmiast zaciemnia ją nasza forma cielesna i moc nawyknięcia". Następują tu przepiękne, najczystsza pozycja tchnące rozważania na temat różnych stopni oświecenia duchem bożym oraz różnych stopni ziemskiej mądrości ludzkiej, następnie mówi Majmonides o trudności nauczania wzniosłych prawd boskich, „boć nawet tych, któremi owładnęło się w pełni, niepodobna wyłożyć ponownie we właściwym porządku, jak to się dzieje z innymi gałęziami wiedzy, których przedmiot daje się wyłożyć naocznie". Wreszcie przechodzi do rozważań na temat teologii naturalnej i Historji Stworzenia, „która jest alegorycznym przedstawieniem zasad nauki przyrody". Tu przytacza Majmonides pogląd mędrców żydowskich, twierdzących, że „sposób stworzenia nie może być żadnemu człowiekowi wyjaśniony, a dlatego Pismo wyraża się krótko: na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Chcieli przez to rzec, iż historia stworzenia zawiera ważne tajemnice natury. Dlatego Pismo w tym względzie musi się posługiwać wyrazami wieloznacznymi, które człowiek przeciętny według

swych skromnych zdolności, mędrzec natomiast na rozumny sposób tłumaczyć powinien“.

Z tego obszernego ustępu p. Rolicki amputował ostatnie zdanie, najwyraźniej odnoszące się do Pisma Świętego i przytoczył je tuż po o wiele wcześniej pojawiającem się zdaniu Majmonidesa, najwyraźniej odnoszącem się do „Przewodnika Błądzących“, konstruując w ten sposób, przy pomocy tłumaczenia belmontowego, taki zgrabny cytatomontaż: *„Prawdy będą się w tem dziele ukazywać, aby natychmiast ponownie się ukryć“*. *„W tym celu pismo musi się posługiwać wieloznacznymi wyrażeniami, które człowiek przeciętny w zgodzie ze swymi przeciętnymi zdolnościami, natomiast mędrzec na rozumniejszy sposób wyklądać powinien“*. Znając mentalność swego czytelnika, p. Rolicki wie, że po tej wolcie cytatorskiej śmiało stanąć może przed nim w triumfalnej pozie odkrywcy „szachrajskiej metody“ żydowskiego mędrca...

Że jednak ten sposób „cytowania“ i „rozumienia“ nietylko ma „zabarwienie“ — wybaczenie czytelnicy — szachrajskie, ale że jest nawskróś cynicznym świadomym fałszem, przykrojonym na miarę chamskich mózgów czytelnicznych, to obecnie nawet i te nieszczęsne mózgi chyba pojmą. Może sobie uprzytomnią, że w pierwszym zdaniu jest mowa o prawdach, będących tajemnicą Boga, istniejącą tylko dla jego pobożnych, a dostępnych ludziom tylko w rzadkich chwilach Oświecenia, a które, jako jemu samemu

nie w zupełności znane, autor „Przewodnika Błądzących“ tylko niezupełnie wyklądać się podejmuje w swem dziele — w drugim zaś zdaniu mowa jest o roli wyrazów wieloznacznych, alegorycznych, w których Pismo Święte podaje historję stworzenia.

Może więc zrozumieją, że prawdy, „pojawiające się, by się wnet ukryć“ oraz „wyrazy wieloznaczne“ nie są bynajmniej wynikiem jakowejś „uprawnionej metody fałszowania prawdy i mistyfikowania czytelnika“, w której, według zapewnień p. Rolickiego, nie tylko Majmonides miał celować lub dawniej jeszcze „aleksandryjscy Żydzi“, ale i inni pisarze żydowski przed nimi. Bo czyżby zamiarem p. Rolickiego było obarczać podobnym zarzutem także E w a n g e l i s t ó w, u których również czytamy o tajemnicach bożych, dostępnych tylko w chwilach Oświecenia, o prawdach, głoszonych tylko dla tych, co „mają uszy ku słuchaniu“? I czyż, podając w wątpliwość wartość moralną posługiwania się „wieloznacznymi wyrażeniami“, które prostak poprostu, zaś mędrzec po mądrym rozumieć może, nie rozciąga on swego niechlujnego obwąchiwania także na perły alegoryj i przypowieści hojnie rozsiane po Księgach, których świętości szargać n a r a z i e polska hitlerja wszak jeszcze się nie waży? Czyżby zapomniał o jednym z największych Nauczycieli ludzkości, który przez złe moce tejże ludzkości zmuszony był do uciekania się pod opiekuńcze skrzydła paraboli i do głoszenia swej

prawdy w z ręcznie skomponowanych słowach, i który nie wahał się rzec do swoich uczniów: „Wam dano widzieć tajemnice Królestwa Bożego, ale tym, którzy są obcymi wszystko się podawa w podobieństwach“.

Może pojmą wierni czytelnicy p. Rolickiego, że podobieństwo, to kamień probierczy na złoto w duszy słuchacza i że przyznanie się do niezrozumienia paraboli jest przyznaniem się do obcości w Tajemniczym Królestwie Bożem.

W O G Ó L E — T E N M A J M O N I D E S . . .

Wogóle, ten Majmonides to był lepszy numer, sądząc z tego, jak go sobie i swym czytelnikom przedstawia p. Rolicki. Autorowi „Zmierzchu Izraela“ udało się mianowicie zdemaskować przy pomocy niedostępnych dla zwykłych śmiertelników foljantów „Historji Żydów“ Graetza także „metodę pozornego przyjmowania innej wiary“, której „teoretykiem i obrońcą“ któż inny mógł być, jak nie osławiony propagator „kultu pozornej sprzeczności“? Ten gagatek bowiem nietylko „zalecał“ pozorne przyjmowanie obcej wiary, ale sam służył przykładem tego niecnego postępowania. Majmonidesik najspokojniej w świecie „przyjął pozornie islam, równocześnie zaś już pracował nad komentarzem do Miszny“. Zrozumiała jest głęboka odraza, ukryta w tej krótkiej a rzeczowej informacji, którą p. Rolicki służy swemu czytelnikowi. Poco mu zresztą tracić słowa niepotrzebnie, skoro sam historyk żydowski, któremu p. Rolicki zawdzięcza lwią część swojej majmonidologii, bezwiednie odkrywa całą podłogę mentalności swej rasy, kiedy w związku z tą sprawą pisze: „Ciągłe wykonywać pozory obcej religji, a przecież w duchu miłować swą własną, do tego zdolny być może tylko silny charakter“. Zacytowawszy więc to wysoce charakterystyczne zdanie, p. Rolicki dorzuca jakby od niechcienia jeszcze odrobinę informacji o Majmonidesie, mianowicie, że „pierwszem dziełem młodego filozofa była apologja tych, którzy przyjmują

inną wiarę“ — a charakter tej gwiazdy na naukowem niebie Izraela jest już najwyraźniej określony.

Nie chcąc wierzyć p. Rolickiemu na słowo, zaglądamy do polskiego tłumaczenia Graetza, skąd ów cytat zaczerpnięto (jak już wiemy, p. R. ma słabość do tłumaczonej dzieł pomocniczych), i ku naszemu zdumieniu przekonujemy się, że cytat jest rzetelnie podany. Ponieważ tym razem mamy do czynienia z tłumaczem o wiele lepszym, niż Leo Belmont, przeto z drzeniem serca bierzemy do rąk oryginał Graetza — i, kamień spadający z naszego serca rozbija niemilosiernie tę nową nieudolnie skleconą pułapkę, nastawioną na dobrą sławę „drugiego Mojżesza“.

Oto bowiem co czytamy u Graetza: „*Stets zum Scheine die aufgezwungene Religion üben, und doch im Innern der angeerbten mit ganzer Seele treu bleiben, vermögen nur starke Geister*“. Czyli, po polsku: „*Ciągle pozornie wykonywać gwałtem narzuconą religję, a jednak całą duszą pozostać wiernym odziedziczonej, potrafią tylko mocne duchy*“. Tłumacz nie miał prawa oddawać wyrazu „*aufgezwungen*“ przez „*obcy*“, gdyż w ten sposób haniebnie wypaczył sens tego ważnego zdania. Ale p. Rolicki nie miał prawa polegać na tłumaczeniu, podczas gdy oryginał nie jest za górami za lasami, a już tem mniej miał prawo przeoczyć, co wyraźnie powiedziane jest w całym pozostałym rozdziale, z którego tak oszczędnie zacytował owo złowrogie zdanie. Nie miał prawa udawać, że nie wie, iż w rozdziale tym mowa jest nie o jakimś do-

browolnem, wyrachowanem przyjmowaniu obcej wiary napozór, przez Żydów, szukających łatwego „geszeftu“, jakby wynikało z jego obłudnego sposobu mówienia o tem — ale mowa jest o aktach srogiego przymusu, narzucającego Żydom w pewnych krajach mahometańskich oficjalne przyznanie się do wiary w Proroka. Nie miał p. Rolicki prawa nie zauważyć, że tuż po cytowanem przez niego jako oś jego zarzutu zdaniu mowa jest o tem, jakto (cytuję według polskiego przekładu) *„bezmyślny tłum zżył się z wolną z narzuconem sobie wyznaniem“* i jak stary Majmun, ojciec Majmonidesa, *„pragnął w miarę sił przeciwdziałać tej zmartwiałości swych współplemioników i umocnić w ich sercach judaizm“*, w którym to celu *„napisał list napominalny“*. P. Rolicki nie miał prawa zapomnieć, że jeżeli z kolei młody Majmonides wystąpił z obroną żydowskich pozornych wyznawców Mahometa, tedy stało się to w odpowiedzi na fanatyczne pismo pewnego żarliwca, który twierdził, że Żydzi, którzy pozornie przyjęli Islam *„powinni być traktowani bezwzględnie jako odszczępiency i bałwochwalcy“* i który utrzymywał, że *„dla uniknięcia choćby najmniejszych pozorów przy należności do religji islamskiej, każdy prawdziwy Żyd powinien oddać życie własne i dzieci“*. Ponieważ *„to pismo żarliwca wywołało wśród potajemnych Żydów afrykańskich wielkie wzburzenie, skrupulaci ugięli się pod ciężarem swych grzechów, tłum zachwiał się jeszcze bardziej i począł myśleć, czy nie lepiej będzie przejść raczej całkowicie na islam, skoro już dotych-*

czasowy stosunek do niego ma uchodzić za odstępstwo od judaizmu“, przeto „Mojżesz Majmuni, uczuwszy całą wagę oskarżeń, wytoczonych przeciw sobie i towarzyszom niedoli i zaniepokojony ich szkodliwymi skutkami, postanowił napisać odpowiedź, usprawiedliwiającą postępowanie mahometan pozornych“. W odpowiedzi tej wykazuje on, że „kogo nie stać na męstwo męczennika, ten za swe uchybienie nie podlega żadnej karze ze strony Zakonu, nie może też bynajmniej z punktu widzenia talmudycznego być uważany za odstępcę — albowiem wobec gwałtu znosi Tora wszelkie powinności“. Z odpowiedzi tej dowiadujemy się także, że „władze mahometańskie nie wymagają od Żydów zaparcia się judaizmu, lecz tylko wymówienia wargami, że Mahomet jest prorokiem, zresztą nie troszczą się zbytecznie o to, czy Żydzi żyją według swych własnych przepisów“. „My zaś — powiada z całą odwagą Majmonides — powtarzamy jeno czczą formułkę i sami mahometanie wiedzą dobrze, że nie czynimy tego z przekonania, lecz jedynie w tym celu, by wprowadzić w błąd fanatycznego kalifa“.

Jak zaś doszło do tego, by cała rodzina Majmuni znalazła się wśród tych, co zmuszeni byli przez czas jakiś żyć pod piętnem owej czezej formułki, o tem wyraźnie pisze Graetz w tym samym rozdziale. Oto w r. 1148 (w trzynastym roku życia Majmonidesa) Almahadowie zdobyli Kordubę, miejsce rodzinne Majmunich i „pozostawili Żydom i chrześcijanom wybór między przyjęciem islamu, emigracją lub śmiercią“. Wtedyto „z przeważną częścią gminy kordowań-

skiej wywędrował i Majmun wraz z swoją rodziną“. Osiedli w Almerji, „lecz w trzy lata potem i ten gród dostał się w moc Almohadów, których fanatyczny sultan nie omieszkiał zadać gwałtu sumieniu Żydów tamtejszych“. Ale i tym razem rodzina Majmuni wybrała tułaczkę zamiast pozornego choćby odstępstwa. I tak „musiała rodzina Majmuna tułać się przez szereg lat, nie znajdując nigdzie stałego schronienia“. Gdy wreszcie po niezliczonych trudach dostała się do Fezu, gdzie nanowo stanęła przed wyborem między dalszą tułaczką, śmiercią, lub wypowiedzeniem „czczej formułki“, wybrała to ostatnie. Poddając się jednak nieubłaganemu losowi, tak ojciec jak i syn postanowili nie ugrzęznąć w narzuconej im roli i przygotować grunt dla uratowania zarówno siebie jak i ogółu pozornych mahometan od ostatecznego zatonięcia w morzu islamu. Działalnością w tym kierunku rozwiniętą Majmonides „naraził swą głowę i byłby śmierć poniósł, gdyby go nie ocaliło wstawiennictwo teologa i poety mahomekańskiego Abdul-Araba Ibn Mojsza“. Następuje dalsza tułaczka, zakończona osiedleniem się Majmonidesa w Kairze, gdzie nie było przymusu religijnego i gdzie nareszcie mógł odetchnąć po kilkuletniej zmurze pozorności mahomekańskiej. Odtąd też dopiero zaczyna się rola Majmonidesa jako filozofa i nauczyciela w Izraelu.

O tem wszystkim p. Rolicki nie chce wiedzieć. Jemu wystarcza zesłane przez łaskawy los zdanie źle przetłumaczone z Graetza, no i niezaprzeczony fakt,

że Majmonides przez jakiś czas był pozornym mahometaninem i obrońcą pseudo-mahometan. Nie przeszkadza p. Rolickiemu wcale, że darzenie Majmonidesa tytułem „teoretyka i obrońcy metody pozornego przyjmowania innej wiary“ i ucharakteryzowanie go na typowego „Konjunktur-Meschumeda“ załatuje metodą o wiele gorszej sorty, niż którakolwiek z „metod“, jakie jego fantazja lub brak fantazji odkrywa u „szachrajskich“ pisarzy żydowskich. Jest on bowiem zdecydowanym zwolennikiem i pojętnym elewem kloacznej metody Neuwert-Nowaczyńskiego, podług której kał, rzucany na przeciwnika, jest jedynym ceментом argumentacji.

Gdyby jednak było możliwe, by p. Rolicki bodaj na chwilę odstąpił od tej wypróbowanej metody, gdyby się odważył choćby na chwilę spojrzeć w twarz prawdzie, której rzekomo tak gorliwie szuka, a której w rzeczywistości z tak wielkim nakładem cynizmu unika — toby się dowiedział ciekawych i pouczających rzeczy. Dowiedziałby się przedewszystkiem, jak zachowały się w tejsze samej Kordubie i tejsze Almerji gminy chrześcijańskie wobec konieczności wyboru między śmiercią, tułaczką lub pozornym przyjęciem innej wiary. A może to u nich skończyło się na wygodniejszym o wiele przyjęciu tej narzuconej wiary nie tylko napozór? Warto poszperać w kronikach średniowiecznych, panie Rolicki! A jak tam miała się sprawa z gminami chrześcijańskimi na początku ery Chrystusowej? Czy uczestnicy tajnych zgromadzeń i nabo-

żeństw w Katakombach rzymskich oficjalnie nie wyznawali przypadkiem innej, narzuconej im przez tyranię cesarów religii? Do jakiej religii przyznawali się publicznie Apostołowie? Jak to było z tem trzykrotnem zapieraniem się Chrystusa przez jednego z nich, co mu wkońcu nie przeszkodziło w pozostaniu Opoką Kościoła? A czy tenże sam Apostoł, biorąc przepustkę na widowisko nerońskie, deklarował się wszem wobec jako chrześcijanin, jako duszpasterz tych owieczek, które miały na arenie być rzucone dzikim zwierzętom na pożarcie? Czy nie skrył się do ostatnich ławek, poza plecy całej publiczności, by znakiem Krzyża niespostrzeżenie i bezpiecznie móc żegnać męczenników? Wszak tak pięknie i tak dostojnie opisuje to Sienkiewicz. A Chrystus sam, gdy przyszli szpiedzy, „aby go podchwycili w mowie jego, a potem aby go podali zwierzchności i w moc starościna“ nie dał się „podchwycić w mowie“ i wyrzekł formułkę o „oddawaniu co jest cesarskiego cesarzowi“.

Ale rejestr przewinień Majmonidesa nie jest jeszcze wyczerpany. Pomysłowy autor „Zmierzchu Izraela“ wytacza jeszcze przeciw autorowi „Przewodnika Błądzących“ zarzut, że dzieło to „oparł o filozofję Arystotelesa, wykoszlawioną opacznie“, co naturalnie spowodować musiało, że dzieło to „w tej formie dostało się niebawem w przekładzie łacińskim do Europy chrześcijańskiej i przyczyniło się do sfalszowania poglądów na istotną treść nauki tego filozofa, nieznanego dotąd w greckim oryginale“. Ponieważ dzisiaj, Bogu

dzięki, zarówno dzieła Arystotelesa, jak i Majmonidesa są tak w oryginale, jak i w zaufania godnych tłumaczeniach łatwo dostępne, byłoby najprostszą rzeczą odesłać p. Rolickiego do tych dzieł po jakikolwiek dowód na to gołosłowne twierdzenie. Zważywszy jednak, że cały zasób swych wiadomości o Majmonidesie i jego stosunku do filozofii arystotelesowskiej zawdzięcza ten „uczony“ niezupełnie dobrze tłumaczonemu popularnemu wydaniu „Historji Żydów“ Graetza oraz gorzej niż źle tłumaczonej „Autobiografji“ Salomona Majmona, musimy dojść do wniosku, że trudno jest wymagać od takiego rodzaju „badacza“ czerpania u źródeł.

Skoro zaś jasną jest rzeczą, że ani u Graetza, ani u Salomona Majmona nie mógł on znaleźć materiału, uprawniającego do owego zarzutu, to poszukajmy tego materiału w innej książce, którą również miał pod ręką, choć dyskretnie przemilcza ją właśnie w adnotacjach do tychże miejsc, gdzie mowa o Majmonidesie. Ta inna książka, to dzieło prof. T. Zielińskiego p. t. „Hellenizm a Judaizm“. Jest to dzieło pisarza „aryjskiego“, będącego w dużej czi u p. Rolickiego, który nawet z cytowaniem miejsc ze Starego Testamentu raczej zdaje się na niego, niż na źródło i ilekroć zacytuje coś z Jezajasza lub innego Jeremjasza, to notuje, że przytacza „według prof. Zielińskiego“. Może więc u tego naprawdę i nie tylko przez uznanie ze strony p. Rolickiego poważnego badacza znajdziemy potwierdzenie zarzutu opaczego wykoszlawienia filo-

zofji Arystotelesa przez autora „Przewodnika Błądzących“? Posłuchajmy:

„Kiedy za nowych czasów przez Majmonidesa i jego następców był stworzony system żydowskiej teologii — system bardzo poważny — posługiwali się oni analityką Arystotelesa, wskutek czego ten system już z czysto formalnej strony może być nazwany wspaniałem zwycięstwem hellenizmu nad judaizmem“.

A na innym miejscu w tej samej książce:

„Nie w samej tylko formie rozumowania jest Majmonides uczniem Arystotelesa; wprowadza do Zakonu znaczną część także jego realnej filozofji“.

Lub odnośnie do „prób hellenizacji judaizmu“, podejmowanych kolejno przez Filona, Majmonidesa i Mendelssohna:

„Ta akcja trwa aż do dzisiejszego dnia, a jej wynikiem jest szlachetny neojudaizm oświeconych kół dzisiejszego żydostwa“.

Nie wchodzimy w to, czy system majmonidesowski jest rzeczywiście zwycięstwem hellenizmu nad judaizmem, czy też raczej pogodzeniem tych dwóch „izmów“, ale że był to system poważny, wspaniały, uczciwie oparty o filozofję Arystotelesa, system dający szlachetne wyniki — na to mamy świadectwo takiego autorytetu, jak prof. Zieliński.

A jak się naprzykład podoba p. Rolickiemu taki passus z tejże samej książki prof. Zielińskiego: „Maj-

monides miał wielu wrogów za życia i nie mniej po śmierci. Salomon z Montpellier zwrócił się nawet do inkwizycji z żądaniem zniszczenia jego dzieł, u d a j ą c, że są obelżywe dla religji chrześcijańskiej. Nie w smak będzie chyba p. Rolickiemu ten cytat, który zadaje kłam i n n e m u jeszcze oskarżeniu, z jakim porywa się ten pan na autora „Przewodnika Błądzących“.

Ale o tem pomówimy osobno.



NOMINALIZM, SKOTYZM I INNE SZTUCZKI ŻYDOWSKIE.

Jak widzieliśmy, istnieje obok historycznego Majmonidesa jeszcze inny, będący kreacją „badań“ i „intuicji“ endeckiego „uczonego“. Po tym drugim Majmonidesie można się, naturalnie, wszystkiego spodziewać. Nie zdziwi nas więc, że osobnik ten maczał palce także w chytrze obmyślanym spisku, którego ofiarą miała paść cywilizacja chrześcijańska i który miał wstrząsnąć podwalinami Kościoła katolickiego. A jak się stało opowiem — słowami p. Rolickiego:

„Talmud odosobnił Żydów, pozbawił ich bezpośredniego wpływu politycznego na ogół państw chrześcijańskich... Żydzi, ogrodzeni drutem kolczastym Talmudu, byli organicznie niezdolni do wchodzenia w głąb życia społeczeństw innych i do podstępnej działalności rozkładczej wewnątrz nich. Nawiązanie takiego kontaktu między żydostwem a cywilizacją chrześcijańską miała umożliwić filozofja Mojżesza Majmuni... Majmonides stał się niejako duchowym ojcem reformacji, racjonalizmu, a wkońcu żydostwa liberalnego 19 wieku“.

A ponieważ, jak już wiemy, w dziele Majmonidesa logika arystotelesowska jest „szachrowana“, a poglądy na istotną treść nauki tego filozofa są „sfalszowane“, tedy proszę sobie wyobrazić czem to pachło, kiedy „w tej formie filozofja żydowsko-arabska podawała Arystotelesa chrześcijańskiej Europie, mieszając się

destruktywnie w spór realistów z nominalistami, dotyczący właśnie interpretacji filozofji starożytnej i wstrząsający w konsekwencji podwalinami teologii katolickiej“.

Czytelnik p. Rolickiego nie musi, ba, nie powinien znać filozofji i jej historii, aby zadrzeć od stóp do głów na sam dźwięk pewnych na wszelki wypadek wyraźnie mu zrozumiałych pojedynczych wyrazów. Czyż nie wystarczy mu fakt, że Żydzi miesza li się destruktywnie w coś tam, że fałszowali kogoś tam, no i że podkradali się z zapalonym lontem do podwalin teologii katolickiej...? A cóż dopiero, jeśli się mu napędza stracha, że majmonidesowska „pseudonaukowa filozofja religji“, to rodzona „matka później wśród chrześcijan głoszonej religji naturalnej“ i skoro mu się następnie jeszcze raz dokumentnie i tak samiuteńko mętnie wkłada w łepetę:

„Nie kto inny, jak właśnie Żydzi arabscy zapoznali katolików z Arystotelesem, który dotąd znany był tylko urywkowo. Przekład filozofa greckiego z arabskiego na język łaciński podsy cił spór realistów z nominalistami, rozdzielający filozofję scholastyczną na dwa obozy. Przekład ten, wypaczający poglądy Arystotelesa na zagadnienie, czy pojęcia ogólne mają być rzeczywiste, czy też są tylko nazwami językowemi, przy był w pomoc nominalistom, których wywody musiałyby w ostatecznym wyniku doprowadzić do zaprzeczenia istnienia Trójcy św. Filozofja Majmonidesa, oparta na tak wykoszlawionym

Arystotelesie i używająca powagi świata starożytnego do podpierania też judaizmu, zaogniła jeszcze niebezpieczeństwo“.

I znowu wróble czytelnicze, przestraszone łopotem lachów słownych, w jakie p. Rolicki przyodział swą kukłę myślową, pierzchają w dzikim popłochu przed owemi „zaognionemi niebezpieczeństwami“, które „podsycając“ jakoweś tam „spory“, „przychodzą w pomoc“ jakimś tam, licho ich wie, „nominalistom“, aby nie mniej i nie więcej, tylko „doprowadzić do zaprzeczenia istnienia Trójcy Św.“. Rzeczą tych czytelników nie jest przecież dokładne wyznawanie się w tych zawyłych sprawach. Im przecież nie wpadnie na myśl zapytać, jak właściwie został Arystoteles wykoszlawiony i — jeśli to wogóle jest prawdą — to przez kogo? Czy przez tłumaczy, którymi wszak byli arabscy filozofowie, czy też przez komentatorów, z których Majmonides nie był pierwszym... Czytelnikom p. Rolickiego powinno najzupełniej wystarczać zapewnienie ze strony tego pana, że „Majmuni swym „Przewodnikiem Błądzących“ kładzie podwaliny pod zgubny dla Kościoła konflikt między wiedzą i wiarą“. A skoro wnet po tem oskarżeniu następuje jakby dla jego uzasadnienia taki cytat z Graetza:

„Filozofja scholastyczna, która Europie chrześcijańskiej zwiastowała jutrzemkę życia duchowego, zapożyczyła swych promieni od ognisk, zapalonych przez Ibn-Gebirola i Majmuniego. To nawet, co chrześcijańscy filozofowie religji przejęli z greckiego

świata idei i od myślicieli arabskich, stało im się dopiero dostępne za pośrednictwem tłumaczy i komentatorów żydowskich“ —

tedy, zważywszy, że to pośrednictwo żydowskie było zgruntu szachrajskie, musiałoby się dojść do wniosku, że filozofja scholastyczna, zapożyczając swych promieni od tak podejrzanych ognisk, przyświecała Europie chrześcijańskiej jutrzeńką mocno skompromitowaną... Nieprawdaż, panie R.?

Ale zanim otrzymamy wyjaśnienie od p. Rolickiego w tej i w niektórej innej jeszcze materji, zdani jesteśmy na własne siły w przebijaniu się przez gąszcz bezpodstawnych oszczerstw, z których składa się „Zmierch Izraela“.

Otóż, o ile mamy polegać nietylko na krótkich, węzłowatych, zupełnie nieautorytatywnych, i absolutnie bezpodstawnych powiedzonkach tej sui generis wyroczeni, ale na informacjach, zaczerpniętych z dzieł odpowiedzialnych i znanych ludzi nauki, to: 1) konflikt między wiedzą a wiarą jest o wiele dawniejszej daty, niż wiek dwunasty, w którym działał Majmonides; 2) konflikt ten nie był wcale zgubny dla Kościoła, przeciwnie, przyczynił się do wzrostu jego powagi przez skryształowanie szeregu doniosłych prawd filozoficznych, które weszły w jego organizm jako świeża, zdrowo krążąca krew jego; 3) filozofja żydowsko-arabska dopomogła w znalezieniu ugodowego zakończenia dla długotrwałego sporu o uniwersalja; 4) Kościół trwał i trwa niewzruszenie i równie bezpiecznie tak za pa-

nowania kierunku realistycznego, jak za panowania nominalizmu; 5) promienie od ognisk, zapalonych przez Ibn Gebirola i Majmuniego działały dodatnio a nie destruktywnie na filozofję scholastyczną; 6) Żydzi wcale nie narzucali się światu chrześcijańskiemu z temi swemi „ogniskami“, a Majmonides naumyślnie pisał swe dzieło hebrajskimi literami (choć w języku arabskim), aby uchronić je od kontaktu z światem chrześcijańskim i mahometańskim, gdyż w owych czasach małe nieporozumienie, wynikłe z takiego „kontaktu“ mogło się skończyć dużym stosem dla dzieła i dla autora...

Jeśli p. Rolicki nie zdążył należycie zapoznać się z pewnemi fazami z historii filozofji, lub zdążył już zapomnieć o tem, jak one się przedstawiają w dziełach autorytatywnych pisarzy z tej dziedziny, to nie musi daleko szukać, by podreperować swe wiadomości. Niech przegłądnie Historję Filozofji prof. Tatar-kiewicza, bez której ani rusz przystąpić do zwykłego egzaminu nauczycielskiego, cóż dopiero mówić o egzaminie na wychowawcę szerokich mas czytającej publiczności!

Autor „Zmierzchu Izarela“ zdaje się nie wiedzieć o jakimś okresie Patrystyki, o zwalczających się wzajemnie kierunkach w początkowej filozofji chrześcijańskiej, o św. Augustynie i augustynistach tak sławnych, jak św. Anzelm, zwany „ojcem scholastyki“, lub św. Bernard z Clairvaux — a z drugiej strony

o pewnym Janie z Damaszku z jego „Źródłem Wiedzy“, o Boecjuszu, o prądzie panteistycznym, zapoczątkowanym jeszcze w 9-tym wieku przez Jana Szkota Eriugene, „ojca antyscholastyki“. P. Rolicki dalej nie jest poinformowany o aktualności sporu o uniwersalja w wieku 11-tym i w pierwszej połowie wieku 12-go i o kompromisie abelardowskim w duchu Arystotelesa. Ponieważ to wszystko miało miejsce przed pojawieniem się „Przewodnika Błądzących“, przeto gadanie o kładzeniu przez Majmonidesa podwalin pod ów konflikt w łonie filozofji chrześcijańskiej ma taki sam sens, jak np. mówienie o ciągnięciu podwalin na dach...

Niedorzecznością jest również uważanie sporu o uniwersalja, czyto w jego fazie przedmajmonidesowskiej, czy potem, za zgubny dla Kościoła i herezją najgorszego gatunku trącający. Skoro po jednej stronie stoją jedni Ojcowie Kościoła, a po drugiej inni Ojcowie, skoro następnie po jednej stronie mamy św. Bonawenturę i Augustynistów 13-go wieku, a po przeciwnej Alberta Wielkiego i św. Tomasza z Akwinu — to gdzie tu jest miejsce na wywody, prowadzące do zaprzeczenia istnienia Trójcy Świętej? A czy zdaje sobie sprawę p. Rolicki, że to właśnie św. Tomasz w imię czynników empirycznych wystąpił przeciw augustynizmowi i co to znaczy po polsku? Czy wogóle zdaje sobie p. R. sprawę z istoty tego całego sporu między schrystjanizowanym platonizmem a schrystjanizowanym arystotelizmem, między idealiz-

mem a empiryzmem? Czy p. R. wogóle rozumie, co to wszystko, znaczy i o co, w jaki sposób i z jakim skutkiem toczył się ów spór i toczy się do dzisiejszego dnia, po kilkurazowych kompromisowych załagodzeniach go przez myślicieli największego kalibru? Czy wie na przykład, że jak przedtem Abelard, tak później Duns Szkot należał do najpotężniejszych umysłów i charakterów w łonie filozofującego Kościoła? Czy wie, że Duns Szkot, ten przez Kościół „doctor subtilissimus“ nazwany twórca początków nowożytnej filozofii skłaniał się ku realizmowi augustyńskiemu, podczas gdy właśnie zwalczany przez niego tomizm skłaniał się raczej ku nominalizmowi? Poco panu Rolickiemu tyle wiedzieć! Jemu wystarczy, że niewiadomo jakim cudem zlepi i swym czytelnikom porozumiewawczo podsunie taką oto informację: *„Salomon Ben Jehuda Ibn Gebirol, poprzednik neoplatonizmu w okresie wczesnego renesansu, a wielbiciel Filona z Aleksandrii, wywarł wpływ na Dunsę Scota Erigenę, który — pozostając w prawdzie na gruncie katolickim — wytoczył zdecydowany spór twierdzeniom św. Tomasza z Akwinu“*. Czytelnik pana Rolickiego, nie rozumiejący wogóle, o co idzie, z łatwością orientuje się jednakże w niezbitym fakcie, że jakiś żydowski pisarz, skorzystawszy z tego, że goje między sobą się kłóca, wywarł wpływ na jakiegoś chrześcijanina z pod ciemnej gwiazdy, by się porwał na naukę św. Tomasza, co oczywiście mogło doprowadzić do największej

katastrofy w chrześcijaństwie.. Biedny ten „zierzchowy“ czytelnik nie wie bowiem nawet tego, że jego świątly autor-informator nietylko że się nie wyznaje w istocie sporu między tomizmem a skotyzmem, ale nawet pokielbasił dwóch Scotów, Jana Scota Eriugenę z 9-go wieku i Dunsza Scota z wieku 13-go, stwarzając jakiegoś „Dunsa Scota Erigenę“, szabesgoja w rękach kliki żydowskiej..

Zagadnienie sporu o uniwersalja, ciekawe i wartościowe jako podnieta do filozoficznych spekulacyj, jednak w żadnem ujęciu nie zagrażało całości chrześcijaństwa. Jan z Salisbury, dziejopis średniowieczny, znudzony niem ostatecznie, orzekł, że „nie warto siwieć nad tem zagadnieniem“. P. Rolicki jednak sądzi, że warto nawet zieleniec nad niem... Toteż zielenieje i pieni się na myśl o nominalizmie, skotyzmie i innych żydowskich sztuczkach, odbierających mu sen i rozum. Pasja go porywa na myśl o tym Majmonidesie i tych innych Żydach, którzy swym podrobionym Arystotelesem i swą żydowską filozofją rozkładczo podziałali na średniowieczną cywilizację chrześcijańską. Nie wie biedaczysko, że skoro mamy wierzyć prof. Tartkiewiczowi, to św. Tomasz właśnie na Majmonidesie wzorował swoją teorię stworzenia, i że recepcja Arystotelesasa, dokonana przez Tomasza, a wprowadzająca do filozofji chrześcijańskiej etykę umiaru, wyrosła na gruncie, przygotowanym przez czyn Majmonidesa i jego towarzyszy z żydowsko-arab-

skiej szkoły filozoficznej. Mniejby się też niepokoił, gdyby wiedział, że jak w dziele żydowskiego filozofa arystotelizm został przystosowany do judaizmu, tak w dziele filozofa chrześcijańskiego, który przecież także miał głowę na karku, nauka Arystotelesa została „poprawiona“, „oczyszczona z przymieszek neoplatońskich“, niezgodności zostały „zmodyfikowane“, poczem już „dała się wyklądać teistycznie, zgodnie z zasadami chrześcijaństwa“. P. Rolicki może te drobne szczegóły sprawdzić przy pomocy Historji Filozofji Tatarkiewicza.

Jeden szczegół, dotyczący sprawy Arystoteles—Majmuni—Chrześcijaństwo, jest p. Rolickiemu w każdym razie znany, bo mówi on sam o tem, jakto, gdy „Przewodnik Błądzących“ został przełożony na język łaciński, Kościół pragnął sprawdzić, czy podane przez Żydów teksty arystotelesowskie są istotnie autentyczne. „Świętemu Tomaszowi z Akwinu, największemu z filozofów scholastycznych, udaje się uzyskać z Bizancjum greckie teksty Arystotelesa i na ich podstawie na polecenie papieża pisze swe dzieła, podając treść nauk filozofa greckiego“. Jeśli więc p. Rolicki o tem wie, to powinien przecież zrozumieć, że mając oryginał pod ręką, mogli filozofowie chrześcijańscy uchronić się od wpadnięcia w pułapkę, nastawioną przez szachraja Majmonidesa. Według tego jednak, co historycy filozofji opowiadają, posiadanie oryginałów arystotelesowskich pism nie przeszkadzało św. Tomaszowi i innym chrześcijańskim filozofom w posługiwaniu się także i na-

dal dziełem Majmonidesa w pracy nad ugruntowaniem filozofji chrześcijańskiej. A sam p. Rolicki wszak nie mówi nam, jaki był rezultat tej chęci sprawdzenia przez Kościół autentyczności tekstów przez Żydów podanych. To milczenie jest przecież dość wymowne...

Ale, skoro już mowa o ostrożności Kościoła i św. Tomasza w stosunku do źródeł i materiałów, mających służyć do poważnych badań — ostrożności obowiązującej każdego uczciwego poszukiwacza prawdy i wogóle każdego porządnego człowieka, oddającego się jakimś badaniom, — to niech nam wolno będzie wyrazić zdziwienie, że taki obrońca Kościoła i zwolennik św. Tomasza, jak p. Rolicki, nie idzie za tym świątobliwym przykładem... Czemu jego „poszukiwanie prawdy“ zna jeno kręte ścieżki wymysłów i domysłów, wiodące poprzez Saharę nienawiści i uprzedzeń, gdzie źródła autentyczności nigdy nie biją? I czemu w kłamliwej swej procedurze jest tak pewny siebie, jakby go nigdy nie mogła osiągnąć nemezis, choćby w skromnej postaci tych uwag, którymi teraz oto trapić go muszę...?

SYNKRETYZM ZDEMASKOWANY.

Od niepamiętnych czasów synkretyzm uwi-
jał się z niewinną, wniebowziętą miną po ożywionem
forum filozoficznym, zapewniając wszystkich o swem
jedynem, nabożnem życzeniu: pogodzenia kilku
sprzecznych między sobą religij. Za jakiego się poda-
wał, za takiego go miano — a choć połączenie róż-
nych, pochodzeniem obcych sobie nawzajem poglą-
dów na świat i jego Stwórcę dawało u niego całość
nie zawsze zgodną wewnątrznie, to jednak wielce go
estymowano za same dobre chęci i niepomierłą uczo-
ność. I byłby tak w nieskończoność durzył świat przy-
jemniaczkę synkretyzm, gdyby nie autor „Zmierzchu
Izraela“, którego badawcze oko żadną maską zmylić
się nie da. Jedno zerknięcie do paszportu tego podej-
rzanego indywiduum wystarczyło, by usprawiedliwić
najgorsze przypuszczenia Imci Pana Rolickiego: „Oj-
ciec — Filon Judejczyk z Aleksandrji..“
I, nie namyślając się długo (p. Rolicki nigdy długo się
nie namyśla), uczony nasz zdiera maskę z oblicza
oczajduszy. Odtąd świat będzie już wiedział, że syn-
kretyzm, któremu Żyd Filon dał początek, „polegał
na tem, że z różnych istniejących systemów filozoficz-
nych, w które tak obfitowała nauka grecka, bie-
rze się różne składniki, nie dbając o to, że jedno dru-
giemu przeczy. Decyduje przy wyborze
tych składników nie chęć powiedzenia
prawdy, lecz poprostu celowość. — Bie-

rze się to, co jest najdogodniejsze, co najlepiej prowadzi czytelnika tam, gdzie autor go pragnie zaprowadzić. Jest to więc filozofja, oparta na świadomem oszukiwaniu czytelnika, to samo, co w kilkaset lat potem usprawiedliwiał Majmon (!) Majmonides...“

I otóż, jak widzimy, jesteśmy w szczęśliwą chwilę znowu przy „caeterum censeo“ bezmyślności myśliciela narodowego...

Ale mając już wyrobione zdanie o p. Rolickim, jako ekspercie filozoficznym i championie logicznym, sięgamy po nieocenionego Tatarckiewicza, nieznanego panu Rolickiemu, oraz po Zielińskiego, który, jak jaki Balaam, czasem mimo woli szalę zwycięstwa na żydowską przechyla stronę. A więc Tatarckiewicz w swej Historji Filozofji poucza nas, że „*filozofja synkretyczna pracowała nad zespoleniem narodowo i rasowo odrębnych systemów myśli w jednej nadnarodowej i nadrasowej koncepcji*“. Praca taka nie jest chyba identyczną z wybieraniem różnych składników z różnych systemów, w jakie „*obfitowała nauka grecka*“, jak twierdzi p. Rolicki, a o „*świadomem oszukiwaniu czytelnika*“ w tym wypadku można znowu mówić jedynie z palcem wskazującym wyciągniętym w stronę „*zmierzchowego*“ autora. O Filonie zaś — twórcy tej metody — pierwszym filozofie, który podjął mozolną „*próbę spojenia greckich i żydowskich elementów*“ — powiada Tatarckiewicz, że „*należał do tych, którzy mieli jeden tylko przedmiot prawdziwego zainteresowania: Boga. On bodaj pierwszy wyraźnie*

sformułował zadanie filozofji jako poznanie Boga. Świat interesował go jedynie jako dzieło Jego i objawienie“. „Bóg Filona jest wyższy i doskonalszy ponad wszystko, co poznać możemy, wyższy ponad wszystkie ludzkie pojęcia“. Jak na notorycznego szachraja, jest to chyba wcale ciekawe nastawienie duchowe..

W „Hellenizmie i Judaizmie“ Zielińskiego czeka nas natomiast mniej przyjemna historia. Szanowny profesor jest mocno zawzięty na biednego Filona i z szczególną pasją wywleka szereg nonsensów i fałszerstw, zawartych rzekomo w jego alegorycznych interpretacjach Pisma św. Na szczęście mamy pod ręką świętą pracę Dra Edmunda Steina p. t. „Judaizm a Hellenizm“, wydaną jeszcze w r. 1929 jako odpowiedź na książkę Zielińskiego i rychło przekonujemy się, że w profesorskiej pasji czasem może być akurat tyle racji i tyle elegancji, co — nieprzymierzając — w pasji szewskiej. Bumerangi zarzutów profesorskich wylatują też rojem z broszurki Dra Steina z powrotem do znakomitego hellenisty i judofoba, pozostawiając reputację Filona nietkniętą. Na szwank natomiast jeszcze bardziej wystawiona jest obecnie reputacja pisarska p. Rolickiego, który, jak się okazuje, tylko z tego źródła wie coś o Filonie, jednak nie „kapując“ tak dokładnie, o co właściwie pan profesor się gniewa na żydowskiego filozofa i w czym leży istota jego zarzutów, swemi fałszywymi trzema groszami chce partycypować w aferze na większą skalę zakrojonej. Przytem p. Rolicki nawet nie

uważa za stosowne wspomnieć choćby drobnym przypiskiem zależność swą od prof. Zielińskiego.

Jakże jednak wytłumaczyć sobie mamy ten ciekawy fakt, że p. Rolicki przeczytał w książce Zielińskiego miejsca, nietylko uznające wielką wartość systemu synkretycznego, przeciw któremu szanowny profesor nic zresztą nie ma, ale w momentach obiektywności względem znienawidzonego filozofa żydowskiego przyznające nawet, że „*filozoficzny system Filona, dokładnie wyluszczone przez poważnych myślicieli nowoczesnych, wywiera wrażenie poważne...*“ Jak to się stało, że p. R. nie dowiedział się od Zielińskiego, że „*mamy u Filona zarodek późniejszej nauki św. Augustyna o Łasce*“? I czy nie zastanowiło to p. Rolickiego, że Filon miał powodzenie właśnie u chrześcijan, „*którym dał pożądaną możliwość uratowania greckiej filozofji, przypisując ją Mojżeszowi*“, podczas, gdy „*u Żydów natomiast powodzenia nie miał*“? — Jest więc jakaś duża spólnota między interesem chrześcijaństwa a nastawieniem i pracą Filona, coby nakazywało różnym panom Rolickim więcej szacunku dla jego osoby i więcej roztropności w rozważaniach na temat jego poczyznań...

Szkoda też, że nie zauważył p. Rolicki tego miejsca u Zielińskiego, gdzie z nieukrywanem uznaniem mowa jest o tem, jakto „*Filona przykład i w dalszym ciągu nęcił tych, którzy taksamo jak on nie mogli się oprzeć*

urokowi filozofji greckiej. I kiedy skończył się okres zeszytnienia talmudystycznego, kiedy hellenizm arabski wciągnął także i oświeconych Żydów do swej tajemniczej sfery, wtenczas nieudolna próba Filona została z większym sukcesem powtórzona przez Majmonidesa“. Jakie zaś zdanie ma Zieliński o Majmonidesie i tej jego próbie syntezy żydowsko-helleńskiej, o tem zupełnie niedwuznacznie pouczyć mogły p. Rolickego cytowane już przezemnie wyjątki z tak nie-inteligentnie przez niego czytanej książki „Hellenizm a Judaizm“, w których mowa o „szlachetnym neo-judaizmie oświeconych kół dzisiejszego żydostwa“, będącym wynikiem akcji zapoczątkowanej przez Filona, a odnawianej kolejno przez Majmonidesa i Mendelssohna. Temu szlachetnemu neo-judaizmowi, wywodzącemu się według zdania prof. Zielińskiego z Filona, dostaje się wkońcu takie iście balaamowskie błogosławieństwo: „Życzę mu wszelkiego powodzenia. Jeżeli dla tego powodzenia potrzebne jest, aby dorobek filozofji greckiej był przez retroprojekcję przyznany Mojżeszowi — niech będzie i tak“. To wszystko po kilometrowem dowodzeniu „falszywości“ w retroprojekcji tej, będącej głównym czynem Filona.

Sapienti sat! A w pewnych chwilach nawet osiołek Balaama nabierał trochę ludzkiego rozumu.

WÓŁ PRZED MALOWANEMI WROTAMI
CZYLI
HEBRAJSKI SZYFR — A ENDECKI „BADACZ“.

Tłuste kawałki dotychczas wyłowione z bigosu à la Rolicki pływały, że tak powiem, po samym wierzchu tego trucicielskiego szedewru, pochodzącego z garkuchni obwiepolskiej. Miały one dać przedsmak „metody“ autora „Zmierzchu Izraela“, jego gorącego umiłowania prawdy, jego głębokiej uczoności, jego uczciwości w wypadkach, gdy erudycja nie stoi na wyżynie wytkniętego zadania... W króciółkiej, trzystro nicowej przedmowie p. Rolickiego, oraz na kilku stro nicach z początkowych rozdziałów znalazłem dość ma terjału, charakteryzującego zasadnicze walory dzieła i jego autora. Jasno też występują już w świetle tych kilku przykładów intencje autora „Zmierzchu Izraela“ oraz przesłanki, na jakich buduje swe „dzieło“, kryjące swą goliznę hitlerozoficzną pod ma skaradową szatą „historjozofji“. Zanim jednak ujawni się nam cała ordynarna lichota tego garnituru, po krzepyśmy serca nasze jeszcze jedną „wstępną“ dawką mimowolnego humoru z przedmowy p. Rolickiego.

Jak wiemy, jedną z największych trosk p. Rolickiego stanowi fakt, że Żydzi są w posiadaniu tak niebezpiecznej broni, jak „styl rabiniczny“, „którego celem jest zakryć prawdę dla niewtajemniczonych w ten sposób, by te same zdania znaczyły dla jednych jedno, dla innych drugie“. Miejmy nadzieję, że znajdzie się kiedyś psychoanalityk, któremu uda się uwolnić p.

Rolickiego od tej allegorjofobji. Ale narazie z mora ta dusi nieboraka bez litości i nie wiem, czy wypada wogóle brać takie bredzenie ze strony humorystycznej... Cóż, kiedy to tak trudno powstrzymać się od śmiechu, gdy się słyszy, że w pojęciu p. Rolickiego czytanie książek, w których Żydzi piszą o sobie jest równoznaczne z „odcyfrowywaniem rebusów“. Czyż nie brzmi to jak ustęp z jakiejś wiedzy arcywesołej, choć bynajmniej nie radosnej, gdy się czyta:

„Dwa czynniki ułatwiają Żydom ukrywanie prawdy pod zastoną tajemniczości: rola ustnej tradycji w ich nauce i właściwości języka hebrajskiego. Tekst spisanych ksiąg żydowskich nie jest nigdy niezmienny... Teksty ksiąg, zawierających historię mądrość narodu izraelskiego ulegają w ciągu wieków ustawicznym zmianom. Każdy mędrzec, uczonej w Zakonie, komentuje je w myśl potrzeby terażniejszości, dopisuje coś, coś opuszcza, coś zmienia. Nie uchodzi to bynajmniej za fałszowanie“.

Ponieważ p. Rolicki ani łpi, ani o drogę pyta, tylko świadomie i celowo z uczoną miną takie banialuki wygłasza, tedy przed zarzutem skończonej szarlatanerii, albo skończonego nieuctwa ochronić się mógłby tylko przez dowodne wykazanie jednego choćby tekstu z ksiąg, zawierających historię mądrość Żydów, w którym czyjakołwiek ręka poczyniła zmiany przez dopisywanie lub opuszczanie według własnego widzimisię.

Że zaś różni uczeni różnie komentują owe

teksty w ciągu stuleci, to jest to tak samo naturalna i zrozumiała rzecz, jak ciągle komentowanie pism, świętych dla świata chrześcijańskiego, przez uczonych i teologów chrześcijańskich. Że najważniejsze i najbardziej wartościowe z tych komentarzy w żydowskiem teologicznem piśmiennictwie często drukowane bywają jako marginesy do komentowanego tekstu, jest chyba pięknym i naśladowania godnym zwyczajem. Że kilka sprzecznych nieraz między sobą komentarzy, drukowanych obok siebie, wieńcem okala zasadniczy tekst, jest dowodem odwagi do wysłuchania zdań różnych, lojalności między komentatorami, dążenia do prawdy i zamiłowania do niej.

Ale to są rzeczy, o których się p. Roliczeku nie śniło. On wszak sam nigdy nie widział żadnego z tych tekstów, choć o nich i o języku, w jakim pisane są bezapelacyjne feruje wyroki. Według jego wyobrażenia, na przykład, język hebrajski to istny język złodziejski, a pisownia hebrajska to system umówionych znaków, służących do durzenia świata nieżydowskiego. Z rozbrajającą ignorancją poucza ten „uczony” swe czytelnice ofiary: „*Język hebrajski daje wdzięczne pole do wieloznacznego wyrażania myśli. Jak inne języki wschodnie lubuje się w obrazach allegorycznych, zastępujących ściśle rozumowanie, a nadto właściwa jego pisownia pozbawiona jest samogłosek. Jakże łatwo więc jedno zdanie czytane być może w wieloraki sposób! Przypuśćmy na chwilę, że język polski nie posługuje się samogłoskami. Napişmy sobie w takiej pisowni zdanie następujące: d m z b j.*

Możnaby je przeczytać: O d m a z a b i j a , albo Dom zbója, ale także Dym zabija, albo nawet Adam zabija. Jest to więc pismo, które dla piszących stylem rabinicznym, pełnym pozornych sprzeczności, jest znakomitym, tajnym szyfrem. Nie sposób się dziwić, że tak spisana wiedzę można przez wieki z powodzeniem ukrywać przed okiem niepożądanych ciekawców i zachować jedynie dla wtajemniczonych. Badacz aryjski nie dostąpi wtajemniczenia...“

Biedny, prześladowany przez upióra-allegorję p. Rolicki nawet nie podejrzewa, że „wdzięczne pole do wieloznacznego wyrażania myśli“ daje każdy język jednostkom, obdarzonym żywą fantazją i zdolnością poetycką. Polski język, naprzykład, znalazł takich wyrazicieli w Norwidzie, w Słowackim, w autorze Dziadów i Ksiąg Pielgrzymstwa, w Wyspiańskim, Staffie, Żeromskim-Katerli i wielu innych magnatach polskiego słowa i polskiej myśli. Że żydowski człowiek, że wschodni człowiek wogóle w większym stopniu zdolnością tą jest obdarzony, to prawda, i prawdę tą z dumą podkreślam. Ale myli się grubo p. Rolicki, sądząc, że obrazy allegoryczne „zastępują ściśle rozumowanie“. Gdy zachodzi potrzeba ścisłego rozumowania, to rasy wschodnie napewno nie ustępują miejsca ludziom z rasy p. Rolickiego lub jego zagranicznych pierwowzorów. Wschodnie zamilowanie do allegorji nie przeszkodziło jakoś w uratowaniu ścisłego myślenia arystotelesowskiego dla Europy przez filozofję żydowsko-

<http://rcin.org.pl>

arabską, nie przeszkodziło w rozwoju matematyki przez Arabów, w dokonywaniu cudów w dziedzinie nauk ścisłych przez niezliczonych genjuszów żydowskich w nowszych czasach, zanim „zagrożona“ m i e r n o t a w zawiści swej zdołała nałożyć hamulec numerus-claususowy przepysznemu rozwojowi ducha żydowskiego.

Co się zaś tyczy „pisowni pozbawionej samogłosek“, mającej według p. Rolickiego być specjalną cechą hebrajskiego alfabetu w odróżnieniu od innych wschodnich alfabetów, to mamy tu jeszcze jeden dowód wszechstronnej „erudycji“ tego „zmierzchowca“. Hebrajska pisownia bowiem wcale nie jest pozbawiona samogłosek, znaki samogłoskowe istnieją w hebrajskim alfabecie i to nawet bardzo dokładne i w cały szereg reguł ujęte odnośnie do ich stosowania; jednakowoż tak w hebrajskiej pisowni, jak i w arabskiej, perskiej, tureckiej i wielu innych orjentalnych pisowniach opuszcza się często niektóre znaki samogłoskowe, mianowicie te, które umieszczane bywają nad spółgłoskami, lub pod niemi. Że to nie ułatwia czytania, to zrozumiałe. Ale nie utrudnia to napewno czytania aż tak dalece, aby mogło spowodować poważne nieporozumienia. Zresztą widzimy, że jakoś ten mankament nie przeszkodził w pięknym rozwoju piśmiennictwa w owych orjentalnych językach i że prawdziwym uczonym europejskim nie był on również przeszkodą w dokładnem zaznajamianiu się z orjentalnem piśmiennictwem. W każdym zaś razie trzeba być panem Rolickim.

kim, by w tem niewygodnem ale niewinnem zjawisku z dziedziny orientalistyki widzieć złodziejską sztuczkę, obliczoną na mamienie świata europejskiego. Trzeba być „małym Morycem“ endeckim, by nie rozumieć, że gdyby rzeczywiście w pisowni hebrajskiej pano wało takie bezsamogłoskowe bezhołowie, jak jego genialny „odmo-zbójecki“ przykład nam unaocznia, toby „sekrety“, przechowywane przy pomocy takiej zwa rjowanej pisowni były tak samo niedostępne dla Żydów, jak dla — Rolickich. Chyba, że Żydzi byliby w posiadaniu jakiegoś specjalnego tajemnego klucza do tego „szyfru“. A tego narazie p. Rolicki jeszcze nie twierdzi. Może do uspokojenia jego rozigranych nerwów przyczyni się zresztą zapewnienie, że nawet w tak uczciwej pisowni, jak angielska, gdzie nie szczędzi się samogłosek i nadmiar ich panuje, bardzo często jedna i ta sama konfiguracja liter może mieć kilka zupełnie różnych znaczeń i bywa na kilka sposobów wymawiana. W angielskiem „lead“ może znaczyć „ołów“, a czyta się wtedy led; ale znaczy to także „prowadzić“, ale wtedy czyta się lid. Czary, co — panie R.? Lub weźmy naprzykład takie słówko, jak „tear“: może to być łza (czyt. tir), może jednak być taksamo dobrze drzeć (ter). Albo — omne trinum perfectum — „sow“, znaczy siać i czyta się sou, albo czyta się sau — i znaczy poprostu świnia, panie Rolicki!

A nawet w polskiej pisowni możliwe są takie hece, że napisawszy np. „marna rola pana Rolick-

kiego“, otrzymujemy szyfr, mogący równie dobrze oznaczać głębę, odziedziczoną po ojcach, jak i „m è t i e r“, przejęte od Neuwertów-Nowaczyńskich...

A już całkiem uspokoić powinno p. Rolickiego zapewnienie, że podręczniki szkolne oraz dużą część literatury hebrajskiej wogóle drukuje się stale pisownią, uwzględniającą bardzo szczegółowo znaki samogłoskowe. Przedewszystkiem zaś właśnie Pismo Święte nigdy nie bywa inaczej drukowane, jak z pełnem uwzględnieniem samogłosek, (tak jak zresztą Koran w arabskiem). O dokładną treść świętych ksiąg narodu żydowskiego niech więc p. Rolickiego naprawdę głowa nie boli. Jako dobry chrześcijanin powinien się on zresztą mocno wystrzegać podważania autorytetu dokładności lub zgoła rozsądnej czytelności świętych tekstów hebrajskich, gdyż prawdy i objawienia w tych właśnie tekstach zawarte tworzą fundamentalny materiał dowodowy, do którego skierowują wiernych niezliczone odsyłacze Testamentu Nowego.

W Z A C Z A R O W A N E M K O L E . . .

Przystępując do badania żydostwa pan Rolicki, jak wiemy, zdawał sobie sprawę z tego, że jako aryjski badacz będzie miał niepomierne trudności do pokonania. I jak już mieliśmy sposobność przekonać się, uzbroił on się w logikę, by łącniej stawiać czoło nastroczającym się przeszkodom w postaci łotrowskich forteli ducha i piśmiennictwa żydowskiego. Wiedział bowiem dobrze, że *„musi trzymać na wodzy wyobraźnię i temperament, by nie poniosły go na manowce“*. Ale logika to nie jedyna cnota, cechująca w nader wysokim stopniu tego badacza. P. Rolicki z ujmującą naturalnością stwierdza, że badacz taki jak on *„musi mieć tę odwagę, która sprawia, że raczej przyzna się do niewiedzy, niż pozwoli sobie wyrazić stanowcze zdanie w przedmiocie, którego nie poznał“*. Narazie wprawdzie poznaliśmy go raczej z odwagi wyrażania stanowczego zdania o przedmiotach, o których najmniejszego pojęcia nie ma, jakoteż puszczania cugli temperamentowi i wyobraźni — i niejednokrotnie jeszcze przyjdzie mi przytoczyć przykłady takiej właśnie odwagi jego — ale, nie jest wszak wykluczone, że pan Rolicki w późniejszym czasie, w odpowiedzi na moje wywody zdobędzie się również na zachwalaną przez siebie odwagę przyznania się do niewiedzy...

Taksamo miejmy nadzieję, że zgodnie ze szczytnymi zasadami, ogłoszonymi we wstępie do swej

książki, uderzy się on kiedyś w piersi i ze skruchą przyzna, iż obiecał więcej, niżli dotrzymać był w stanie.

I wtenczas albo cofnie całą swą książkę, albo cofnie ten drobny ustęp, w którym podkreśla, że takiemu jak on badaczowi „*nie wolno zarazić się od pisarzy żydowskich zachwytem dla stylu rabinicznego*“ i w którym zdaje sobie sprawę z tego, że „*czytelnik aryjski pragnie przede wszystkim prawdy i to pragnienie jest ostoją naszej cywilizacji*“. Jeśli rzeczywiście czytelnik aryjski jest takim miłośnikiem prawdy (a nie wiem, czemuby pod tym względem miał się różnić od każdego innego czytelnika...), to szczerze życzę sobie, by wraz z księgą p. Rolickiego i ten mój do niej komentarz zabłądził pod strzechy aryjskie.

Jeśli bowiem styl rabiniczny ma oznaczać, jak tego chce p. Rolicki, styl *oszukańczy i krętacki*—tedy już na pierwszych kilkunastu stronicach „Zmierzchu Izraela“ autor zdaje egzamin na stylistycznego „rabina“, i to nie byle jakiego.

Postawiwszy sobie za zadanie zrewidować i na kompromitujące światło wystawić tajemnicze zakamarki dziejów żydostwa, nie może sobie nasz „historjzof“ odmówić przyjemności straszenia dzieci aryjskich od samego początku mitem o tajnym kierownictwie wśród Żydów. Nie fatyguje w tym celu zmordowanych już srodze „Mędrców Sjonu“, których autorytet zresztą błędnać jakoś poczyna nawet wśród antysemitów samych. Pan Rolicki urządza to

sobie wygodniej: W pismach samych pisarzy żydowskich znajduje on potwierdzenie wielce kompromitującego faktu, że *„w państwie izraelskiem było oko, które umiało przenikać sztuczne mroki i sumienie, które głosem donośnym wytykało błędy grzesznikowi, chociażby nawet był królem. Profetyzm był tem okiem przenikliwym i nieubłaganem...“* Napozór to właściwie nic nowego, gdyż taksamo, jak p. Rolicki, mnóstwo innych ludzi czytało to u Graetza. Tak, ale komu wpadło na myśl zastąpić Mędrców Sjonu właśnie Prorokami i tych „legalnych“ poniekąd kierowników duchowych Izraela poddać pod niewidzialną dyktaturę tajemniczych „czynników decydujących“? Ta rabinicznie genialna myśl powstała w „logicznej“ głowie p. Rolickiego. Jego oko sokole zorjentowało się w tem, że prorocy byli *„otoczeni siecią“*. Dalszy cytat z Graetza bardziej to uwypukla. Gdy Jezajasz widział, że państwo judzkie lekkomyślnie się zaplątuje w wojnę z Asyryją, *„chciał przeciw temu podnieść swój potężny głos — lecz nie wolno mu było. Naczelnicy rządu (k t o t o ? wtrąca w tem miejscu p. Rolicki) zamknęli prorokowi usta; stłumili wolność słowa w obawie, aby król i naród nie zwrócili uwagi na przewrotność doradców i na niebezpieczeństwa, które oni swem postępowaniem ściągnać mogli na kraj. Jasno przejrzał przenikliwym wzrokiem Jezajasz, że drobnouchną Judęę zgniecie potęga assyryjska — lecz nakazano mu milczenie.“*

Nam zwykłym śmiertelnikom wszystko to wydaje się prostem i wyraźnem, bez krzty tajemniczości. Oto

uczciwy, przewidujący patriota i przyjaciel ludu mówi swoje, a kamaryla dworska robi swoje, zmuszając wreszcie utrapionego weredyka do milczenia. Ale w „rabinicznej“ interpretacji p. Rolickiego sprawa ta nie tak prosto się przedstawia: *„Tak oto Jezajasz pozostawał w tajonym przed królem i narodem stosunku posłuszeństwa wobec jakichś „naczelników rządów“. Wyobrazić sobie trzeba, że była to kierownicza, tajna organizacja, w skład której wchodził i prorok. Przeciwstawiał się jej, walczył z jej ideami politycznymi wewnątrz niej, lecz nazewnątrz „nakażano mu milczenie“.*

A rozporządzając takim niezbitym „dowodem“, p. Rolicki już idzie na całego: *„W takich warunkach, wśród tajnych związków, pod tajnym kierownictwem rozwijał się Izrael już przed niewolą babilońską. W tem oświeceniu możemy pojąć istotny sens zagadkowego odezwania się proroka Zacharjasza: Bóg ustanowił pasterza nad ludem i dał mu dwa pręty, z których jeden nazywał się łaską a drugi związkiem. — Oto ów prorok-pasterz trzyma lud w karbach łaską czyli siłą objawień, jakich doznaje i związkiem, czyli tajną organizacją“.*

Prawdziwe rabiniczne „kepele“, które na takie „oświecenie“ tekstu Zacharjaszowego się zdobyło może niebawem stanąć przed koniecznością dostarczenia dokładnego rodowodu tajnej radzie swego rasistycznego związku... Nas ten rodowód nie interesuje, natomiast interesowałby nas mocno rodowód tłumaczenia owego zach-

rjaszowego zdania. O ile nam wiadomo, u Wujka brzmi ono: „Y wziąłem sobie dwie lasce, jedną nazwałem Pięknością, a drugą nazwałem Powróżkiem“ (*Et assumpsit mihi duas virgas, unam vocavi: Decorem, et alteram vocavi: Funiculum*). Kto i jakim cudem przetłumaczył *Decor* przez łaskę a *Funiculum* przez związek, to narazie jest tajemnicą p. Rolickiego. Ale choćby nawet i tak przetłumaczyć — to czego to dowodzi? Warto, by p. Rolicki zapoznał się z dwoma dalszemi zdaniem z tego samego ustępu zacharjaszowego: „Y wziąłem różgę, którą zwano pięknością y zrzekałem ją, abych uniwecz obrócił przymierze, którem postanowił ze wszemi narody“. „Y zrzekałem różgę moją wtórą, którą zwano Powróżkiem, abym rozwiązał braterstwo między Judą a Izraelem“. Może po przeczytaniu tego przyzna nasz orędownik prawdy, że tu nie o proroku-pasterzu jest mowa, ale że pasterzem jest sam Bóg, pasący swą trzodę wszechludzką pod rygorem wzniosłych ideałów, a rozbitą na dwie części trzódkę żydowską ponadto pod rygorem konieczności wewnętrznej zgody. W chwili zaś gniewu Pańskiego z powodu niesforności ludzkiej trzody, słyszymy groźby, zwracające się przeciw fundamentalnym błogosławieństwom opieki Boskiej: przeciw przymierzu wszechludzkiemu i przeciw jedności w żydostwie.

Ale nie tylko stylem „rabinicznym“ zaraził się mimo wyraźnej do niego odrazy autor „Zmierzchu

Izraela“. W zaczarowanym kole, gdzie upiorne mity o niesamowitościach ducha izraelskiego wyciągają po niego swe macki, potrafi on przemówić i w taki sposób: „Pociąg do magji kwitnie w żydostwie po dziś dzień. Równolegle z nim idzie pociąg do zawodów, opartych na wiedzy tajemnej. Magów starożytnych luzują astrologowie, alchemicy i lekarze w wiekach średnich, socjologowie, religjologowie, teoretycy ekonomji w czasach nowszych, ostatnio zaś okultyści i spirytyści“.

Pominąwszy już odium żydowskości, padające w ten sposób na takich socjologów, jak Dmowski, religjologów, jak prof. Zieliński i teoretyków ekonomji, jak prof. Rybarski, podkreślić warto wysoki poziom uczoności, ujawniający się w tem trafnem zszeregowaniu zasadniczych zawodów, opartych na wiedzy tajemnej... Najoczywiściej są to skutki zarażenia się stylem sklepikarzy małomiasteczkowych, których szyldy słyną z przysłowiowego złotego powiedzonka: „Szwarc, mydło, powidło i inne delikatesy“.

GRZECHY MŁODOŚCI IZRAELA...

P. Rolicki jest nie tylko nieostrożnym i wysoce lekomyślnym pisarzem, ale także bardzo nieuważnym czytelnikiem. Nawet tak dla niego ważną książkę Zielińskiego, której przecież zawdzięcza ogromną część swej uczoności, czytał on tak nieudolnie, że wielokrotnie przeoczył w niej ustępy, których znajomość mogła powstrzymać go od niejednego fatalnego kroku w kierunku śmieszności. Jaka szkoda np., że przeoczył następujący ustęp u Zielińskiego: *„Wiem bardzo dobrze, że jeżeli rozważyć postępowanie narodów w przeszłości — i, niestety, także w teraźniejszości — to nie znajdzie się między nimi ani jednego, któryby nie mógł słusznie zastosować do siebie modlitwy celnika: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu!”* Ale może przeoczenia takie są właśnie wpływem specjalnej jakiejś zdolności pana Rolickiego, któremu, jak widać, śmieszność wcale straszną nie jest i który za rozkosz łobuzerskiego figla, spletanego historii żydowskiej lub wogóle judaistyce, chętnie nabierze po palcach i za karę powędruje do osłej ławki...

I oto widzimy, że recytując przed swoją „klasą“ lekcję historii żydowskiej, lekceważy on zbawienną naukę profesora Zielińskiego i wylicza różne grzechy narodu żydowskiego z niefrasobliwością owego kozaka, co to złapał tatarzyna...

Ciekawa jednak rzecz, że w tym niezmiernie chaotycznym rejestrze grzechów żydostwa, z którego skła-

da się „Zmierzch Izraela“, grzechy młodości, mimo najszczęśliwszych chęci autora, jakoś nie przedstawiają się zbyt okazale ani co do swej jakości, ani też liczebnie. Bo chyba to, że *„kapłani w Izraelu, tak jak w Egipcie, tworzyli zamkniętą kastę wtajemniczonych“*, że *„księgi święte znane były tylko wtajemniczonym“* i że w konsekwencji tego *„religja była wobec ludu tajemnicą“* — to jako zarzut, czyniony pod adresem dalekich stuleci przedchrystusowych przez kogoś, kto mimo bliskiego pokrewieństwa z chrześcijańską demokracją i klerem dwudziestego stulecia najoczywiściej daleki jest od znajomości tajemnic swej własnej religji i jej świętych ksiąg — nie działa tak bardzo przytłaczająco...

Albo czy można brać poważnie taki zarzut, że na jakie osiemset lat przed naszą erą w Palestynie *„nawet dekalog nie był wszczepiony w serca ludu“*, lub że kult bóstw fenickich, lub egipski kult byka *„szerzyły się w Izraelu wszechmożnie aż do czasów niewoli babilońskiej“*, skoro i dziś jeszcze niema na całym świecie ludu, w którego serca dekalog naprawdę okazał się skutecznie wszczepionym, i skoro w samym sercu Europy obudził się w naszych dniach kult bóstw pogańskich, nie natrafiając na zdecydowany opór nawet ze strony najbardziej do tego powołanej i obowiązanej.

A gdy p. Rolicki gorszy się faktem, że w owych zamierzonych czasach biblijnych *„działalność kapłanów rozwija się na tle tajnych związków“* — to każdy sztubak może mu przypomnieć działalność Jezuitów

i innych zakonów, które przez wieki całe i to wieki nieskończenie bliższe nam, tak bardzo znów na światło dzienne się nie pchały. A propos Jezuitów, to stanowczo skrzywdził ich p. Rolicki, przemilczając ich zasługi około spopularyzowania dewizy: „cel uświęca środki“ i twierdząc, że według „odwiecznej, powszechnej opinji“ Żydzi hołdują tej zasadzie.

Jako rasista nie powinien się p. Rolicki tak bardzo przejmować reformami Ezdrasza i Nehemjasza, których „istotny sens“ polegał na tem, by „ująć żydostwo w tak silne organizacyjne karby, by nikt obcy nie przedarł się do wnętrza“. Jako „badacz“ zaś powinien dokładniej sobie przeczytać Graetza, na którego się powołuje, by zrozumieć, że hasło „ogrodzenia Zakonu“ miało na celu ustalenie nakazów i zakazów, zawartych w Piśmie świętem i utrwalenie ich autorytetu, a nie owo właśnie „zamknięcie Zakonu ściśle przed obcymi“, jak on to woli sobie tłumaczyć.

Że p. Rolickiego razi nastroj wygnańców żydowskich w Babilonji jako „więcej niż kompromisowy“ byłoby zrozumiałe, gdyby sam nie był członkiem tego zgrupowania „narodowego“, które w zaborczym Petersburgu więcej niż kompromisowemi kompromitowało się nastrojami. Jeśli natomiast z niemniej przykrem zdziwieniem konstatuje, że chociaż babiloński zwycięzca „obszedł się z wygnańcami łagodnie“ i „nawet dopuścił ich do urzędów dworskich“ — to jednak wśród nich „działają tajne związki“, stanowiące „jądro narodu“, związki, w których „podziemna praca wre“, i gdzie „poświęca się wiele

wysiłek młodzieży, aby ją nagiąć do nowego sposobu myślenia“ (mianowicie konieczności wytrwania przy żydostwie i pracy nad przywróceniem mu straconej wolności we własnym kraju), — tedy zupełnie zrozumiałe jest w tym wypadku zgorzenie tego ucznia Romana Dmowskiego.... Ale trudno, zdarzają się tacy „niewdzięcznicy“ w każdym narodzie, a i w naszych już czasach byli tacy „niewdzięczni“ Polacy, którzy nie bacząc na „dobrodziejstwa“ „najmiłoścowszego cesarza i króla Franciszka Józefa“, tuż pod jego bokiem podziemną pracą przygotowywali grunt pod ziarno „niebezpiecznych“ i wielce „awanturnicznych“ idei niepodległościowych.

Z pewnem zakłopotaniem czytamy natomiast inny zarzut p. Rolickiego, odnoszący się do powracających z niewoli babilońskiej: *„W stosunku do ludności tubylczej stosuje się politykę eksterminacyjną. Już Deuteronomion poleca: A cokolwiek zdechliną jest, nie jedzcie z niego; przychodniowi, który jest między bramami twemi daj, żeby jadł, albo mu sprzedaj, boś ty jest lud święty Pana Boga twego“*. Właściwie wyrażonej eksterminacji trudno dopatrzeć się w tem, lecz co prawda, to prawda — bardzo smaczną nie jest ta historia z odstępstwami zdechliny innym. Ale ostatecznie nie jest przecież nigdzie pisane, że ten obcy musi przyjmować ten niesmaczny podarunek lub towar. Prawdopodobnie tym obcym ich religje nie zabraniały jedzenia zdechliny i wogóle tego wszystkiego, co według religji żydowskiej było nieczystem. Mogli zresztą przejąć od Żydów, jeśli nie

całą religję, w czym również nikt im nie przeszkadzał, to przynajmniej przepisy, wypływające ze zrozumienia ważnych zasad higieny.

Niestety jednak p. Rolicki przeoczył w związku z tem inny cytat z Pisma świętego, który także mógł znaleźć tam, skąd swą okreśną drogą zazwyczaj czerpie biblijne cytaty. U Zielińskiego mianowicie czytamy, że „ogólny nastrój Izraela owych czasów zawarty jest w następującej przestrodze, jednej z najpiękniejszych w całym Starym Testamencie: *Będzie li przychodzić mieszkał w ziemi waszej, a będzie przebywał między wami, nie urągajcie mu, ale niech będzie między wami jako syn ziemi waszej; i będziecie go miłować, jako sami siebie, boście i wy byli przychodniami w ziemi egipskiej*“. Tam, gdzie panował taki ogólny nastrój, chyba nikomu zdechliny gwałtem do gardła nie wpychano. W „państwie bojaźni Bożej“, na którego dzisiejsze traktowanie obcych z nieukrywaną, oblizującą się zazdrością patrzy obóz p. Rolickiego, zmusza się ludzi do spożywania starych skarpetek, ekskrementów i innych obrzydliwości. A p. Rolicki szuka grzechów tak nieistotnych, tak bardzo przedawnionych, na zasadzie tak lichy i nieumiejętnie uprawianej lektury — i z takim tupeciem wywleka je z mroków dwudziestopięciowiekowych na „światło“ dnia dzisiejszego, dnia rasizmu, swastyki i „błyskawicy“. Śmiać się, czy płakać? A może tylko splunąć?

CESARSTWO RZYMSKIE W ŻYDOWSKIEJ MATNI.

Caius Julius Caesar — ile potęgi, ile siły charakteru przywodzi nam na myśl to sławne w historii imię. Z jaką naiwną ufnością bierzemy do rąk dzieła, przedstawiające żywot tego męża, z jakim napięciem cytujemy ustępy z nieśmiertelnego dzieła szekspirowskiego, dającego obraz jego wielkiego ducha. I ani nam nie przychodzi na myśl podejrzenie, że ulegamy jeno hipnotycznemu wpływowi niecnej reklamy, że oddajemy zupełnie niezasłużone honory przeciętnemu jakiemś pacholku żydowskiemu, mającemu wkselki po żydkach i wysługującemu się im jak tylko może... Czas przeto najwyższy, by świat nareszcie dowiedział się za pośrednictwem kochanego autora „Zmierzchu Izraela“, że Rzymem cesarskim, jak zresztą całym światem od wiek wieków aż do naszych dni, rządzą właściwie Żydzi, którym „*usidlanie Cezara i Oktawiana, a potem ich następców, cesarów rzymskich, dawało bezpośredni wpływ na rządy*“. I cóż Cezarkowi pomógł cały rejwach, jaki robiono koło jego osoby, skoro dzień nadejść musiał, kiedy urbi et orbi ogłoszoną została tajemnica, że właściwie „*na żydowskiej gminie opierał się Juljusz Cezar w swej walce o dyktaturę*“. Biedaczysko mianowicie „*siedzi po uszy w długach i od bankierów zależy. To też całe życie jest wiernym przyjacielem Izraela. Zadając pierwszy cios śmiertelny rzymskiej rzeczy*

spolitej, zdobywa sobie na skrzydłach judaizmu tak przereklamowane miejsce w historii“.

Miejmy nadzieję, że to odbronzowywanie Cezara, podjęte przez tak miarodajną, tak uczciwie i zasłużenie reklamowaną osobistość, jak p. Rolicki, nie przędzie bez śladu i przerwie dalszy przypływ reklamy w kierunku niewłaściwym...

Ale, jak się pokazuje, z Żydami bezkarnie nikt się nie zadaje... Wąż judejski, przygarnięty do miłującego serca rzymskiego po zdobyciu Jerozolimy przez Pompejusza, a hołubiony przez cały szereg cesarów rzymskich, był uzbrojony w dostateczną ilość trucizny, by zniszczyć całe to potężne cesarstwo i doprowadzić do jego zupełnego upadku. Zwłaszcza po owym dniu, gdy Świątynia jerozolimską spłonęła od żagwi, rzuconej ręką „nieznanego sprawcy“ (wyrażenie p. Rolickiego), „cały Izrael zaprzysiął wiekuistą nienawiść Rzymowi w każdym czasie i w każdej postaci“.

Jak ta nienawiść do Rzymu w naszych czasach wygląda, tego dowodem stanowisko dzisiejszego żydostwa włoskiego. Ale w owych czasach po-tytusowych to taka żydowska nienawiść i chęć zemsty mogła zresztą być zupełnie usprawiedliwiona. I nie miałyby sensu oponowanie w tej materji „rewelacjom“ p. Rolickiego, wyliczającego ze śmiesznem oburzeniem różne objawy rewolucyjności i odrodzeniowości ujarzmionego narodu żydowskiego. Z obwiepolskim przekąsem podkreśla p. Rolicki, że kierownikami Izraela w owe czasy „nienawiść do państwa rzymskiego kierowała tak dalece,

że zbyt szybko pragnienia swoje brali za rzeczywistość i organizowali krwawe wybuchy, za które drogo potem musieli płacić. Ta krwawa cena nie odstraszała ich jednak". W obozie p. Rolickiego gotowość do drogiej zapłaty za odzyskanie wolności narodowej nigdy nie była znana, przeto trudno mu zrozumieć kierowników żydostwa, ujarzmionego przez Rzymian. Ale mądry człowiek nie mówi o sprawach, których zrozumieć nie może. Człowiek zaś, który potrafi napisać takie zdanie: „*Oślepiła ich fanatyczna zaciekłość i nie spostrzegli, że burząc gmach cesarstwa, sami łatwo lec mogą pod jego gruzami*“ — powinien sam nie dać się oślepić fanatycznej zaciekłości do takiego stopnia, by aż posunąć się do niezręcznie skonstruowanych fałszów, pod których gruzami — jak wnet się przekonamy — niechybnie lec musi.

Ponieważ p. Rolicki mówiąc o dawnym Izraelu, przedewszystkiem pragnie podsycić w swych czytelnikach niechęć do dzisiejszego żydostwa, przeto korzysta z każdej sposobności, by grzechy dziś zarzucane żydostwu przez zawodowych podjudzaczy transponować na dawne pokolenia, celem spotęgowania wiary w ich istnienie. Nie zadowala się więc wskazywaniem na spiskowo-rewolucyjną działalność patriotów palestyńskich, ale także w asymilacyjnym prądzie dużego odłamu żydostwa rzymskiego dopatruje się celowo podejmowanej działalności: „*Aby skutecznie współpracować nad upadkiem państwa rzymskiego musieli równoległe do swej akeji spiskowo-rewolucyjnej za-*

jąc się drugą, polegającą na wchodzeniu w głąb życia rzymskiego, zacieraniu widocznych różnic między sobą a Rzymianami i Grekami, by rozkładową działalnością przyspieszyć upadek wroga“. Każde dziecko zaś zrozumie, że „tę misję spełniają Żydzi-helleniści, oraz różni Żydzi w Rzymie, wciskający się na dwory cesarów i wywierający wpływ na politykę, judaizujący piśmiennictwo, rozstrajający obyczaje, paraliżujący życie gospodarcze i finansowe, a wkońcu budzący niezadowolenie mas i będący częstokroć sprężyną zorganizowanych demonstracyj i zaburzeń ludowych“. Brak prawdy w takim przedstawieniu sprawy nie przeszkadza bynajmniej, by stało się ono jeszcze jedną z rozlicznych „zmierzchowych“ sprężyn zorganizowanych demonstracyj i zaburzeń ludowych, w których niezadowolenie mas wyraża się w bohater-skich czynach studentów, mętów i nieznanymi spraw-ców...

Ale p. Rolicki zapragnął poprzeć dowodami tak współcześnie brzmiący zarzut, skierowany przed adresem Żydów rzymskich z przed bardzo wielu stuleci. Cytuje więc francuskiego autora, Leona Homo, którego dzieło „L'empire romain“ dużo ze swej uczoności zdaje się zawdzięczać: „Absolutyzm i autorytatywność Domicjana wywołały wkrótce zorganizowanie się opozycji antydynastycznej, w skład której weszły różne elementy: arystokracja senatorjalna, która nie wybaczyła cesarzowi, że wziął stronę ekskluzywizmu, filozofowie, którzy w jego życiu prywatnym znaleźli dość materiału do krytyki, wkońcu Ży-

dzi, bardzo liczni w Rzymie, którzy nie wybaczyli dynastji flawjańskiej jej roli w wojnie żydowskiej". A potem dodaje od siebie: „Mamy więc przed sobą historycznie stwierdzony spiszek na korzyść osadzenia na tronie syna Klemensa Flawjusza, prozelity żydowskiego“. Gdyby jednak p. Rolicki był wzbogacił swój cytat o kilka dalszych zdań, czytelnik jego byłby się dowiedział takich bliższych szczegółów: „Była to początkowo opozycja salonowa i wojna na epigramy, niemiła dla zadraśniętej dumy Domicjana, lecz niegroźna dla jego władzy. Od słów niebawem przeszło się jednak do czynów. Chrześcijaństwo zdołało wśliznąć się do rodziny cesarskiej (*Le christianisme reussit a se glisser dans la famille imperiale*) w osobach T. Flawjusza Clemensa i jego żony Flawji Domicylli. Przypuszczalny następca tronu, T. Flawjusz Sabinus sam dał się wciągnąć w aferę spiskową“. I niech tu kto powie, że p. Rolicki nie wart, by za samą zdolność sprytnego cytowania brać endecka go ozłociła...

Ale na tem nie koniec. Trzeba wszakże czemś poprzeć twierdzenie o szkodliwości rzymskich Żydów na polu gospodarczem i finansowem. P. Rolicki jako wytrawny działacz antysemitki wie, że gołosłowne twierdzenie da się bardzo wygodnie poprzeć szeregiem dalszych bezpodstawnych twierdzeń — o ile idzie o oczernianie Żydów. Dowiadujemy się więc, że „w zakresie emisji pieniądza mieli Żydzi pole do popisu w okresie dewaluacji, która trwała od III wieku po Chr. podczas anarchji wojskowej i najazdów. Pie-

niądz, bity w mennicy rzymskiej oraz w mennicach miast prowincjonalnych staje się coraz gorszy i traci na wartości. Toteż rozhulała się spekulacja“. Tu p. Rolicki przytacza wyjątek z dokumentu, pochodzącego z owych czasów, a będącego dekretem zarządu małoazjatyckiego miasta Mylasa, z którego poznać można rozpaczliwe położenie w owym mieście z tego powodu, że „kilku zbrodniarzy wprowadza zamieszanie przez ukrywanie drobnej monety obiegowej“. W dziele Leona Homo „L'empire romain“, na które p. Rolicki w tym miejscu się powołuje, napróżno szukałem najdrobniejszego choćby śladu winy żydowskiej w tym wypadku i wogóle odnośnie do trudności finansowych i gospodarczych w ówczesnym państwie rzymskim. Homo ani słówkiem nie wspomina o Żydach w związku z tem wszystkim, ani słówkiem też nie daje powodu do wciągania w to Żydów! Ale p. Rolicki wie, że skoro „rozhulała się spekulacja“, to wskazywanie na Żydów jako winowajców samo się prosi.

A skoro „w mennicy rzymskiej za cesarza Aurelijana zostają odkryte niesłychane nadużycia“ i „okazuje się, że kierownik mennicy, Felicissimus oraz pracujący w niej robotnicy wspólnie fałszują pieniądze, zmniejszając zawartość złota o dziesięć procent“, to p. Rolicki przy imieniu Felicissimus tylko dodaje w nawiasie uszczypliwą uwagę „czy nie Immerglück?“ — i już może być pewny, że u swego czytelnika dopiął zamierzonego brudnego celu.

U Leona Homo nic nie wskazuje na to, by Felicissimus był raczej Immerglücklichem, niż, dajmy na to, Szczęsnym...

Prawdopodobnie sam p. Rolicki nagle spostrzegł, że zadaleko zabrął, cytując owe paskarsko-złodziejskie procedery jako przewiny Żydów, dodaje więc nakoniec, że „niepodobna dzisiaj odtworzyć bez specjalnych żmudnych badań źródłowych udziału Żydów w rozkładzie cywilizacji i życia gospodarczego w cesarstwie rzymskiem“, ale wnet żałuje tej quasi kaptulacji przed prawdą i ratuje się zapewnieniem, że „piszący w V. wieku po Chr. senator rzymski Rutilius Namatianus musiał mieć jakieś uzasadnienie, gdy po zdobyciu Rzymu przez hordy Alaryka upadek cesarstwa przypisywał Żydom, rozproszonym po jego obszarach“.

Ponieważ, jak widać z własnego jego dopisku w tem miejscu, tego Namatianusa zawdzięcza dziełu Salomona Reinacha „Orpheus“ — tedy nie od rzeczy będzie odesłać p. Rolickiego z powrotem do tegoż dzieła, gdzie bez „specjalnych żmudnych badań“ znaleźć może kilka zdań w odnośnym ustępie, które przecież zupełnie niedwuznacznie zawierają uzasadnienie opinii owego senatora. Oto one: „Diese Zerstreung (des jüdischen Volkes) war es, die der römische Senator Rutilius Namatianus als die Quelle aller Übel des römischen Reiches ansah, denn aus jeder jüdischen Gemeinde erwuchs sehr bald eine christliche und bildete so eine Etappe in der Eroberung der

antiken Welt durch das Christentum“.
A nieco dalej czytamy: „Nach Tacitus hatte bereits Titus erklärt, man müsse den Tempel von Jerusalem zerstören, weil das Christentum aus dem Judentum hervorgegangen sei, und weil, wenn die Wurzel ausgerissen sei, der Stamm um so sicherer zugrunde gehen würde“.

Jak więc p. Rolicki teraz zmuszony jest widzieć, rozdzieranie szat nad upadkiem Rzymu może być połączone z niebezpieczeństwem nadmiernego i niezupełnie wygodnego obnażenia się.

NIEROZMYŚLNE DOMYSŁY I WYMYŚŁY PRZEMYŚLNEGO „HISTORJOZOFA“.

Mieliśmy już niejednokrotnie sposobność poznania p. Rolickiego jako podziwu godnego championa „domyślności“ na niwie historii judaizmu. Anonsuje on wprawdzie swoją książkę jako „jedyną źródłową historję Żydów“, ale ponieważ o faktycznych źródłach w tej materji pojęcia nie ma ani mieć nie może z powodu poziomu swego wykształcenia, przeto częste powoływanie się na źle zrozumiane cytaty z niektórych takich źródeł, znalezione u różnych autorów, przeplata bujnymi wykwitami własnej wynalazczej domyślności. Ma jednak przytem tak przekłętą „pecha“, że właśnie w dziełach, na które się powołuje, z łatwością znaleźć się dadzą dowody, obalające niemiłosiernie jego potiemkinowskie dobudówki do prawdy i wykazujące całą nierozważność jego „poprawek historycznych“.

Ot, na przykład, zachciało się p. Rolickiemu przeprowadzić dowód roli zaczepnej Żydów w tym wielkim, wielowiekowym zatargu między nimi a chrześcijaństwem. Irytuje go mianowicie, że „pisarze żydowscy w czasach starożytnych zapewniają gorliwie, że to nie Żydzi odnoszą się do chrześcijaństwa z nienawiścią, lecz przeciwnie chrześcijaństwo obarczyło ich nieuzasadnioną niechęcią, winą ukrzyżowania Chrystusa, tysiącem oszczerstw na temat mordu rytualnego, znieważania świątyń chrześcijańskich, zatru-

wania studzien, sprowadzenia Tatarów itd". (I słusznie irytuje p. Rolickiego to nachalne stanowisko żydowskich pisarzy starożytnych, odpierających na całe setki lat zgóry zarzuty, jakie dopiero średniowiecze chrześcijańskie miało wysunąć przeciw żydostwu...)

W swoisty sposób przystępuje więc p. Rolicki do wykazania prawdziwej roli Żydów od początku tego bratniego sporu. Wspomina więc najpierw śmierć męczeńską św. Szczepana, „ukamienowanego żydowskim obyczajem“, a później św. Jakóba, skazanego na śmierć przez Synhedrjon w r. 62 po Chr. Zapomina jednak o drobnej okoliczności łagodzącej, że do zasądzenia pierwszego męczennika przyczynił się nikt inny jak Szaweł z Tarsu i że była to odpowiedź na wyraźne i niebezpieczne prowokacje hellenistycznych chrześcijan na terenie judejskim, broniącym rozpaczliwie resztek swej niepodległości narodowej i całości religijnej.

Następnie zapewnia, że prześladowanie chrześcijan przez Nerona „*ma miejsce za poduszczeniem jego małżonki, prozelitki żydowskiej Poppaei, w czasie, kiedy Żydzi są przez cesarza mile widziani*“, choć wyraźnie w każdej historii Żydów wyczytać może, jakie okrutne spustoszenia czyniły wojska rzymskie właśnie za czasów Nerona wśród rewoltujących Judejczyków i jak mało mogli nieliczni „mile widziani“ Żydzi w jakimkolwiek kierunku wpłynąć na to zwierzę w ludzkiej postaci.

Ale p. Rolicki wie także, że „*z dziką surowo-*

ś c i ą obszedł się z chrześcijanami w Palestynie wódc żydowskiego powstania Bar-Kochba“, na dowód czego przytacza taki cytat z Graetza: „Tylko chrześcijan żydowskich, zamieszkałych w Judei, traktował Bar-Kochba surowo, przeciw nim bowiem żywili ziomkowie większą może, niż przeciw Rzymianom zawziętość“. Jak jednak ta „dzika surowość“ wyglądała i co było jej przyczyną, dowiemy się dopiero, jeśli zdanie Graetza, przerwane w środku przez cytującego p. Rolickiego, do końca przeczytamy i kilka dalszych jeszcze zdań dla większej wygody. A więc: Bar-Kochba traktował chrześcijan żydowskich surowo „uważając ich za odstępców, a co gorsza, za delatorów i szpiegów“. Pozatem ci chrześcijanie żydowscy „uporczywie wzbraniali się wziąć udział w wojnie narodowej i pozostali jedynymi bezczynnymi widzami okropnego dramatu. W odbudowanym państwie, kiedy wszystkie prawa odzyskały dawną moc i powagę, uważały się władze judzkie za kompetentne do pozywania przed swój trybunał tych rodaków, którzy nie tylko odmawiali prawu posłuszeństwa, ale nadmiar natrzęsały się z niego. Atoli tych chrześcijan, którzy, acz należąc do społeczeństwa judzkiego, uchylali się od obrony ojczyzny, lub też nawet oddawali Rzymianom różne usługi, nie karano śmiercią — jak to utrzymują przesadnie późniejsi kronikarze chrześcijańscy, aby obudzić nienawiść do Żydów — lecz skazywano ich tylko na chłostę“.

Prawdziwe „salto mortale“ historjozoficzne wykonuje p. Rolicki przy wyjaśnianiu strategii żydowskiej

na odcinku „ebjonickim“ w tej walce z chrześcijaństwem. Żydostwo mianowicie przygotowując swoje osławione „rozkładcze wtargnięcie w głąb duszy grecko-rzymskiej“ posługiwało się między innymi szatańskimi sztuczkami także „kupieniem wokół siebie proletariatu nieżydowskiego, t. zw. ubogich (ebjonim)“.

„Można łatwo zrozumieć — powiada z westchnieniem nasz historjograf — że ten proletarijat społeczny, karmiony nadzieją przewrotu mesjańskiego, był tak rewolucyjnie nastrojony, jak dzisiaj bywa proletarijat, karmiony hasłami przewrotu komunistycznego“. Ponieważ jednak „chrześcijaństwo głosiło także mesjanizm“, ma się rozumieć „inny od mesjanizmu Izraela“ — przeto „apostołowie i krzewiciele nauki Chrystusa zwrócili się w pierwszym rzędzie tak samo do tych „ubogich“ i wśród nich już w pierwszym wieku chrześcijaństwa spotykamy masowy ruch opuszczania judaizmu na rzecz nowej wiary“. Wobec takiego stanu rzeczy nikogo już nie zdziwi takie genjalne „wmyślenie się w położenie kierowników Synhedryonu“: „Zjawia się nowy ruch, nowa religja i odbiera im ich prozelitów i porywa ze sobą masy proletariackie nieżydowskie, na których budowali swe nadzieje rewolucyjne w państwie rzymskiem... Trzeba więc tę naukę zniszczyć“. Ale przy całym uznaniu dla tego przemyślnego wmyślenia się w historję — spytać się jednak musimy, skąd p. Rolicki na to, że ebjonici byli proletariatem nieżydowskiego pochodzenia? Wszak nietylko z Graetza mógłby się dowiedzieć, że byli to właśnie

pierwsi żydowscy wyznawcy Chrystusa, którzy w myśl jego nauk własnowolnie wracali do stanu ubóstwa i wyzbywali się własności prywatnej, zawiązując najwyższym idealizmem tchnące komuny. Z każdej historii Kościoła może się p. Rolicki o tem dowiedzieć, a także w tej, której autorem jest Ks. W. Gadowski, a na którą się powołuje właśnie w ustępie p. t. „Chrześcijaństwo a Żydzi“, mógł p. Rolicki przeczytać, że ebjonici byli to *„nawróceni z żydostwa, usiłujący religję chrześcijańską skojarzyć z naukami i przepisami różnych sekt żydowskich“*. I z tychto pierwszych chrześcijan, pochodzących z różnych sfer żydowskich, fantazja p. Rolickiego zrobiła proletarjat niezżydowski, którym żydostwo stara się kierować jako narzędziem dla swych ciemnych celów mesjańsko-rewolucyjnych, podczas gdy chrześcijaństwo pragnie pozyskać go dla odmiennego celu mesjanistycznego?... Operacja się udała — ale rodzinie pacjenta niech się Pan nie pokazuje na oczy, zdolny panie Rolicki...

Ale p. R. może się poszczycić jeszcze kapitalniejszymi rozwiązaniami rebusów dziejowych. Bez najmniejszego zakłopotania służy on nam garścią „dowodów“ na to, jak Żydzi *„w pragnieniu zniszczenia chrześcijaństwa, zwykłym swoim sposobem, nie omieszkali też stosować ulubionego swego środka, prób działalności rozkładczej wewnątrz samego chrześcijaństwa“*. Bo proszę tylko zważyć: *„Nie w ą t p l i w i e*

już w pierwszych wiekach po Chr. przedostała się do chrześcijaństwa pewna ilość żydowskich wyznawców pozornych, wśród nich zaś mogło nie braknąć i takich, którzy wchodzili w zamiarach destrukcyjnych... Wiele poszlak wskazuje na to, że sekty i odszczepieństwa w pierwotnym chrześcijaństwie od takich intruzów brały swój początek. Historycy Kościoła, uzbrojeni w wiedzę lingwistyczną i historyczną w przyszłości zapewne niejedno tu zdołają jeszcze wyświecić“.

Od autora „Zmierzchu Izraela“, nieuzbrojonego w ową wiedzę, która „w przyszłości zapewne“ pomoże historykom Kościoła w „wyświetleńiu“ niejednego dziś jeszcze niedość jasnego punktu — nie możemy oczywiście żądać, aby dokładniej sprecyzował, na czym buduje swój domysł, scementowany owym ważkiem „nie mogło braknąć“, lub by nazwał po imieniu owe liczne jemu tylko znane „poszlaki“... Nam powinno wystarczyć, jeśli p. Rolicki opierając się „na tych skromnych wiadomościach, jakimi rozporządza“, postara się „wskazać na wpływy żydowskie na powstanie dwóch może najważniejszych sekt, t. j. sekt gnostycznych i arjanizmu“.

A więc co do gnostyków, p. Rolicki wskazuje na to, że „sofistyka gnostyczna opierała się w swej metodzie na żydowskiej metodzie alegorycznej“ i że „pisarze gnostyczni posługiwali się często w swych piśmach językiem hebrajskim“, wkońcu cytuje uwagę Graetza, że „nie mogły być obojętne dla żydostwa ta-

kie pisma ewangeliczne, napisane po części przez Judejczyków i dla Judejczyków“. Odeślemy więc p. Rolickiego znowu do „Zarysu Historji Kościoła Katolickiego“ Ks. Walentego Gadowskiego, by się nareszcie dowiedział, jak powstały owe sekty heretyckie, „które są znane pod wspólną nazwą gnostyków“, a mianowicie: „uczeni poganie, zostawszy chrześcijanami, usiłowali niejednokrotnie wiarę chrześcijańską wytłumaczyć w sposób głębszy, naukowy, a raczej sofistyczny, lecz wmieszali w nią różne wierzenia bałwochwalcze lub błędne teorie filozoficzne“. Że z biegiem czasu pisma gnostyczne mogły też być pisane przez judejskich sekciarzy i że takie pisma nie mogły być obojętne dla żydostwa, to zrozumiałe, gdyż, jak dalej czytamy u Graetza w miejscu gdzie Rolicki przerwał swój cytat, „były one zamachem na najwewnętrzniejszą istotę żydostwa i zmierzały do podkopania egzystencji judaizmu i zachwiania wierności jego wyznawców“. Czy wobec tego wszystkiego p. Rolicki jeszcze dużo pociechy mieć będzie z gnostycyzmu jako bomby, podłożonej przez knujące żydostwo pod gmach młodego chrystjanizmu, jest, zdaje się, mocno wątpliwe.

Pozostaje mu jeszcze arjanizm, którego „główną tezę było odmówienie Chrystusowi współlistotności z Ojcem, a przyznanie mu tylko podobieństwa“. Nie wchodzę już w to, że taka zmiana w tezie nie przedstawiała żadnego „interesu“ dla żydostwa oraz, że wtedy, gdy arjanizm rozwinął się w łonie Kościoła, żydostwo naprawdę miało inne troski, niż wymyślanie

schyzm dla chrystjanizmu (o czym Graetz również poczy p. Rolickiego) — ale w każdym razie fakt, że „sam Arjus, kapłan z Aleksandrji, sprawca rozłamu w Kościele pochodził z Cyrenajki, a więc z kraju, w którym ludność żydowska stanowiła przeważającą większość“ stanowczo nie wystarcza, by z Arjusza zrobić Żyda, lub żydowskiego najemnika do dywersyj w łonie Kościoła.

Ba, ale p. Rolicki wie jeszcze o żydowskich „próbach pogodzenia chrześcijaństwa z odmówieniem Chrystusowi Boskości“, które „miały miejsce już przed powstaniem arjanizmu“. Znalazł mianowicie w książce I. Radlińskiego „Jehowa“ cytat z „Historia Ecclesiastica“ Euzebiusza, w którym między innymi odszczepieńcami tego gatunku figuruje także pewien „Teodot, Bankierem (Argentarius) przezwany“. P. Rolickiemu „domyśleć się nie trudno, jakiego to pochodzenia chrześcijanin mógł się w owych czasach trudnić bankierstwem“. Rzeczywiście — w owych czasach, czasach Felicissimusa - Immerglücka, któż mógł w Rzymie trudnić się bankierstwem, będąc równocześnie chrześcijaninem dla celów rozkładczych, jeśli nie osobnik pochodzenia żydowskiego?..

Furda „wiedza lingwistyczna i historyczna“, panie Henryku! Grunt to zdolność myślenia, a raczej nie tyle myślenia, co zmyślenia, choćby jak najbardziej nierozmyślnego...

ISLAM — DYWERSYJNĄ IMPREZĄ ŻYDOWSKĄ.

Myliłby się, ktoby sądził, że fiasko, doznane z takimi dywersjami, jak gnostycyzm i arjanizm, zdołało zniechęcić perfidne żydostwo w jego walce z światem chrześcijańskim. Zacięty Izrael tak długo przemyślał nad nowym jakimś manewrem, któryby mu umożliwił wymierzenie ciosu w samo serce swego przeciwnika, aż obmyślił plan naprawdę genialny: cóż bowiem prostszego i łatwiejszego, jak powołać do życia jakąś zupełnie nową religję, której wyznawcy wzięłoby mogli na siebie wdzięczną rolę obrońców żydostwa i tępicielei chrystjanizmu?... A ponieważ *„żydostwo skłonne było wyzyskać każdą sposobność, by przywrócić swoje dawniejsze wpływy na kraje śródziemnomorskie i na tę część Europy, do której w tym czasie docierało chrześcijaństwo“*, zaś możne skupienie babilońskie było zbyt odległe, by móc *„skutecznie przeciwstawić się znieawidzonemu chrześcijaństwu“*, więc nie w ciemie bite żydostwo rozglądnęło się za inną bazą wojenną, obfitującą w pożądane sposobności. *„Sposobność nadarzyła się wreszcie i wyzyskano ją umiejętnie. Terenem wielkiego eksperymentu dziejowego stał się półwysep arabski“*.

Żydzi działali w tym wypadku bardzo planowo. *„Żydom zależało na tem, aby Arabowie uważali ich i uznawali za lud spokrewniony“* powiada p. Rolicki za Graetzem, poczem dodaje od siebie: *„toteż w mówili im pochodzenie od wspólnych przod-*

ków". Następnie z niewinną miną dalej cytuje Graetza: „Arabowie zaś, radzi, że się w ten sposób rozszerzyły szczupłe ramy ich wspomnień dziejowych, sięgając aż do patriarchów żydowskich, przyjęli na wiarę owe argumenty“. Tu p. Rolicki ucieka się mimochodem do swego ulubionego „tricku“ cytatomontażowego, który warto mimochodem zdemaskować przy pomocy Graetza. Tam bowiem czytamy, co czytać musiał również p. Rolicki, że owi Żydzi arabscy „przypomnieli sobie relacje pierwszej księgi Mojżeszowej o pochodzeniu Arabów i na tym dokumencie rodowodnym oparli swe pobratymstwo z ludnością tubylczą“. O wzmówieniu więc, jak to komentuje p. Rolicki, nie mogło być mowy... Zaś co do przyjmowania na wiarę rodowodów biblijnych, to p. Rolicki, jako wierzący chrześcijanin nie powinien w tym znaleźć nic śmiesznego, ani pod krytykę podpadającego.

Ale samo „wzmówienie“ Arabom pokrewieństwa z narodem żydowskim nie wystarczało jeszcze Izraelowi. Nie wystarczały nawet takie sukcesy judaizmu, jak przejście na religję żydowską potężnego króla Jemenu, Abu-Kariby (około r. 500). — Żądza władzy i zemsty nad chrześcijaństwem przemożnie parła Żydów ku owemu „wielkiemu eksperymentowi dziejowemu“, którego „terenem miał się stać półwysep arabski“... Eksperyment ten udał im się znakomicie. W dziejach nazywa on się „narodzinami Islamu“ — ale w rzeczywistości nie było to nic innego, jak stworzenie „przedniej straży żydostwa“ w ataku na świat

chrześcijański... P. Rolicki miarkuje, że „narodzinami islamu kierował zapewne tajny związek zelotów, który przedostał się do Arabji po zburzeniu Jerozolimy“. „Zamiarem kierowników żydostwa — rozumuje dalej p. R. — było niewątpliwie wyzyskać przygotowany od wieków grunt w Arabji do zdobycia sobie olbrzymich kadrów prozelitów, którzyby z mieczem w ręku uderzyli na kraje chrześcijańskie, jako przednia straż żydostwa“.

Te majaczenia ściętej głowy historjozoficznej na temat narodzin Islamu popiera p. Rolicki cytatem z Graetza, w którym powiedziane jest co następuje:

„Judaizm nietylko zjednał sobie niektóre plemiona arabskie i zaszczepił wśród synów pustyni pewne niezbędne urządzenia, ale zbudził też założyciela nowej religji, którego działalność zatoczyła szerokie kręgi w dziejach powszechnych i aż po dziś dzień przejawia się w skutkach. Mahomet nie wyszedł wprawdzie z łona judaizmu, lecz bądźco bądź był jego wychowankiem. Z judaizmu zaczerpnął podniety do tworzenia na fundamencie państwowości nowej formy religji, która pod mianem islamu oddziałała nawzajem potężnie na ukształtowanie się dziejów żydowskich i rozwój żydostwa... Pierwsze nauki Mahometa miały zabarwienie nawskróś żydowskie...“

Czyż p. Rolickiemu naprawdę tak trudno pojąć, że judaizm jako podnieta do stworzenia nowej religji to nie to samo, co żydostwo jako eksperymentujący inicjator jakiegoś ruchu-odtrutki, przeznaczonego na eks-

port...? I czy tak trudno pamiętać, że judaizmowi już w onczas nie nową była rola mimowolnego budziela nowych ruchów religijnych i wychowawcy ich założycieli? I, znając kłopoty, powstałe stąd dla żydostwa, czyż można przypuszczać, że w mądrych żydowskich głowach mógł powstać plan rozmyślnego pomnożenia takich kłopotów?... Islam besprzecznie był wychowankiem judaizmu, taksamo, jak był nim chrystjanizm — ale za świadome polityczne pociągnięcia ze strony żydostwa może takie elementarne przejawy dziejowe uważać tylko „historjozof“ w rodzaju p. Rolickiego.

Graetz długo i szeroko rozwodzi się nad krwawymi i niezwykle zaciekłymi walkami, jakie wybuchły między Mahometem a Żydami w krótki czas po ucieczce proroka z Mekki do Medyny, centrum arabskiego żydostwa. Mahomet bowiem *„starał się przede wszystkim ująć Żydów tamtejszych, przedstawiając swe dążności jako skierowane do zjednania judaizmowi powszechnego uznania w Arabji“* i doprowadził do tego, że *„Żydzi uważali go poniekąd za prozelitę żydowskiego i wierzyli, że dzięki jego działalności judaizm zapanuje w Arabji“*. Niebawem jednak *„poznali się na jego szalbierstwach“* i widząc, jak Mahomet zaczyna występować w roli proroka nowej religji, wypowiedzieli mu otwartą wojnę. Kilkuletnie walki mahometan z różnemi szczepami Żydów arabskich zbywa p. Rolicki krótką wzmianką, że *„Mahomet otrząsł się z bezpośredniej zależności od Żydów i zwrócił się nawet przeciwko nim. Ogłosił przeciw*

nim Surę, w której zarzucił im złamanie przymierza z Allahem. Nakazywał odtąd wiernym, by przy modlitwie zwracali się twarzą do Mekki, nie zaś, jak przedtem, do Jerozolimy. Najoporniejszych Żydów zmusił do opuszczenia Arabji“. Graetz wie o bez porównania straszniejszych represjach, niż te, które p. Rolicki podaje...

O tem, że Żydzi mężnie walczyli z hufcami Mahometa, milczy dyskretnie p. Rolicki. On wie tylko o tem, że „na nic zdały się próby Żydów, by pozbyć się zbuntowanego proroka za pomocą trucizny lub innego podstępu...“ oraz, że „udało się Żydom jedynie wypróbowanym sposobem podsuwać mu raz po raz nalożnice Żydówki, Richanę, Saffję i Zajnabę. Zajnaba dokonała skrytobójczego zamachu na proroka...“ Wypróbowanym sposobem sprawdzmy to w Graetzu, na którego przez cały czas p. Rolicki się powołuje, a zobaczymy, że p. Rolicki, wypróbowanym sposobem, łże najcyniczniej. Oto po tak zwanej „wojnie w fosach“ prorok zażądał od pokonanego szczepu żydowskiego „poddania się na łaskę i niełaskę — zaczęm około siedmiuset Żydów wraz z wodzami wymordowano“, a zaś z pośród ich kobiet „piękną brankę, Richanę, zatrzymał Mahomet dla siebie, jako nalożnicę — nie zdołał jednak pozyskać serca dumnej dziewczycy“. W rok później Mahomet zwycięża inny szczep żydowski i skazuje zwyciężonych na okrutne katusze — i z tej wojny „uwiózł dwie piękne kobiety żydowskie, Saffję, córkę swego śmiertelnego wroga, Nadhiryty Hujeja i siostrę Marhaba, urodziwą Zajnabę“. Jedna zaś

z nich, Zajnaba „umysłiła zemścić się podstępem na mordercy swych współwyznawców i krewnych“. Zamach się nie udał — Zajnabę Mahomet kazał stracić. — Tak więc przedstawia się sprawa z temi „nałożnicami, podsuwanemi Mahometowi raz po raz przez Żydów wypróbowanym sposobem“.

„Impreza żydowska — konkluduje p. Rolicki — mimo to, że nie stała się tem, czego chcieli inicjatorzy, w wyniku swym przyniosła Izraelowi niezmierzone korzyści“. Zdaje się, że jest już przeznaczeniem podobnych imprez „żydowskich“, iż nie stają się tem, czego chcieli inicjatorzy. „Niezmierzone korzyści“ zaś dla Izraela, złączone z tą mahometańską „imprezą“ polegają chyba na tem, że w krajach muzułmańskich trochę mniej krwi żydowskiej się polało, i mniej wymyślne były okrucieństwa, popełniane na nieszczęsnym narodzie wychowawczego Pisma, niż gdzieindziej..

Dla p. Rolickiego dostateczny w tem powód do irytacji.

FIRMA „IZRAEL, HUS, LUTER I SPÓŁKA“.

Żydostwo, jako bezkonkurencyjna wylęgarnia dywersyjnych ruchów religijnych, wymierzonych przeciw chrześcijaństwu, nie mogło, oczywista, poprzestać na rzuceniu na światowy rynek religijny wzmiankowanych już produktów, jak gnostycyzm, arjanizm i islam. Wzmożony popyt na tego rodzaju wytwory żydowskie prowadzić musiał niechybnie do wzmagania się produkcji. To rozumie każde dziecko, więc i p. Rolicki to zrozumiał — i w myśl tego rozumienia w dalszym ciągu rzuca swe „światło“ na światoburcze poczynania Izraela. Chętnie cofnąłby się wprawdzie na chwileczkę do XI wieku, by i w oderwaniu się kościoła bizantyjskiego od jedności z Rzymem wykazać żydowską intrygę, ale z westchnieniem tłumaczy się przed swoim czytelnikiem, że *„trudno tu się dopatrzeć wpływu Żydów tem bardziej(?), że spór o supremację władzy świeckiej z duchowną dostatecznie wyjaśnia to zagadnienie“*. W każdym razie dla p. R. „*faktem pozostaje*“, że zarówno schyzma wschodnia, jak późniejsza zachodnia *„osłabiły front chrześcijański i obniżyły autorytet władz kościelnych w ten sposób, że Żydom pora mogła się wydać sposobna do zamachów na Europę katolicką“*.

Jednakże *„na zburzenie Kościoła było jeszcze za wczesnie“*. Dlaczego — o tem ma nas pouczyć cytāt z „Historji komunizmu“ Kautsky’ego: *„Nie zburzenie Kościoła, lecz zdobycie go, opanowanie przezeń spo-*

łeczeństwa i ukształtowanie go zgodnie ze swemi interesami — takie było zadanie klas rewolucyjnych na schyłku średniowiecza“. „A klasom rewolucyjnym — komentuje p. Rolicki — *oczywiście, jak zawsze, przodowali Żydzi*“. Jakim cudem mieszkańcy ghetta, izolowani od świata nieżydowskiego nie tylko murami z cegieł i kamieni, ale i murem wzajemnej nieufności i obcości mogli liebermanić i radkować niezadowolonemu proletariatowi miejskiemu i wiejskiej nędzy średniowiecza — tej ciekawej zagadki nie rozwiązuje dla nas autor „Zmierzchu“. Uważa, zdaje się, za wystarczający dowód przytoczenie faktu, że owe średniowieczne ruchy rewolucyjne, przybierające charakter religijno-wywrotowy „wszystkie szukały natchnienia w Starym Testamencie“. Zresztą nawet Graetz powiada wszakże, iż „ilekroć jakaś partja w łonie chrześcijaństwa zajęła wobec istniejącego Kościoła wrogie stanowisko, przybierała zawsze starotestamentowe, iżby tak rzec, żydowskie zabarwienie“. P. Rolicki, oczywiście, nie może zrozumieć, że były to nawroty do źródła, z którego chrystjanizm wogóle wypłynął i woli węszyć w takich samorzutnych nawrotach rzesz, niezadowolonych ze stosunków, panujących w Kościele — inspirację i prowadyrstwo żydowskie.

A więc — Albigensi przejęli naukę manichejczyków, sekty wywodzącej się od Manesa z Aleksandrii, „który był wedle wszelkich danych pochodzenia żydowskiego“. Bogu ducha winnemu Persowi Mane-

sowi, o którym czytać można w każdej historii Kościoła, sądzone było, jak widzimy, wejść na listę obrzezanych przez fantazję p. Rolickiego osób. Francuscy „bracia i siostry wolnego ducha“, będący odmianą sekty Albigenów, mieli za dowódcę Dawida z Dinant — p. Rolicki dodaje do jego imienia uwagę „*niewątpliwie Żyd*“. I niech mu kto co zrobi! Czescy husyci są inną odmianą tejże sekty. Taboryci (odłam husytów), założyciele miasta Tabor „*głosili, że sam Bóg (Jehowa starego Testamentu — komentuje p. R.) ma królować nad ludźmi, zaś ludowi (Izraelowi Starego Testamentu — komentuje p. R.) należy oddać władzę na ziemi*“. Taboryci wprawdzie nie oddali Izraelowi panowania nawet w tem jednym biednym mieście Taborze — ale to nie może wpłynąć na raz powziętą opinię p. Rolickiego. Zwłaszcza gdy może wyraźnie cytować z Graetza, jakto „*husyci poczytywali katolicyzm za religję pogańską, a siebie samych za Izraelitów, powołanych do toczenia świętej wojny z Filistynami...*“ Od siebie zaś dodaje: „*Broni i pieniędzy dostarczali im Żydzi*“. Skąd p. Rolicki to wie? Oto dwa cytaty z Graetza, mające dać odpowiedź na to pytanie: „*Ze strony katolickiej oskarżono Żydów o potajemne dostarczanie husytom pieniędzy i broni*“ a wnet po tem: „*Heretycy husyccy mieli dobrą broń i odwagę, a Żydzi stanowili niezbędne źródło pieniędzy*“. Że ze strony katolickiej takie oskarżenia antyżydowskie wypłynęły w owych czasach — to jest w zupełnym porządku. Nie na takie tylko oskarżenia przy-

gotowane musi być żydostwo, ilekroć bracia w Chrystusie poważnią się między sobą. Ale stanowczo nie w porządku jest to, co nam filut Rolicki podsuwa w drugim graetzowskim cytacie. U Graetza bowiem czytamy ot co: *„Albrecht II był zawziętym nieprzyjacielem Żydów i kacerzy. Co prawda, nie mógł wytepić ani jednych, ani drugich. Heretycy husyccy mieli dobrą broń i odwagę, a Żydzi stanowili niezbędne źródło pieniędzy“*. Trzeba rozporządzać niebylejaką dozą draństwa moralnego i umysłowego, by z tego zdania, najwyraźniej tłumaczącego stosunek nieludzkiego władcy do husytów i Żydów, polegający na tem, że pierwszych bał się, a drugich uważał za niezbędne dla siebie źródło pieniędzy, ukuć tak nikczemne a zarazem tak nieudolne kłamstwo wypróbowanym sposobem, który jednak djabła wart jest, panie Rolicki!

Ale poznajmy jeszcze kilka dowodów na to, *„do jakiego stopnia Żydzi wpływali czynnie na powstanie, organizację i zbrojne wybuchy“* sekt rewolucyjno-religijnych. Na skrzydłach fantazji p. Rolickiego przemieśmy się do czasów reformacji: *„Rozwijający się ruch reformacyjny obniżał powagę katolicyzmu i chrześcijaństwa wogóle, a tem samem dyskredytował moralnie inkwizycję, był więc Żydom niezmiernie na rękę. Czy trudno przypuścić, że zamaczali w tem palce? Przyjrzyjmy się faktom“*.

Owszem, przyjrzyjmy się „faktom“:

„Już od XIII wieku rozwija się we Włoszech prąd

humanizmu, nawiązujący ideologicznie do spuścizny świata starożytnego. — — Humanizm staje się ruchem, propagującym indywidualizm, a więc usposabiającym jednostkę niechętnie w stosunku do jakichkolwiek więzów karności społecznej, czy religijnej — — — Ogniskami humanizmu są akademje, czyli związki osób, interesujących się starożytnością — — — Wielbiciele starożytności schodzili się na zebrania lub biesiady i rozmawiali o rzeczach, o których wówczas nie wolno było mówić publicznie — — — Żydzi wierają we Włoszech znaczny wpływ na pojęcie cywilizacji klasycznej — — — Nic dziwnego, że akademje, walczące z filozofją katolicką, biorąc swe nauki od Żydów, musiały kryć się ze swoją działalnością — — — Ruch humanistyczny stawał na gruncie wolności myślenia w zakresie religijnym, dając podstawy umysłowe reformacji, a później racjonalizmowi i t. zw. religji naturalnej łóż wolnomularskich — — — Obok nauk klasycznych rozszerza się studjum języków wschodnich, a szczególnie języka hebrajskiego — — — Znamy już właściwości tego języka i ksiąg judaistycznych, czyniące z nich prawdziwą wiedzę tajemną — — — Od nauczyciela Żyda zależał sposób wtajemniczenia adepta i kierunek tego wtajemniczenia. I tutaj zapewne pobudki polityczne odgrywały decydującą rolę. Toteż wtajemniczenie w judaistykę przygotowało wybuch reformacji. — — — W Padwie wykładał filozofję żydowskoarabską na uniwersytecie Eljasz del Medigo, prawdopodobnie identyczny z Jehudą Abarbanelem — do

grona jego uczniów należał jeden z pionierów reformacji, *Pico della Mirandola* — — — *Pico della Mirandola wtajemniczył w arkana kabały Reuchlina, główną postać reformacji w Niemczech*“.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że ten poprzednik Lutra wslawił się gorliwą obroną talmudu i że ten właśnie spór o talmud był poniekąd punktem wyjścia do o wiele poważniejszych w swych skutkach sporów, z których wyłoniła się reformacja, to rola Judaizmu, jako pewnego rodzaju „*deus ex machina*“ w tym potężnym dziejowym dramacie nie da się zaprzeczyć, ani też niema żadnego powodu do wstydu się tej roli. P. Rolicki jednak, nie pojmujący różnicy między judaizmem a Izraelem, chciałby żydostwo przedstawić jako odpowiedzialnego współnika-organizatora wielce przedsiębiorczej firmy reformacyjnej.

A to byłby już honor stanowczo za wielki i stanowczo niezasłużony. Bo choć „*faktem jest, że reformacja Lutra położyła nacisk na Stary Testament*“, choć jeszcze dalej w tym kierunku poszli Zwingli i Kalwin, to jednak faktem jest również, że i Żydom porządnie się oberwało od tychże reformatorów, tak bardzo rozkochanych w Starym Testamencie i w prorokach hebrajskich.

Jak p. Rolicki może o tem nie wiedzieć po przeczytaniu głównego historyka żydowskiego, na którego się przez cały czas powołuje, to pozostanie jego tajemnicą

zawodową... Taksamo jego tajemnicą jest, skąd się bierze czelność, by w książce, reklamowanej jako „jedyna źródłowa historia Żydów“, szermować faktami, opierającemi się na takich niezgrabnych kulach, jak „niewątpliwie“, „prawdopodobnie“, „być może“ i t. p. Tomasz Münzer, naprzykład, osławiony wódz obrazoburców „był to człowiek niepewnego pochodzenia, być może, że Żyd-neofita“; na czele zrewolucjonizowanych anabaptystów stoi Rothman — „nazwisko dość wymowne“; drugi przywódca anabaptystów, Knipperdollinck, ma bogatą i dobroczynną teściową Brandsteinową — „nazwisko niedwuznaczne“; w katedrze Münster‘u wierne rzesze baptystów odprawiają jakieś ochocze wiece, połączone z widowiskami — „przed mieszkańcami okolic bramy żydowskiej nie zamykano n a p e w n o wstępu do katedry“.

Niestety, panie Rolicki — szantaż zanadto niezręcznie zaaranżowany. Izrael ani myśli przyznać się do ojcostwa. Podrzutki stoją do pańskiej dyspozycji, nie wyłączając nieprawdopodobnie sympatycznej teściowej anabaptyzmu o nazwisku istotnie n i e d w u z n a c z n e m. Któż bowiem mógł w Niemczech nosić nazwisko o n i e m i e c k i e m brzmieniu na długo przed rozpowszechnieniem się tego rodzaju nazwisk wśród Żydów?

POLSKA EKSPozytura PODEJRZANEJ FIRMY.

„Reformacji w Polsce utorowała drogę tolerancja, a nawet sympatja do husytyzmu“ powiada słusznie p. Rolicki. Ale mimo, iż czytał „Zarys Historji Kościoła Katolickiego“ ks. Gadowskiego, najwidoczniej nie pamięta, co utorowało drogę tej sympatji. Otóż przypomnę mu, że w owych czasach „dostawali się często na dostojęństwa kościelne nieraz kapłani, którzy wystawnym trybem życia i lekceważeniem stanu swego pozbawiali się szanowania, a drażnili ludność ścistem wymaganiem dziesięcin“. Ks. Gadowski mianowicie jest zdania, że ta okoliczność głównie pomogła do utorowania drogi owej sympatji do reformacji w Polsce a co za tem idzie, tolerancji wobec niej... P. Rolickiego jednak nie interesują takiego gatunku dociekania przyczyn rozwoju reformacji ani poza Polską, ani tu w kraju. O ileż wygodniej jest tłumaczyć sobie ten ruch fatalną okolicznością, że „przybycie Bony otwarło naościę polski dwór królewski dla tajnych związków humanistycznych i dla Żydów“. A wiadoma rzecz: gdzie Żydzi i humaniści, zwłaszcza tacy z tajnych związków, tam i reformacja, jak amen w pacierzu! Dla p. Rolickiego to zabawka wykazać, że reformacja krajowego wyrobu była poprostu „pupilką polskiego żydostwa“.

Przyjrzyjmy się tylko tym podejrzanym postaciom, snującym się po dworze królewskim i po całym kraju: „Na dworze królewskim kręcą się bankierzy:

Łazarz z Brandenburgji, Abraham z Czech i Franczek. Żyd krakowski. Osobę królowej otaczają żydowscy lekarze, przywiezieni z Włoch... Spowiednikiem królowej był niejaki Lismanini, jedna z najbardziej podejrzanych postaci reformacji w Polsce". Wprawdzie kilkanaście wierszy dalej dowiadujemy się, że ten podejrzany, niejaki Lismanini, to był prowincjał zakonu Franciszkanów, stojący na czele stowarzyszenia dla rozszerzania nauk ewangelicznych, które „składało się z najznakomitszych uczonych owego czasu... a należeli doń: Jan Trzeciecki, pierwszy polski gramatyk; syn jego Andrzej Trzeciecki, znakomity uczony i lingwista; Bernard Wojewódka, księgarz i radny miasta, (obaj uczniowie Erazma Rotterdamczyka), Andrzej Frycz Modrzewski, uczeń Melanchtona; Jakób Przyłuski, znakomity prawnik; Adam Drzewiecki, kanonik kapituły krakowskiej, Andrzej Zebrzydowski, późniejszy biskup krakowski, ulubiony uczeń Erazma; Jakób Uchański, referendarz koronny, następnie arcybiskup gnieźnieński i wiele innych osób, znakomitych zdolnościami, uczonością i zajmowanem w społeczeństwie stanowiskiem". Ówże Lismanini „posiadał liczny księgozbiór dzieł antykatolickich" a na zebraniach tego stowarzyszenia „objął on rozmaite zagadnienia teologiczne, a niedające się poprzeć Pismem Świętem zasady rzymsko-katolickie śmiało zbijano na tych posiedzeniach".

Urok, jaki ostatnie zdanie posiada dla p. Rolickie-

go, jako dowód współwiny żydostwa w tych heretyckich poczynianiach, pozwala mu na beztróskie cytowanie całego tego ustępu z dzieła hr. W. Krasińskiego p. t. „Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce“, mimo iż w świetle tego cytatu niejaki Lismanini nieco traci na podejrzaności, a niejaki Rolicki jeszcze bardziej staje się podejrzany m...

Nie o wiele szczęśliwszą rękę okazuje p. R. przy cytowaniu z Graetza, że Żydzi *„chętnie wdawali się w dysputy z przywódcami i zwolennikami sekt, jeśli nie poprostu dla nawrócenia ich na wiarę żydowską, to przynajmniej dla okazania swej znajomości Biblii“* — jako dowodu na to, że *„Żydzi utrzymywali żywe stosunki“* z kierownikami reformacji, której wzrost *„był im niezmiernie na rękę“*, wiedzieli bowiem, że *„przez rozbitcie narodu na wrogie sobie obozy religijne uniemożliwią jakikolwiek skuteczny odpór wobec ich planów założenia sobie w Polsce Ziemi obiecanej“*. Wdawanie się w dysputy dla okazania swej znajomości przedmiotu zazwyczaj nie jest praktykowane przez mistrzów w stosunku do swoich pupilów... Zaś czem pachnie dla Żydów rozbitcie jakiegokolwiek narodu-gospodarza na wrogie sobie obozy religijne, lub wplątanie się jego w jakikolwiek spory — o tem wiedzieli chyba najlepiej Żydzi sami i o tem wie nawet p. Rolicki, jak się okazuje na innem miejscu w jego książce, gdzie powiada, że właśnie *„zachowanie w Polsce spokojnego*

przytułku dla swoich było w interesie żydostwa“ i z tej przyczyny podczas wojny trzydziestoletniej „zachowanie Polski w neutralności było na rękę i Żydom“.

Nie wystarczy też gołosłowne zapewnienie, że „szereg marranów, przybyłych z Włoch, pracuje w reformacji, przede wszystkim Franciszek Stankar, pierwszy profesor języka hebrajskiego w akademii krakowskiej“. Gdzie dowód, że Stankar był marranem? No, a gdzie reszta z tego „szeregu“? A cóż z tego, że drugi taki arcyheretyk, Jerzy Blandrata był aż „ucznikiem marrana Serveta“? (Nawiasem mówiąc Serveta nie był marranem.) I cóż z tego, że katechizm antytrynitarzy został przełożony na język angielski „w Amsterdamie, siedzibie żydostwa“? I cóż, że sławny Comenius „gościł przez długie lata w Polsce pod opieką Leszczyńskich, panów na Lesznie, gdzie była bogata gmina żydowska“? Gmach oskarżeń przeciw Żydom zbudowany na tego rodzaju „faktach“ psu na budę się nie zda.

A szkoda. Bo, prawdę powiedziawszy, nie miałyby żydostwo najmniejszej przyczyny wstydzić się nawet bardzo intymnych stosunków z owymi najznakomitszymi przedstawicielami nauki i kultury polskiej owych czasów. I gdyby jakiś prawdziwy historyk, uzbrojony w wiedzę nie obwiepolską, ale uczciwie polską, w mądry i inteligentny sposób zdołał wykazać, że Żydzi faktycznie byli uczestnikami tej zgoła nieprzeciętnej Spółki, importującej do Polski najszczytniejsze ideały humanizmu,

napewno nie wyrzekalibyśmy się takiego honoru. P. Rolicki jednak myśli, że spółka z Fryczem Modrzewskim, arcybiskupem Uchańskim, Trzecieskim, Drzewieckim lub Przyłuskim jest okropną kompromitacją, — „rewelacje“ zaś swoje w tym kierunku zmierzające przeprowadza w sposób godny małego Moryca.

Niechże mały Moryc wróci do swej ławy, niech jeszcze raz otworzy książki, z których przygotowywał się do dzisiejszej lekcji i niech się stuknie w głowę: czy ma Żydom polskim być straszne to zakazane towarzystwo, w którym je z triumfem umieściła jego złośliwa krótkowzroczność? A nawet owych najbardziej judaizujących heretyków, owych arjan polskich może z mniejszą emfazą będzie nam wyrzucał, jeśli sobie dokładnie przeczyta obszerny rozdział, jaki im poświęca Ignacy Radliński w dziele p. t. „Jehowa“, z którego przecież p. Rolicki podobno korzystał podczas swej „pracy“. Obok zachwytyów samego Radlińskiego znajdzie on tam wielce pouczające cytaty z dzieł prof. Brücknera i prof. T. Grabowskiego: *„Szare koperniaki (płaszcz, noszone przez arjan) owych ludzi bez broni kryły najlitościwsze, najcieplejsze serca polskie; między arjanami siedemnastego wieku odnajdziemy i najbystrzejsze umysły i najhartowniejsze charaktery; umiejętność polską owego wieku reprezentują najświetniej dzieła polskich arjan, a nazwiska ich znają i powtarzają ze czcią tam, dokąd nazwiska innych Polaków nie docierały... Kwestje, wznowione za naszych czasów i świata jako objawie-*

nie głoszone, rozsądzały między sobą już owe zbroczki arjańskie w Lublinie, Rakowie czy Luclawicach. Potępiły one niewolę chłopca na trzysta lat przed emancypacją włościan, zakazały wojowania bronią dawno przed wielkimi ligami pokoju — — — broniły najwytrawniej wolności badania i wyznania, niewiązania sumień, nieprześladowania wiary w czasach, gdy inkwizycja katolicka i protestancka tylko stosem i mieczem, więzieniem i torturą, banicją i konfiskatą podejmowała się strzec prawowierności“. (Al. Brückner: „Różnowiercy polscy“.) Zaś prof. Grabowski tak rozmyśla nad krzywdą, wyrządzoną temu „marzycielskiemu, ekstatycznemu kierunkowi“ przez bezlitosne wypędzenie z kraju arjan polskich: „I wyszedł z kraju ten odłam dyssydentów — a na ich miejsce wchodziła nietolerancja — — — frazes zwyciężył myśl, panegiryzm zastąpił uczoność, średniowiecze odepchnęło powiew czasów nowszych, konwencja i płytkość zapanaowały niepodzielnie... Ciemnota poczęła szerzyć się tem silniej, im staranniej zacierano ślad różnic wyznaniowych, im troskliwiej pielęgnowano nieuctwo i banalność, z których wyrodziły się niemoc ducha i zwyrodnienie formy“. (Tad. Grabowski: „Literatura arjańska w Polsce“.)

Ale co tu gadać z człowiekiem, który zdołał tak dokumentnie przeoczyć takie ciekawe miejsca w książce Radlińskiego? Choć mu i przypomnimy słowa Frycza Modrzewskiego, że „niemoc serdeczna jest stokroć

gorsza od niemocy fizycznej“, to jednak mało prawdopodobne jest, by „zlecił myśl swoją“. Autor „Zmierzchu Izraela“ zdaje się bowiem należeć do nieuleczalnych wypadków tej strasznej niemocy.

C Z W Ó R K A H U L T A J S K A
CZYLI
TAJEMNICE ŻYDOWSKIEGO SZTABU GENERALNEGO.

Historycy żydowscy nie mają na Sabbataja Cwi innego określenia, jak oszust, szarlatan, fałszywy prorok itp. Wśród ludu żydowskiego słowo „szabsecwijnik“ jest jedną z najdotkliwszych obelg, jakimi się darzy oszustów religijnych i wogóle aferzystów i szalbierzy. P. Rolicki jednak chce wmówić swoim czytelnikom, że oszukańczy ten ruch należał do rzędu tych cesarskich manewrów, jakie przewidywały plany tajnego żydowskiego sztabu generalnego, przygotowującego niestrudzenie w ciągu długich wieków podbicie ogromnego świata nieżydowskiego przez kilkumiljonowe żydostwo... Przedstawia więc swym sposobem wypróbowanym historję tego „mesjasza“, a przejście jego na wiarę mahometańską daje mu miłą sposobność do skonstruowania jednego z najbardziej szarlatańskich cytatomontaży, który pozwoli sobie oddać tu w całości:

Żona mesjasza, Sara, oraz najbardziej zaufani zwolennicy Sabbataja również przeszli na islam.

„Kolegja rabinackie na Wschodzie... zagroziły klątwą każdemu ktoby byłemu Sabatjaninowi ubliżył słowem, lub czynem“. (Graetz.)

Jak ongiś pozorne wyznawanie islamu nic nie ujęło w opinji żydowskiej Mojżeszowi Majmuni,

tak teraz i Sabbataj Cwi, pozorny mahometanin, nie przestał być uważany za mesjasza.

„Udawał naprzemian to Żyda, to mahometanina. Jeżeli szpiedzy tureccy byli obecni, to słuchacze żydowscy umieli ich wyprowadzić w pole.“
(Graetz.)

Albowiem „właśnie przez przyjęcie islamu stwierdził Sabbataj swe posłannictwo. Jestto misterjum kabalistyczne, już przed wiekami obwieszczone. Jak pierwszy zbawca, Mojżesz, musiał jakiś czas bawić na dworze Faraona w pozornej postaci Egipcjanina, tak samo ostatni zbawiciel musiał zostać turkiem“. (Graetz.)

Czytelnik, konsumujący ten nieczysty wyczyn piarsarski p. Rolickiego, a nie porównujący go z dziełem Graetza, musi odebrać wrażenie, że historyk żydowski sam uważa Sabbataja za mesjasza, że sam jest wyznawcą owego „misterjum kabalistycznego“, w myśl którego „ostatni zbawiciel musiał zostać turkiem“, oraz, że opinia żydowska była niezachwianie po stronie tego błazna i szachraja od początku do końca jego kariery — zwłaszcza, że p. Rolicki stwierdza kilka wierszy dalej, iż po śmierci Sabbataja „żydostwo wierzyło nadal w jego misję“. A ponieważ mówiąc o Sabbataju Cwi p. Rolicki ani razu nie używa określenia „fałszywy mesjasz“, jak brzmi jego nazwa u wszystkich historyków żydowskich — więc kłamstwo jest

naprawdę gładziutko wypolerowane. Niechże atoli ten czytelnik pofatyguje się do Graetza, a zobaczy we właściwym świetle ową sprawę, a co za tem idzie, otworzą mu się oczy po raz nie wiem już który na walory moralne autora zmierzchowego, jako świadka koronnego przeciw żydostwu. W ramach tekstu graetzowskiego, nie zniekształconego przez zabieg upiększający p. Rolickiego i przez jego własne wstawki, sprawa ta tak oto się przedstawia:

„...Gdy wieść o odstępstwie Sabbataja obiegła wszystkie gminy i nie dała się już zaprzeczyć (cytuje według niezdarne go tłumaczenia polskiego, którem p. Rolicki się posługiwał), po dotychczasowej pewności nastąpiło ogłuszające uczucie r o z c z a r o w a n i a i w s t y d u... Mahometanie i chrześcijanie wytykali palcami łatwowiernych, zaślepionych Żydów. Nie skończyło się przecież na szyderstwie... Pięćdziesięciu rabinów naczelnych z Konstantynopola, Smyrny i innych miast miało ponieść śmierć, ponieważ zaniedbali swego obowiązku pouczenia ludu... Gorsze jeszcze skutki mogłaby mieć rozterka w łonie samych gmin, gdyby dawni wyznawcy stali się przedmiotem docinków i szyderstw swoich przeciwników. Lecz kolegja rabinackie na Wschodzie rozwinęły energiczną akcję pojednawczą. Zagroziły klątwą każdemu, ktoby był temu sabbatjaninowi ubliżył słowem lub czynem... Atoli gorliwi wyznawcy Sabbataja nie mogli się jakoś pogodzić z myślą, że się rzeczywiście upędzali za cieniem... N a t a n G h a z a t i, niezrażony rozczarowaniem współwyznawców, k o m p o n o w a ł p o d a w -

nemu swoje mistyczno-bombastyczne epistoły, utwierdzając nanowo w urojeniu ludzi już nazbyt naiwnych. Przeciwno temu musieli rabinowie energicznie wystąpić. Ale nie udało się rabinom wykorzenić doszczętnie tego szalbierstwa. Któryś z najgorliwszych zwolenników Sabbataja rzucił powiedzenie, które miało większy sukces, niż legenda o pozornym nawróceniu: „Wszystko musiało się stać tak, jak się stało“. Właśnie przez przyjęcie islamu stwierdził Sabbataj swoje posłannictwo. Jest to misterjum kabalistyczne, już przed wiekami obwieszzone. Jak pierwszy zbawca Mojżesz musiał jakiś czas bawić na dworze Faraona w pozornej postaci Egipcjanina, tak samo ostatni zbawiciel musiał zostać Turkiem... Wykład ten trafił ludziom do przekonania, rozgorączkował nanowo umysły i wskrzesił znikające już majaki.“

* * *

Nie znający skrupułów p. Rolicki podciąga też pod jeden strychulec z fałszerzem smyrneńskim najczystsze go człowieka, jakiego żydostwo europejskie wydało, Barucha Spinozę. Wystarczy jednak, że „pieczętował się ten filozof i kabalista (!) różą, znakiem Różokrzyżowców“. A w Zoharze jest napisane jak byk, że Róża — oznacza lud izraelski...

„Teraz już wiemy wszystko!“ woła z triumfem p. Rolicki. Najważniejszą rzeczą zaś, którą „wiemy“ jest, „że Spinoza był wielbicielem Zoharu i wierzył nawet

w mesjańską rolę Sabbataja Cwi“. Skąd p. Rolicki to „wie“, o tem prawdopodobnie nie tak rychło się dowiemy. W każdym razie nie może tego wiedzieć od Graetza, gdzie chyba musiał przeczytać, że „Spinoza patrzył zapewne z wielką pogardą na ten szal mesjanistyczny“.

Jednakże — dziwny to generał od dywersyjnych „penetracyj w głąb społeczeństw chrześcijańskich“, który odseparowany jest od swej armji nienawistną klątwą i który z równą obojętnością odnosił się do terenu chrześcijańskiego, jak do tego, z którego wyszedł...

P. Rolickiego irytuje, że Spinoza „położył podwaliny pod działalność Mojżesza Mendelssohna i doczekał się dziś gloryfikacji przez sjonistów (!), a także przez żydostwo postępowe, które widzi w nim swego duchowego ojca, a nawet przez bolszewików“. Więcej by go irytowało, gdyby cudem jakimś skapował, jakie nieuctwo w tem zdaniu jego się mieści... A już napewno bardzo mocno go zirytuje, skoro mu przypomnę, jakiej gloryfikacji doczekał się Spinoza właśnie w znanem p. Rolickiemu dziele p. t. „Jehowa“, którego autor nie jest ani Żydem, ani bolszewikiem, ani nawet specjalnym filosemitą. Otóż u Ignacego Radlińskiego musiał wszak p. Rolicki czytać ów pean na cześć najsubtelniejszego żydowskiego myśliciela, zakończony takim oto ustępem:

„Jeżeli E t y k a wprowadza Spinozę do grona filozofów — — to drugie dzieło, owa z a p o m i n a n a

Księga (Traktat teologiczno-polityczny) stawia go obok istoty, którą ludzkość nie zawahała się zaliczyć do Synów bożych. Jakoż, gdy Jezus rozpoczął zwalczać samosugestję żydowską, obalać mury ghetta, które okazały się z czasem zwyczajnymi drutami, Spinoza w owej Księdze zadania podjętego przez Jezusa, rozpoczętej jego pracy — dokonał. Zapominana Księga Spinozy wykazuje konieczność nowej religii, religii przyszłości, któraby połączyła bezpośrednio ludzkość z Bogiem. Dopiero ona, bez owych opłacanych sownie pośredników pomiędzy człowiekiem a przeczuwanym jego Twórcą, odkryje prawdziwą tego Twórcy istotę...“ (Ignacy Radliński: „Jehowa“. Warszawa. 1919).

Tego wszystkiego jednak autor „Zmierzchu“ wolał nie pamiętać, jak też wygodnie mu było nie pamiętać pochlebnego zdania, jakie prof. Zieliński ma o postępowem żydostwie i o jego nauczycielu Mendelssohnie. Ten twórca „szlachetnego noejudajzmu“ zostaje przez pomysłowego p. Rolickiego również podniesiony do rangi generała dywersyjnego in partibus fidelium. „Zamiast pozornej religii — pozorna asymilacja. Dzięki wynalezieniu tej metody wprowadzenia w błąd gojów Mendelssohn stał się wielki i zjednał sobie wśród żydostwa miano trzeciego Mojżesza“. Nie jest zresztą wykluczone, że przemawia tu przez p. Rolickiego zwykła zazdrość. On sam bowiem, mimo swojej również niezgorszej metody wprowadzenia w błąd gojów, nigdy nie stanie się wielkim i na-

wet nie zdoła zjednać sobie skromnego miana „trzeciego Adolfa“ z tej głupiej przyczyny, że wabi się inaczej...



Jak swego czasu Spinoza znalazł godnego towarzysza pracy w szachraju ze Smyrny, tak trzeci Mojżesz pracował ręką w rękę z godnym siebie łotrem Jakóblem Frankiem... Orientacja p. Rolickiego w tych zawiłych intrygach międzynarodowego żydostwa jest wprost fenomenalna: *„To pomieszanie się z narodami, ta asymilacja miała mu (Frankowi) służyć do osiągnięcia własnych celów. Miała to więc być asymilacja pozorna, taka sama, jaką równocześnie wśród zachodniego żydostwa głosił Mojżesz Mendelssohn. I tak ujawnia się przed nami ciekawy stosunek Franka do współczesnych mu reformatorów polityki żydowskiej. Jedną ręką bratał się z Izraelem z Międzyborza, drugą z Mojżeszem Mendelssohmem...“*.

Cel zaś tego wszystkiego jest jasny: *„Wkraść się do fortecy narodów nieżydowskich i ułatwić Żydom jej zdobycie przez dywersję, wywołaną wewnątrz“*. Jak widzimy, zamiary i plany odwiecznego tajnego sztabu generalnego Izraela są niezmiennie i przechodzą z pokolenia w pokolenie...

Jednym z najważniejszych wykonawców tego planu był według p. Rolickiego ów ideowy spółnik Mendelssohna, ów notoryczny łotr, spadkobierca sabatjanizmu, Jakób Frank, który *„w 18 roku życia otrzymał od swych współwyznawców tytuł „chacham“, co zna-*

czy najmędrszy, najuczeńszy, najbieglejszy (?). W pi-
smach, do niego wystosowanych, tytułowano go: cha-
cham Frank Jakób Josyf“.

Ostatecznie wolno p. Rolickiemu nie wiedzieć
o tem, że w listach, pisanych po hebrajsku tytuł cha-
cham jest tak częsty i nieistotny, jak „Wiel-
możny Pan“ w polskiej korespondencji. Jak tu
każdy drapichrust może tanim kosztem zostać wiel-
możnym panem, tak tam *każdy idjota może*
na chwilę poczuć się „mędrce“. Nawet
p. Rolicki, gdyby się nauczył korespondować po he-
brajsku, otrzymywałby listy, zatytułowane leha-
chacham hamuflag Henryk Rolicki.

I to choćby nie mógł wykazać się inną mądrością,
uczonością i biegłością, niż ta, która zawarta jest
w jego „jedynej źródłowej historii Izraela“.

ENTELECHIA LECHISTANU.

Entelechją nazywa filozofja wewnętrzną siłę samourzeczywistnienia, swoistą zdolność przybierania pewnej określonej formy przez materję. W zmierzchu w świetle wywodów p. Rolickiego entelechją żydostwa jest dążenie do opanowania świata i pochłonięcia go bez zakrzuszenia się... Celem dokonania tej niezmiernie delikatnej misji musiało się żydostwo, oczywista, rozglądnać za właściwą bazę operacyjną, czego też, jak przy pomocy światłych wywodów zmierzchizraelowych było demonstrowane, żydostwo nie omieszkało uczynić. Rzym, kraje mahometańskie, środkowa Europa po marnych kilku wiekach okazały się kruchemi podstawami pod gmach wszechświatowej tyranji żydowskiej... Ale z entelechją niema żartów. Toteż wreszcie Żydzi dotarli do przeznaczonej im od wiek wieków bazy, do kraju będącego przez swoją znowu entelechję predestynowanym do odegrania roli najpewniejszej odskoczni dla światoburczości żydowskiej. Że krajem tym jest Polska, to jasne jest każdemu, czyją entelechją jest kształcenie się na wydzielinach mózgowych p. Rolickiego.

Polegając mianowicie na zapewnieniach p. Rolickiego, musiałoby się widzieć w tym na oko nienajgorzej sorty kraju i w jego na oko niepozbawionej pięknych walorów ludności nic innego, jak jakiś bezpieczny grunt i niedrogi nawóz pod plantatorskie ekspery-

menty jakiegoś manjackiego światowładnego mesjanizmu żydowskiego.

Jeśli mamy wierzyć temu historjografowi z podciemnej błyskawicy czy jasnego pioruna, to przez szereg wieków nic nie działo się w Polsce, co nie miało na sobie żydowskiego „placet“... Życie polityczne, gospodarcze, duchowe, wszyściuteńko, co zbiorowem mianem życia polskiego nazwać można, było niczem innym, jak grą marnych marjonetek w rękach żydostwa... Żydowska ręka kierowała rozwojem wszystkich ważnych wypadków w Polsce, jej dziełem są elekcje, wojny zarówno zwycięskie, jak przegrane, rozbiory, oraz próby odzyskania niepodległości, ustawodawstwo i prądy, mające podmyć praworządność...

Jakże misternie udowadnia to wszystko autor „Zmierzchu“! Ot na przykład: „Wybór Sasa na tron polski... był finansowany przez żydowskiego potentata (Wertheimera z Wiednia). Także i wojnę północną, tratującą Polskę przechodami obcych wojsk, prowadził August II. za żydowskie pieniądze. Co więcej — to nie byle geszefciarz żydowski dawał ten kredyt... Czyż można przypuścić, że nie był on wyrazem dążeń żydowskiego kierownictwa?“ P. Rolicki wie wprawdzie, że „wskutek wojny północnej obok Polaków ucierpieć musiała także i miejscowa ludność żydowska“, ale wie także, że „posypały się ofiary w pieniądzach i szatach“ i że „najszczerzej pomagał swym współwyznawcom“ właśnie ów bankier dworu wiedeńskiego, Werthei-

mer. Stąd konkluzja: „Stanęliśmy przed zadziwiającym faktem: oto żydostwo ma widoczny interes w gospodarzem, a przez to i politycznym niszczeniu kraju, w którym osiadło tłumnie i z którego żyje. Ten sam „książę w Izraelu“ finansuje wojnę północną i elekcję polską Augusta II. i równocześnie wspomaga Żydów polskich, by mogli przetrwać wojnę, której prowadzenie on sam umożliwił! Czyż można jeszcze wątpić, że żydostwu polskiemu kierownictwo Izraela kazało tutaj ponieść ofiary w imię jakiejś wyższej sprawy?“ Tą wyższą sprawą jest naturalnie „zapanowanie Izraela nad światem“. Dla tej sprawy warto trochę pocierpieć, byle wprowadzić zamieszanie w szyki nieprzyjaciela i odwrócić jego uwagę od grożącego mu niebezpieczeństwa... Wszak dla tejsze tylko sprawy frankiści pozornie się wychrzcili i udawali, że walczą z wierzącym żydostwem, a nawet, „aby tem łatwiej nadać sobie pozór dobrej wiary, wystąpili frankiści przeciw talmudystom z zarzutem uprawiania mordów rytualnych“. P. Rolicki zdaje sobie sprawę, że „wystąpienie z takim zarzutem przez ludzi należących do żydostwa groziło rozdmuchaniem ruchu przeciwyżydowskiego w całym kraju“. Rozumie jednakże, że działo się to za zgodą kierownictwa żydowskiego, mającego interes w tem, by świat nieżydowski uwierzył w „szczerłość intencji“ zdradliwych frankistów... Skoro bowiem „pożoga wszechświatowa ma być dziełem Izraela“, to i na własną wygodę nie może on się oglądać...

Dlatego też, gdy przy końcu XVIII stulecia mimo niekorzystnych warunków „Żydzi ciągle wędrują do Polski“, „czyż to nie wyraźny dowód, że skupienie się żydowskie na terytorjum Rzeczypospolitej zostało — wbrew doraźnym interesom emigrantów i miejscowych Żydów — nakazane przez tajne kierownictwo żydowskie z jakichś pobudek wyższych niż doraźny interes?... Kierownictwo żydowskie pchając nadal masy żydowskie do zubożalego kraju musiało mieć jakiś plan wyraźny, którego wykonanie ocaliłoby te tłumy żydowskie od nędzy, samemu zaś kierownictwu stworzyłoby widoki na realizację jego zamiarów, dyktowanych najwyższą racją stanu Izraela, to jest jego dążeniami mesjańskimi do opanowania świata“.

A nielada zadanie czekało tu owych intruzów. Żydostwo, „aby rządzić narodami, wśród których mieszka w liczbie niewielkiej, musi wchodzić w ich życie, dla niepoznaki asymilować się pozornie, dostać się do centrów powodujących (?) tym narodem organizacyj jawnych, a lepiej jeszcze tajnych, musi rzucać mu coraz to nowe i codzień wymyślniejsze ideje...“ Żydzi więc podsuwają Polsce idee wolnomularskie, idee zbratania narodów, idee ożywiające Sejm Czteroletni i Konstytucję Trzeciego Maja... „Konstytucja sama była wyrazem haseł Zgromadzenia Narodowego i Konstytuanty francuskiej; projekty nadania praw Żydom i osadzenia ich na roli przesuwały się przez cały czas obrad Wielkiego Sejmu“. Gdy żydostwo znalazło się w ciasnej uliczce z powodu kryzysu gospo-

darczego, tajni jego kierownicy nie stracili głowy: „Wzmocnienie Polski — musieli rozumować kierownicy żydostwa — wiodło nieuchronnie do wzmocnienia żywiołów antysemitycznych, zaś pozostawienie jej w stanie słabości potęgowało groźbę kryzysu, a nawet wyczerpania gospodarczego osiadłych w niej mas żydowskich, które w dalszym ciągu należało jeszcze na jej terytorjum kierować, celem dokończenia koncentracji... A więc wzmocnić Polski nie wolno, a stan słabości także jest zbyt uciążliwy. Cóż pozostaje?” Pozostawało „wyjście trzecie“, proste, a genialne: „Trzeba było zdecydować się na przemalowanie karty politycznej tej części Europy, na rozbiory Polski“.

Co też, nie namyślając się długo, uczyniono...

Ale nie dość było Żydom tego, że spowodowali rozbiory Polski. Trzeba było nieszczęśliwemu narodowi nadal podsuwać niebezpieczne i szkodliwe idee. Trzeba było naprzykład przyczyniać się „do prowokowania powstań w chwilach najmniej sposobnych“. Trzeba było grać „na patryjotycznych uczuciach Polaków dla celów rewolucji światowej“. A do tych celów któż mógł się lepiej nadawać, niż taki „pochodzący z Żydów tureckich Wojciech Turski, frankista, pogromca dyktatorów i zdrajców, grający na uczuciach patryjotycznych polskich, wódz braci masonskiej“, który „w okresie drugiego rozbioru zachowuje się z a gorliwie, czem ściągga nieszczęście na kraj“. Lub taki Tadeusz Krempowicki, także frankista, jeden

z głównych przywódców ruchu rewolucyjnego w 1831 roku i jeden z założycieli Tow. Demokratycznego, „który fanatycznie zwalczał Chłopickiego za jego kunktatorstwo i chęć układów z Rosją“. A czy mało daje do myślenia fakt, że gdy „rewolucyjna Francja pragnie odciążenia przez wybuch rewolucji w Polsce“, to „daje środki pieniężne na powstanie brata-masona Kościuszki“, który „głosił w swych proklamacjach hasła rewolucji francuskiej i łóz wolnomularskich: wolność, równość, braterstwo“ i który „idąc śladem rewolucji francuskiej przyrzekł Żydom wszelkie prawa obywatelskie i polityczne“...? Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że za jego sprawą „powstał oddział żydowski pod wodzą Berka Joselewicza“.

Zaś przed r. 1863 „agitatorzy żydowscy kręcili się także po wsiach, podburzając do powstania“, a na przykładzie 1863 r. możemy stwierdzić, że „Żydzi podżegali Polaków do wybuchu nie tylko przez związki węglarskie (wolnomularskie), lecz nawet bez pośrednio“. Dziwnym przypadkiem nie wspomina p. Rolicki o Majewskiej, Januszewskiej i Krzyżanowskiej, frankistkach, które podsunęły Polsce głosicieli idei mocno niebłagonadiożnych i budzicieli do czynów w rozumowaniu Rolickich za gorliwych — wieszczów, których duch stał u kolebki czynu Piłsudskiego i jego legionów. A przy małym nawet nakładzie pracy, obok ducha, płynącego z dzieł Mickiewicza, Słowackiego i Szopena dałaby się też wykazać w przygotowaniach do tego czynu i w jego wykonaniu obecność takich ciał obcych, jak różne Hersze Lieberma-

ny, Wolfy Feldmany, Feliksy (Feiwle?) Perle etc. Zapomniał też p. Rolicki o „żydowskim“ pierwszym Prezydencie odrodzonej Polski, od którego tylko kula wszechpolskiego świętego uchronić zdołała ojczyznę...

Ale ostatecznie i bez tego p. Rolicki ma wszak pod dostatkiem dowodów na to, że po rozbiorach „Żydzi wzięli pod czułą opiekę wszystkie próby polskie, zmierzające do odzyskania niepodległości“, jak wogóle ma bez liku dowodów na zupełną zależność Polski od każdego widzimiszę Izraela przez szereg pokoleń...

Opętanie, mogące doprowadzić Polaka do wystawienia takiego „testimonium paupertatis“ własnemu narodowi, do przedstawienia tego wielkiego i nienajgłupszego narodu jako kukłę, wypychaną coraz to innego gatunku wiórami przez rękę jakiegoś tajnego kierownictwa żydowskiego, do świętokradczego zdzierania aureoli z wiekopomnych czynów wyzwolenczych — to opętanie wymaga już nie polemiki, ale kaftana bezpieczeństwa i dużo zimnej wody na łeb...

ZMIERZCH — CZY ZORZA PÓLNOČNA?

Jeśli niezliczone ustępy „Zmierzchu Izraela“ wywołują wrażenie, jakoby były pisane przez osobę niezupełnie odpowiedzialną za swe słowa, to ustępy końcowe, poświęcone „rządowi finansjery żydowskiej“, socjalizmowi, bolszewizmowi i sjonizmowi wyglądają już na rezultat pracy pisarskiej całego jakiegoś kolektywu ludzi pomylnych. A jeśli człek podczas niniejszej polemiki chwilami zapomina, że walczy z wiatrakami w czyjejs mózgowicy — to przy finałowych wywodach p. Rolickiego nie może się oprzeć myśli: Kpi, czy o drogę do Tworek pyta?

Samą polemiką nie wybije z pewnych mózgów takich ćwieków, jak np., że *„zwycięstwo idei rewolucji francuskiej oddało życie gospodarcze Europy i Ameryki w ręce finansjery żydowskiej...“*, że dopiero po tejto rewolucji *„zaczyna się pogoń za zyskiem, za zdobyciem bogactwa za wszelką cenę, choćby drogą wyzysku innych ludzi“* i że *„Żydzi, mający w tym zakresie tysiącletnie tradycje i z ojca na syna przechodzące uzdolnienia, są bardzo zainteresowani w tem, by tego rodzaju wyścig narzucić aryjczykom“*, gdyż *„wszystko przemawia za tem, że będą w nim pierwsi...“*; że za dziką produkcję, wytwarzającą nie to, czego konsumentowi potrzeba, ale narzucającą mu lichy i zbędny towar, odpowiedzialni są nie różni aryjscy Fordowie, lecz sami tylko Żydzi; że

„stworzony przez Żydów nowoczesny ustroj kapitalistyczny miał i w zakresie własności ziemskiej doprowadzić do panowania prawa ziemskiego“— i że „stąd zapal Żydów do wszelkich projektów reformy rolnej, mającej stworzyć własność chłopską, skazaną — ich zdaniem — na zagładę...“, gdyż „w ten sposób reforma rolna w pojęciu żydowskim jest tylko przejściem do skomunizowania ziemi w myśl przepisów judaizmu“. A jeśli „Marks, ojciec socjalizmu i bolszewizmu był oczywiście Żydem i nie krył się z nienawiścią do otoczenia“, to naturalną rzeczą chyba jest, że „jednym z celów Marksa było rozwiązanie kwestji żydowskiej“. A kiedy, p. Rolicki w pewnej chwili spostrzega się, że „mesjańska idea żydowska w odbiciu socjalistycznym miała poprowadzić masy robotnicze do walki ze stworzonym przez Żydów ustrojem kapitalistycznym“, to wie, iż „nie należy tego brać zbyt dosłownie“, bo „przecież Marks głosił, że dyktaturę proletariatu musi poprzedzić koncentracja kapitałów“, więc według chytrych wskazań żydowskich „socjalizm uderzył całą siłą w mniejsze przedsiębiorstwa, zaś powstawanie przedsiębiorstw wielkich uważał za rzecz pożądaną i nie stawał im w drodze“. Że też to Żydki zawsze potrafią tak pokierować, by ich wilk był syty, a ich owca cała.

A jak wybić takiego np. ćwieka: W komunie paryskiej „odłamy najbardziej owładnięte przez Żydów

postawiły sobie za program zniszczenie nie tylko burżuazji, ale przede wszystkim inteligencji, aby aryjscy nie pracowali głową, bo to nie ich rzecz“. Co prawda — trochę więcej takich „głowaczy“, jak p. Rolicki, a ten pokręcony pomysł może wiele stracić ze swej niedorzeczności...

A co zrobić z gładzeniem p. Rolickiego o tem, jakto „finansjera żydowska dała pieniądze“ na rewolucję bolszewicką? — Jakto nikt inny tylko Żydzi „sfinansowali, zorganizowali bolszewizm i usiłovali się go z ostrożności wyprzeć, choć do dziś dnia ciągną zeń korzyści...“ Co począć z majacznem przedstawieniem sjonizmu, jako ciągu dalszego „tradycyjnych zamiarów żydowskich narzucania światu swej władzy“? Jak odpowiedzieć na takie oto przedstawienie programu poalesjońskiego: „Socjalizm wśród Żydów — to dopiero może być w Palestynie, a teraz socjalizm i rewolucja dla gojów“?

Jacy wogóle w pojęciu p. Rolickiego ci Żydzi niewyczerpani są w wynajdywaniu prostych a skutecznych sposobów walki na niezliczonych odcinkach swego frontu przeciw caluśkiemu światu! „Arabowie nie chcą wynosić się z Palestyny, ani też poddawać się eksploatacji — trzeba im podać trutkę w postaci agitacji bolszewickiej, wśród nich prowadzonej“. Jakie to, genialne, jakie djabelnie mądre! Nie chcą psubraty pracować w żydowskich przedsiębiorstwach, aż piszczą tak nie chcą poddawać się „eksploatacji“ i zdala omijają każdą placówkę żydowską, grożącą pracą i zarobkiem — zastrzyk bolszewizmu naj-

skuteczniej otumani i udobrucha ich i zaprowadzi prościutko w ramiona żydowskiej eksploatacji..

W tem szaleństwie niema już i śladu metody. Zaczynamy odczuwać wyraźny lęk w towarzystwie pana R.

*

Ale, ale — o jednej rzeczy, bodaj czy nie najważniejszej omal nie zapomniałem. Książka p. Rolickiego wszak nazywa się „Zmierzch Izraela“. Wszystko jednak, co ten pan ma do powiedzenia o Izraelu jest niezmiernie oddalone od wszelkiego „zmierzchu“. Najokropniejsze klęski, jakie spotykają ten twardy naród, kończą się jakoś nie tak czarno, jak zresztą p. Rolicki sam częstokroć ma sposobność skonstatować. Jakoś Żydostwo przetrwało Babilon i Rzym i Inkwizycję „świętą“ i rzezie kozackie i wiele, wiele innych okropnych rzeczy. Autor książki, w której wszelkimi możliwymi i niemożliwymi sposobami dowodzi faktu panowania Żydów nad całym światem nawet w najstraszliwszych dla nich czasach, ma najmniej prawa do gadania o jakimkolwiek „zmierzchu“ takiego dziarskiego narodu. Ostatecznie, p. Rolicki sam nie wie, ile pięknych rzeczy mimowoli i bezwiednie powiedział o żydostwie. Chrześcijaństwo w różnych swoich odmianach, a dalej socjalizm, liberalizm i inne izmy, nadające — nawiasem mówiąc — sens i wartość życiu na tym marnym globie ziemskim, jako

emanacja ducha izraelskiego — to komplement nie byle jaki. P. Rolicki ma wprawdzie dowcipną metodę, polegającą na tem, że o wszystkich tych najszlachetniejszych izmach i ich sławnych przedstawicielach mówi z pogardą i w tonie oskarżycielskim, dostatecznie, jak sądzi, usprawiedliwionym przez sam fakt wpływu ducha nauk żydowskich na te ruchy. Zna on dobrze swoją trzódkę i wie, że postępując wedle tej metody wystarczyłoby nawet stanąć przed pomnikiem Kopernika i krzyknąć do gawiedzi: „Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię — judzkie wydało go plemię“, aby hołotę porwać do bicia Żydów i rabowania ich sklepów... Ale Kopernik przecież zostanie Kopernikiem, a pogromszczyk pogromszczykiem. Wobec czego chętnie kwitujemy niezmiernie schlebiające nam komplementy, dające się wyluskać z opętańczej księgi zażaleń p. Rolickiego i zapewniamy go, że obecny kryzys gospodarczy, który w jego mniemaniu upoważnia do stawiania najokropniejszych horoskopów Izraelowi, w mniemaniu naszym jest zabawką w porównaniu z szczęśliwie przebytymi przez nas straszniejszymi kryzysami różnego rodzaju. Choćby nawet prawdą było, co nią nie jest, że *„Żydostwo wschodnie żyje od lat kilkunastu na koszt żydostwa amerykańskiego“*, choć z drugiej strony prawdą jest niestety, iż *„kryzys wśród nie-Żydów jest tylko słabym odbiciem kryzysu wśród żydostwa“*, to jednak stanowczo przedwcześnie ucieszył się historjozoficzny najmita Obwiepoła nadejściem upragnionego „Zmierz-

chu Izraela". Myli się p. Rolicki, sądząc, że położenie Żydostwa jest położeniem bez wyjścia i myli się, twierdząc, że przyczyną wszelkich nieszczęść narodu żydowskiego jest „jego dążenie mesjańskie, chęć narzucenia swej władzy i swego ducha innym narodom świata". — Słaba pojętność narodów świata dla nauk, płynących z najczystszych dwóch źródeł judaizmu, dla prawd objawionych na Synaju i na Górze Oliwnej jest główną przyczyną nieszczęść, prześladujących naród Izraela.

Do zwątpienia w ostateczne zwycięstwo tych prawd niema jednak żadnej przyczyny. Naród, który wydał Mojżesza i Chrystusa nie może i nie powinien zginąć. Zmierzch tego narodu byłby zmierzchem ludzkości i jej kultury, byłby zaraniem najordynarniejszego zdziczenia. A są znaki na niebie i na ziemi, że podnosząca obecnie głowę barbarja nie będzie długo cieszyć się swym krwawym świtem.

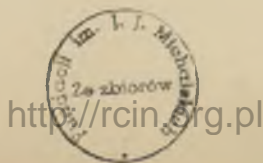
Może się nieco pochylił stary dąb Izrael — ale stanowczo nie tak nisko, by skakanie nań było bezpieczne dla pierwszego gorszego capa z obory międzynarodowego chamstwa.

Październik 1933 — styczeń 1934.



S P I S R Z E C Z Y:

| | Str. |
|--|------|
| CO NAM I TOBIE, TUWIMIE...? | 11 |
| REKAPITULACJA, CZY KAPITULACJA? | 45 |
| ZIELONA WSTAŻECZKA DO WIEŃCA WYSPIAŃ- SKIEGO | 63 |
| WIATR NACHALNY | 73 |
| POLACY WYZNANIA HITLEROWSKIEGO | 83 |
| BIBLIJA CHAMA | |
| Pobudka | 101 |
| Pozorna sprzeczność — a świadomy fałsz | 103 |
| Wogóle — ten Majmonides. | 121 |
| Nominalizm, skotyzm i inne sztuczki ży- dowskie | 131 |
| Synkretyzm zdemaskowany | 141 |
| Wół przed malowanemi wrotami | 146 |
| W zaczarowanym kole | 153 |
| Grzechy młodości Izraela | 159 |
| Cesarstwo rzymskie w żydowskiej matni . | 164 |
| Nierozmyślne domysły i wymysły prze- mysłnego historjozofa | 172 |
| Islam — dywersyjną imprezą żydowską . | 180 |
| Firma „Izrael, Hus, Luter i Spółka“ | 186 |
| Polska ekspozytura podejrzanej firmy . | 193 |
| Czwórka hultajska, czyli tajemnice ży- dowskiego sztabu generalnego | 200 |
| Entelechja Lechistanu | 208 |
| Zmierch — czy zorza północna | 215 |



OMYŁKA DRUKU:

Str. 157, wiersz 7 zamiast „*Funiculum*“ ma być „*Funiculus*“.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN
BIBLIOTEKA
80-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

TEGOŻ AUTORA:

PIEŚŃ I DUSZA OSKARA WILDE' A

z Przedmową Romana Dyboskiego, Prof. Uniw. Jag.

GEBETHNER I WOLFF, Warszawa-Kraków 1934.

„Nowy i odmienny wizerunek Oskara Wilde, łączący ściśle i organicznie jego twórczość literacką z jego życiem.

„Monografia Dra Imbera — pisana niezwykle piękna i szlachetną polszczyzną stanowić będzie odrębną w swej wartości pozycję...”

(Z przedmowy prof. Dyboskiego.)

„Pochwały tej dysertacji, oddane jej w przedmowie przez prof. Dyboskiego podzieli każdy jej czytelnik.

„Dysertacja zajmując na tle obszernej literatury wilde'owskiej wybitne miejsce.”

(Prof. T. Sinko w „Kurjerze Literacko-Naukowym”.)

„...Wnosi jedność w ujmowaniu psyche wilde'owskiej, pogłębia jej tragizm, tłumaczy organicznie jeden wielki dział twórczości tego niezwykłego artysty.

...Subtelnie i pięknie ujęte rozważania analityczno-estetyczne.

...Autor wnika głęboko w piękno poezji wilde'owskiej... Stwarza dla swego bohatera szerokie horyzonty i przeprowadza przez nie jego postać.”

(Stanisław Helsztyński w „Wiadomościach Literackich”.)

„Oczarowani i wprost zahypnotyzowani nieskazitelnym pięknem słowa daliśmy się poecie Imberowi prowadzić za rękę w tej fascynującej wędrówce po rozłogach duszy poety, który był ongiś królem życia, a który swe życie zamknął wstrząsającą tragedją.”

(Dr. M. Kanfer w „Nowym Dzienniku”.)

„Z osiągniętych przez Imbera rezultatów wyłaniają się przed nami pierwiastki niespodziewane, ukazujące nam szereg nieuwzględnionych dotąd dostatecznie momentów twórczości wilde'owskiej.”

(H. Weber w „Opinji”.)

*

BIBLIOTEKA S. J. IMBERA
KRAKÓW

Skrytka pocztowa 110.
Konto P. K. O. 411-960.

*

0

12/5-73

19

F

22.040